

SŁOWA BOŻE

MODLITWA NA POŚWIECENIE PRZYBYTKU PAŃSKIEGO

(3 Król. 8).

I przystąpił Salomon na oczach całego zgromadzenia ludu izraelskiego do ołtarza Jahwy i wniósł ręce szeroko rozłożone ku niebu i rzekł:

O Jahwe, Boże ludu izraelskiego, nie ma Boga, który by Tobie był równy, ani na wysokościach w niebie, ani na nizinach na ziemi. A Ty przymierze zachowujesz i laskawość sługom Swoim, jeśli całym sercem Tobie są oddani. Tyś Swemu słudze, Ojcu naszemu, dotrzymał, coś mu obiecał: coś wyrzekł ustami, spełniłeś ręką, jak dzień ten dowodzi.

Czyż tedy Bóg naprawdę zamieszka na ziemi? Przecież niebo i niebiosy nad niebem ogarnąć Cię nie mogą, a tym mniej ten dom, który Tobie zbudowałem. O zwróć się, Jahwe, Boże mój, ku modlitwie, ku prośbie sługi Swego, wysłuchaj wołanie i błaganie, jakie sługa Twój dziś przed Twoim obliczem zanoszę. Niech rozwarte będą oczy Twoje w dzień i w noc nad tym domem, nad tym miejscem, o którym powiedziałeś: „IMIĘ MOJE TAM ZAMIESZKA“.

O wysłuchaj modlitwę, jaką sługa Twój na miejscu tym do Ciebie zanoszę, wysłuchaj prośby Swego sługi i Swego ludu izraelskiego, który na miejscu tym się modli. O wysłuchaj ze Swego przybytku, w którym mieszkasz w niebieszech, wysłuchaj i przebacz!

Jeżeli lud Twój izraelski przez nieprzyjaciela pobity zostanie, ponieważ zgrzeszył przeciw Tobie, a potem wróci do Ciebie i hold znów złoży imieniu Twójemu i w domu tym wzywać i błagać Cię będzie, racz go wysłuchać w niebieszech, racz grzechy odpuścić Swemu ludowi izraelskiemu i pozwól mu wrócić do ziemi, którą dałeś ich ojcóm.

Jeżeli niebo się zamknie i deszczu nie będzie, ponieważ zgrzeszyli przeciw Tobie, a potem na miejscu tym wzywać Cię będą i hold składać imieniu Twójemu i tak doznawszy upokorzenia przez

Ciebie, odwróca się od grzechów swoich, racz ich wysłuchać w niebiesiach i grzechy odpuścić sługom swoim, swemu ludowi izraelskiemu, i wskazać im drogę właściwą, którą chodzić winni, i zesłać deszcz na ziemię swoją, którą na własność dałeś ludowi swojemu.

Jeżeli głód będzie w kraju czy pomór, jeżeli śnieć lub rdza się zjawi w zbożu, szarańcza czy robactwo w polu, jeżeli napierać będzie nieprzyjaciel na jakibądź z ich grodów, jeżeli jakakolwiek kłeska, jakakolwiek choroba ich nawiedzi, a każdy z nich ten cios w swoim sercu odczuje i ku temu domowi swe ręce wyciągnie, racz każdą modlitwę, każdą prośbę, którą ktokolwiek z Twojego ludu izraelskiego wypowie, wysłuchać z przybytku, w którym mieszkasz w niebiesiach, racz przebaczyć i nieszczęściu zaradzić i ponieważ znasz ich serca, odpłacić każdemu według czynów jego. Albowiem Ty jeden poznajesz serca synów ludzkich, by (o tym wiedząc) czcili Cię z bojaźnią, dopóki żyją na ziemi, którą dałeś ich ojcom.

A cudzoziemiec także, choć nie należy do Twego ludu izraelskiego, jeżeli z kraju dalekiego przybędzie uczcić imię Twoje, — bo i tam wieść dociera o Twoim imieniu wielkim, o ręce Twojej silnej, o wyciągniętym ramieniu Twoim — jeśli przybędzie pomodlić się w tym domu, racz go wysłuchać z przybytku, w którym mieszkasz w niebiesiach, i wszystko uczynić, o co cudzoziemiec ten Cię błaga, aby wszystkie ludy ziemi imię Twe poznały i Ciebie czcily na równi z Twoim ludem izraelskim i zrozumiały, że na dom ten, który zbudowałem, wezwano imię Twoje.

Jeżeli lud Twój do boju wyruszy przeciw nieprzyjacielowi, na wyprawę, na którą Ty go pošlesz, i pomodli się do Jahwy, zwrócony ku miastu, któreś obrał sobie, i ku domowi, który zbudowałem imieniomu Twojemu, racz w niebie wysłuchać jego modły, jego prośby, racz mu zesłać zwycięstwo.

Jeżeli zgrzeszą przeciw Tobie — bo nie ma człowieka, który by nie grzeszył — a Ty rozgniewasz się na nich i oddasz ich w ręce nieprzyjaciela, a ten po zwycięstwie w kraj ich zabierze nieprzyjacielski, daleki czy bliski, a w kraju niewoli upamiętają się i nawrócą i tam w kraju swych tyranów o litość błagać Cię będą i wyznawać: „Zgrzeszyliśmy, podleśmy postąpili, nędznikami jesteśmy“, jeżeli więc całym sercem i całą duszą do Ciebie się nawrócą w kraju nieprzyjaciół i tyranów swoich i całą duszą do

Ciebie modlić się będą, zwróceni ku ziemi, którą dałeś ich ojcom, ku miastu, któreś obrał Sobie, i ku domowi, który zbudowałem imieniomu Twójemu, racz z przybytku, w którym mieszkasz w niebieszech, wysłuchać ich modły, ich prośby, racz ich wyzwolić. Racz odpuścić ludowi Swemu grzechy, którymi zgrzeszył przeciw Tobie, i niewierności, którymi wobec Ciebie zawinił, i pozwól mu łaskę znaleźć u swych tyranów, aby się nad nim ulitowali. Albowiem to lud Twój, to własność Twoja, Tyś z Egiptu go wyprowadził, z głębi pieca hutniczego.

O niech rozwarte będą oczy Twoje na prośby sługi Swego, na prośby Swego ludu izraelskiego, o wysłuchaj ich we wszystkim, o cokolwiek wzywać Cię będą.

I ukazał się Jahwe Salomonowi... i rzekł doń: „Wysłuchałem Twoją modlitwę, Twoją prośbę, którą zaniósłeś przed oblicze moje. Uświęciłem dom ten, który zbudowałeś, kazałem Imieniu Swemu na zawsze w nim zamieszkać, a oczy moje i serce moje tam będą na wieki“.

Przełożył z hebr. Ks. ALEKSY KLAWEK.

MODLITWA ZA ŚWIĘTE MIASTO

Psalm 122 (według Wulg. 121).

Uradowałem się, gdy bracia mi rzekli:

„Pójdziemy do Jahwy przybytku“.

A oto stoją już nogi nasze
przy bramach twoich, o Jeruzalem!

O Jeruzalem, tyś odbudowane
jako gród stołeczny, cały zwarty w sobie,
do którego spieszą szczepy, szczepy Pana,
by tu według prawa Izraela
hołd swój składać Jahwy Imieniu.
Wszak tu naszych władców trony stały,
trony władców z domu Dawida.

O pokój, ach, proście dla „miasta pokoju“:
niech żyją spokojnie, którzy cię kochają,
niech pokój będzie pod mury twoimi,
życie bezpieczne w twych gmachach wspaniałych.
Z miłości do braci, do rodaków swoich,
O pokój dla ciebie modlić się będę,
z miłości do domu Jahwy, naszego Boga,
dolę szczęśliwą wybłagać ci pragnę.

Pobożny czciciel Boga Jahwy, żyjący w epoce po niewoli babilońskiej w jednym z miasteczek czy osiedli judejskich, uradował się głęboko w duszy, gdy się wieść rozeszła wśród mieszkańców, że przygotowana jest pielgrzymka do Jerozolimy. Przez długie lata niewoli pielgrzymek nie było, dopiero zmiany polityczne, które doprowadziły r. 538 do obalenia rządów wszechwładnego Babilonu i objęcia władzy przez Persów, spowodowały, że jeńcom palestyńskim dano wolność i pozwolenie na powrót do kraju. Znow Jerozolima stała się stolicą, znow zbudowano i poświęcono (r. 516) „dom Jahwy“, choć skromny i prosty, znow pomyślano o obwarowaniu miasta (r. 445) i znow odżyły dawne pielgrzymki do Jerozolimy z okazji wielkich świąt, przepisane dawnym prawem Mojżeszowym. Życie religijne coraz więcej wkracza na normalne tory, ale nabiera tętna żywszego, bo gorliwość wzrosła niepomniernie. Pielgrzymki te nie są dla wiernych ciężkim obowiązkiem, lecz stanowią żywiołowe manifestacje ku czci Boga jedyne.

Trudno określić dokładniej datę powstania psalmu, bo tak samo rok 516 — tj. rok poświęcenia świątyni — jak i rok 445 — tj. czas zbudowania murów miasta — mogą wchodzić w rachubę, ale dla zrozumienia treści psalmu jest to rzecz obojętna.

Ze szczerą radością, która jest wyrazem głębokiej wiary, wita pielgrzym miasto święte, do którego murów dotarł po kilkudniowej uciążliwej podróży. Rośnie w nim duma narodowa, kiedy widzi stolicę zmartwychwstałą, otoczoną murami i basztami, kiedy w niej z daleka spostrzega liczne gmachy wspaniałe, jakich oko jego nie widuje w miasteczkach i wioskach palestyńskich. Odżywa w nim wspomnienie, że to stolica, założona przez króla Dawida, przez kilkaset lat goszcząca jako władców potomków wielkiego monarchy.

Ale równocześnie z poczuciem narodowym wzrasta w autorze pielgrzymie duma religijna. Te dwa uczucia łączą się w jego duszy w harmonijną syntezę. Kocha on miasto Dawidowe, ale dlatego, że ono jest miastem Bożym, stolicą Jahwy, którą Bóg sam sobie obrał za siedzibę, i że w niej Jahwe w szczególny sposób zamieszkał w swoim przybytku na Syjonie. Ostatnie wiersze psalmu jasno wyrażają to połączenie ściśle obu motywów, bo w nich autor się modli za miasto „z miłości do braci“ i równocześnie „z miłości do domu Pańskiego“.

Wzruszająca modlitwa za stolicę jest całkiem realnie ujęta. Autor, znając dobrze historię kraju, przeczuwa, że lada dzień nowa

się burza rozpętać może i nowe wojska pod miasto sprowadzić, wie, że w sąsiedztwie wrogowie czyhają, jak o tym Ezdrasz (r. 4) wspomina. Stąd modli się i zachęca współpielgrzymów do modlitwy o „pokój“ we właściwym słowa znaczeniu. Wiersze te zawierają w tekście oryginalnym bardzo miłą dla ucha grę słów. Albowiem słowo Jeruzalem: *jeru - szalêm* — oznacza „gród pokoju“, względnie „gród bezpieczny“ (z powodu położenia na wzgórzu) i dlatego życzy autor miastu „pokoju“ i „bezpieczeństwa“, które to wyrazy aż pięciokrotnie z lekiką odmianą językową się powtarzają.

A kogo ma psalmista na myśli, gdy się modli o pokój dla tych, którzy miasto „kochają?“ Niepotrzebnie niektórzy egzegeci tekst zmieniają na „twoje namioty“, proponując lekcję *'ohel* zamiast *'ohel*, bo mianem miłośników stolicy obdarzył autor prawdopodobnie stałych mieszkańców miasta, zwłaszcza tych, którzy nad odbudową jego pracują.

W liturgii stał się psalm 122 modlitwą za Kościół Boży. Wiersze *Fiat pax in virtute tua et abundantia in turribus tuis*, tak często odmawiane w brewiarzu, pochodzą z tego psalmu¹⁾. Jest to myśl, wprowadzona w teologię przez św. Pawła, który w liście do Galatów uczy, że Kościół Chrystusowy tworzy nową, duchową „Jerozolimę, która jest matką naszą“ (Gal. 4, 26), by w sensie alegorycznym utożsamić Kościół z Jerozolimą. Dlatego to nazywamy Kościół matką naszą i wszystkie modlitwy za miasto święte, wzięte ze Starego Testamentu, odnosimy do Kościoła Chrystusowego. Msza św. z niedzieli Laetare (IV Wielkiego Postu) w swym formularzu łączy w jedną całość myślową tekst św. Pawła z tekstem psalmu 122. Nie stało się to przypadkowo. Albowiem w niedzielę tę odprawiano nabożeństwo w kościele św. Krzyża (Statio ad Sanctam Crucem in Jerusalem), co mimowoli nasunęło myśl, by teksty o Jerozolimie wiernym przypomnieć i zastosować je w przyjętym sensie alegorycznym.

Ks. ALEKSY KLAWEK.

¹⁾ Słowa „in virtute tua“ są nieściśłym tłumaczeniem tekstu oryginalnego, dlatego nowy psalterz ma słusznie „in moenibus tuis“. Wyraz hebrajski „cheil“ może jedno i drugie oznaczać. Chcąc ściśle filologicznie tłumaczyć, winniśmy „cheil“ oddać przez „podwale“. Dlatego w tekście napisano: „**pod** mury twoimi“.

SŁOWACKI O BIBLI I ZIEMI ŚWIĘTEJ W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU POETY (1849—1949).

Słowacki szukał Boga i znalazł Go. Jak wszyscy głęboko myślący, przeżywał wieszcz w swej duszy walkę o Boga i religię. Przechodził całą skalę przeżyć religijnych, to się oddalał, to się znów zbliżał do Stwórcy, to znów popadał w nastrój skrajnego mistycyzmu. Własnymi chodził drogami, a szukając prawdy o Bogu, świecie i człowieku, słuchał tętna własnej duszy; posłuchał na pewien czas i Towiańskiego, ale przede wszystkim wsłuchiwał się w słowa natchnione Biblii, które nadawały jego myślom głębi i polotu i które wyrzeźbiły w nim ducha chrześcijańskiego. Nie katechizm, ale Biblia uczyniła go wierzącym katolikiem.

Darowanie pocie Biblii (angielskiej czy francuskiej) przez metodystę w r. 1833, to tylko epizod życiowy bez większego znaczenia, ale już w roku następnym nabywa biblię polską i „czyta ją często z rozkoszą“; a w r. 1835 pisze do matki: „wieczorem przed zaśnięciem czytam teraz głośno Pismo św.“. Romantyzm, idąc za wskazówkami Herdera i Lessinga, zwracał swe oczy chętnie na Wschód i na Biblię i prawdopodobnie temu to wpływowi uległ Słowacki, że tak pokochał lekturę Pisma św. Przez całe życie zostaje już wiernym czcicielem Biblii, nią krzepi duszę, z niej uczy się — częściowo na swój sposób — w Boga wierzyć i służyć Mu świadomie, z niej czerpie motywy rzeczowe i zwroty językowe do swych utworów. Anhelli i Lilla Weneda przepojone są reminiscencjami biblijnymi. „Szaman jest kapłanem na Mojżesza miarę, Anhelli ofiarą na podobieństwo Chrystusowe. Wyraziło się związkiem tych dwu kreacji przeżycie Starego i Nowego Testamentu“¹⁾. „Derwid i Roza Weneda, nawet Lilla Weneda mają swój pierwowzór w Biblii. Znajdują się one w czterech księgach królewskich Starego Testamentu, jak je czytał Słowacki w tekście polskim Wujka“²⁾.

¹⁾ Juliusz Kleiner, Słowacki, wyd. 2, Łódź 1947, str. 110.

²⁾ Ks. Antoni Szlagowski, Lilla Weneda w świetle Biblii. Mowa rektorska, Warszawa 1928, str. 7.

O stosunku Słowackiego do Biblii pisali: ks. Makłowicz: Religijność Juliusza Słowackiego, Lwów 1909; Bernard Hausner, Słowacki a Biblia, Lwów 1909; Wilhelm Fallek, Szkice i studia o wpływie Biblii na literaturę polską, Warszawa 1931. Obaj autorzy za mało uwzględnili wpływ Nowego Testamentu. Witold Klinger (Biblia Juliusza Słowackiego — Nowy Przegląd Literacki i Naukowy 1921, nr. 1—3) ustalił, jakim wydaniem Biblii Wujkowej posługiwał się J. Słowacki, mianowicie: Nowym Testamentem, wydanym u Tauchnitz w Lipsku 1831 r.

A myśli biblijne dlatego tak niezwykle głębokie zostawiły na nim ślady, bo całą duszą je wchłaniał w siebie, odczytując je niemal codziennie, rozumiał świat biblijny i pokochał go w czasie pobytu w Ziemi św. Gdy przez Syrię podążał ku miejscom, w których żył Chrystus, gdy obecnym stał mu się Zbawiciel nad jeziorem Genezaret, gdy okolice Jerozolimy prostotą i świętością napępniały mu serce, wtedy wzrok duchowy począł z intensywnością nową w to wnikać, „czego oko nie widziało“. Noc przy grobie Chrystusowym dokonała ostatecznego przełomu. W górach Libanu zrodził się w nim chrześcijanin, zrodziło się jego Credo, złożone w „Anhellim“.

Biblia i Ziemia św. były — obok patriotyzmu — najtrwalszymi ogniwami, łączącymi poetę z Bogiem i Kościołem.

Warto zestawić refleksje Słowackiego na temat Biblii i Ziemi św., bo one zmuszają teologa do ciekawych rozważań psychologiczno-religijnych i przekonują go o wiecznie żywej potędze słowa Bożego, o tym, że „Pismo św. jest przepaścią, a trudno powiedzieć, jakie ono głębokie i zarazem proste“ (Hello).

I.

REFLEKSJE O BIBLIJ³⁾.

„Ów metodysta angielski zostawił mi na pamiątkę Stary i Nowy Testament, za co jemu bardzo wdzięczny jestem, bo ta księga każdemu człowiekowi towarzyszyć powinna“.

(Z Listu do matki z r. 1833 — I, str. 132).

„Do mojej biblioteki przybyła mi Biblia w naszym języku, którą często z rozkoszą czytam“.

(Z listu do matki z r. 1834 — I, str. 164).

„Mało teraz czytam — i często wieczorem przed zaśnięciem czytam głośno rozdział Biblii. Mam ją po polsku... Przedwczoraj tak mocno wraziła mi się w imaginację męka Chrystusa, że we śnie umęczenie całe widziałem“.

(Z listu do matki 7. III. 1835 r. — I, str. 196).

³⁾ Listy cytuję według wydania Leona Piwińskiego, I—III, Warszawa 1931.

Tekst łatwiej dostępny w wydaniu popularnym Józefa Spytkowskiego: Wybór liryk i listów, Kraków 1946.

„Nie uczcie go (małego Stasia Januszewskiego) tylko czytać na bajkach Krasickiego, ale na starej biblii Wujka“.

(Z listu do matki z 28. IX. 1834 r. — I, str. 175).

„Cichość jakaś święta, pełna uwagi na świat zwróconej, ale nie bez łez dla świata, (we mnie)... bom i część tej nocy spędził modląc się... i czytając głośno Ewangeliją... Wystaw sobie tę ciszę, która wtenczas we mnie panowała... i zobacz światło świecy mojej i usłysz głos mój poważny, jak głos którego z dawnych ojców moich, i otwórz i przeczytaj, który z najspokojniejszych rozdziałów Ewangelii po polsku — a będziesz miała najwyraźniejszy obraz teraźniejszego ducha mojego“.

(Z listu do matki z r. 1845 — II, str. 99).

„...weź Ewangeliją Wujka, a ujrzysz w niej nowe rzeczy, te, które dotąd poganie nowi za figury brali, jak gdyby Chrystus cośkolwiek niepotrzebnego mówił, albo niepotrzebnymi słowami starał się prawdę ukraścić... Nigdzie w Ewangelii nie ma przenośni, nawet w tych słowach: Gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczyczne, a rzekli tej górze, rzuć się w morze, rzuciłaby się w morze... Jam tę górę widział — a teraz wiem, że gdybym mógł już uwierzyć w moc taką ducha mojego, ruszyłbym ją z posad swoich — słowem... i palcem wskazującym prowadził aż do morza... Bo jest siła... ale jeszcze przez wiarę dopiero się rodzi i wydobywa...“

(Z listu do matki z 10. XII. 1845 r. — II, str. 197; — tu znać już wpływ Towiańskiego).

„Bądźmy spokojni, a ty czasami czytywaj ewangeliją i Ducha Świętego przyzywaj, aby ci dał mocy dla Ciebie i dla mnie“.

(Z listu do matki z 11. VII. 1837 r. — II, str. 40).

„O, gdybym miał skrzydła gołębia, poleciałbym gdzieś daleko, i znalazłbym spokójność. Są to słowa Biblii“.

(Z listu do matki z 11. VII. 1837 r. — II, str. 40).

„Z ducha tworzymy lud nowy, Boży, twórczością ducha, który podług św. Pawła — jest Boży, a kiedy z Bogiem złączony, jedno jest. A kto się łączy z Panem, jednym Duchem jest“.

(Z listu do Zygmunta Krasieńskiego z 17. I. 1843 r. — III, str. 168. — Jest to aluzja do 1 Kor. 6, 17).

II.

REFLEKSJE O ZIEMI ŚWIĘTEJ.

„Przed dwoma dniami wyprawilem list do ciebie, droga moja, z opisaniem podróży egipskiej. Inną drogą teraz wyprawiono tę ćwiartkę, spodziewając się, że jeżeli nie obie, to jedna przynajmniej rąk twoich dojdzie. Z tamtego listu dowiesz się, jak pływałem po Nilu, jak przez pustynię jeździłem na wielbłądzie. Teraz opiszę ci moja kwarantannę w pustyni przy maleńkim miasteczku El-Arish ⁴⁾).

Wystaw sobie droga, że po ośmiu dniach podróży w piaskach, dano nam na odbycie kwarantanny 12 dniowej równinę piasku, gładką jak stół, otoczoną wzgórkami piaszczystymi dokoła, i nic więcej. Wyznaczono tylko miejsce, gdzie miały stać nasze namioty, zakresłono obwód, za który nie mogliśmy przechodzić — i zostawiono nas na łasce Pana Boga. Wszakże do maleńkiego namiociku, który z sobą mieliśmy, przydano dwa drugie — jeden dla nas, drugi dla ludzi, ale ten ostatni tak podarty, że słońce było w nim panem. Dokoła żadnego mieszkania, gdzieby się można było schronić na przypadek deszczu, słowem, miejsce smutne, którego cisza przerywana tylko była dalekim szumem Śródziemnego morza, i po dwóch innych stronach horyzontu widać było dwa smutne palmowe lasy. Rozlokowaliśmy się nareszcie na tym piasku, wygrzebaliśmy w nim kuchenkę, ja wziąłem namiot wielki, mój towarzysz w naszym własnym maleńkim rozłożył swoje graty, i tak zastała nas wigilia Bożego Narodzenia... Wieczorem towarzysz mój, dobywszy zapomnianego czakana ⁵⁾, zagrał mi wiejską kolędę, której słuchałem z rozczuleniem, leżąc na dywaniku w mojej budzie. Podziękowałemmu — i wieczór nadszedł...

Wtem niebo okryło się chmurami, burza piorunowa, ale najokropniejsza ze wszystkich burz, nadeszła i trwała całą noc, to jest 13 godzin. Nie możecie sobie wystawić, jaką okropność miała dla nas obu, leżących w osobnych namiotach, ta noc bezsenna, której każda chwila zdawała się ostatnią, tak gromy były okropne, bliskie i gęste. Świeca, kilkakroć zapalana, zawsze gasła, deszcz przedarł się przez płótno namiotu, a kałuże, podmywając nasze łóżka, położone na ziemi, zmusiły nas do zwinięcia wszystkiego w jeden pakiet i sami byliśmy parasolami naszych rzeczy. Na koniec nad rankiem ustała burza

⁴⁾ El Arish — miasteczko na granicy między Egiptem a Syrią.

⁵⁾ Czakan — (czekan) dęty instrument muzyczny, w rodzaju fletu, oprawny w łaskę, dziś nie używany.

i deszczyk lekki tylko pozostał. Wyszedłem, aby zobaczyć, co się z moim towarzyszem stało, i wieszowaliśmy sobie wzajemnie. Wtem patrzę, aż mała rzeczka, płynąca przez dolinę, wzbiera, przerywa brzegi i białymi krągłymi falami bieży prosto na nasze namioty. Zrazu nie mogłem pojąć, co to znaczy, tak widok tej nowej inondacji nowym był dla mnie. Wkrótce poznałem całe niebezpieczeństwo i za pomocą sług znieśliśmy namioty i rzeczy nasze w kwadrans czasu na mały piaszczysty wzgórek, a woda zajęła miejsce nasze w dolinie. Tak więc dzień pierwszy świąt pochmurny przeszedł nam smutnie suszącym się na górze. Głodni, bo o kuchni nawet myśleć nie można było, przemokli, bez namiotów, spać musieliśmy na wilgotnym piasku, nakrywszy go mokrą rogożą i dywanem. Potem czas piękny wrócił i trwał aż do przyjazdu naszego do Gazy. Pod namiotem także na piasku zastało nas trzęsienie ziemi, które w Syrii do szczytu wiele miast pochłonęło. Widziałem sam Tyberiadeę, w której 500 ludzi zginęło, a domu jednego całego nie zostało...

W Jeruzalem stanąłem d. 13 stycznia o godzinie 9 w nocy. Bramy miasta zamknięte — cisza grobowa — księżyc — szczekanie psów, odpowiadające na nasz stuk do bramy — niepewność, czy firmy nasze otrzymają nam wejście, czy trzeba będzie na polu nocować — jakieś wspomnienia krzyżackie — wszystko to pamiętnym mi uczyniło przyjazd do Jeruzalem...

Z dnia 14 na 15 miałem przepędzić noc u grobu Chrystusa... Na wspomnienie tej nocy (tak miałem rozigrane nerwy), że łzy rzucały mi się z oczu. — Noc u grobu Chrystusa przepędzona zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7 wieczór zamknięto kościół — zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Nade mną płonęło 43 lamp. Miałem biblię, którą czytałem do 11 w nocy. O wpół do dwunastej weszła do grobu młoda kobieta i mężczyzna, jak sądziłem, małżonkowie, którzy musieli mieszkać w klasztorze i zrobili votum odmawiać co dnia pacierz w nocy na grobie. Jakoż oboje pomodlili się krótko, pocałowali kamień, a potem, przyszedłszy do mnie, oboje pocałowali mnie w rękę. Tak byłem zmieszany, że nie wiedziałem, jak się znaleźć. Wyszli — zostałem sam. O północy dzwón drewniany obudził w kościele księży greckich. Różne wiary, każda mająca swoją mniejszą lub większą zagrodę w tym gmachu, budzić się zaczęły na głos tego dzwonu. Grecka bogata kaplica oświeciła się lampami, na górze ormiański kościółek zapalił także świece i zaczął swoje śpiewy. Kopt. mający drewnianą klatkę, przyczepioną do kata-

falku pokrywającego grób święty (jak widziałem przez szczeliny) zaczął w swojej altance dmuchać na żar i gotować samotne kadzidło. Katolicy także w dalekiej kaplicy zaczęli śpiewać jutrznią — słowem, o północy ludzie obudzili się, jak płaszki w gzymsach jednej budowy budzą się, świergocąc o wschodzie słońca... Grecy na grobie odprawili mszę, potem Ormianie, o drugiej zaś w nocy ksiądz rodak⁶⁾ wyszedł ze mszą na intencję mojej kuzynki⁷⁾, a ja, klęcząc na tym miejscu, gdzie Anioł biały powiedział Magdalenie: „Nie ma go tu, zmartwychwstał!“, słuchałem całej mszy z głębokim uczuciem. O trzeciej w nocy, znużony, poszedłem do klasztoru i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami.

Jeździłem do morza Martwego, do Betleem, gdzie także na złóbkę Chrystusa słuchałem odprawianej mszy. Wszystkie te okolice Jerozolimy napelniają serce jakąś prostotą i świętością. Miło być w prostej grotcie, gdzie anieli zwiastowali pasterzom narodzenie się Pana. Miło widzieć wioseczkę Jerycho, niegdyś zrujnowaną głosem trąby wodza Boskiego. Ale żeby opisać wszystkie te szczegółowe wypadki i wszystkie wrażenia, jakich się doznało, deptąc ziemię palestyńską, trzeba by na to dzieła...

A ziemia ta, o! droga moja, jak piękna! Jakimi renunkułami⁸⁾ ognistego koloru, błękitnej i białej barwy okryta, jakie narcyzy, jakie irysy, jak podobna do pięknego kobierca... Góry tylko, na których stoi Jerozolima, dzikie, niepłodne, nadają temu miastu straszliwą fizjognomię. Okropną jest dolina Józefata... Spod oliw Chrystusa wziąłem ziemi na martwe moje oczy. Byłem w Nazarecie, w Napluzie, nareszcie przyjechałem do martwej, a świeżo umarłej Tyberiady. W mieście ledwo trochę żywych ludzi, a wszyscy kogoś płaczą... Jezioro, gdzie Chrystus wsiadał do łodzi, nauczając lud, błękitne i spokojne, otoczone górami; na jednej z tych stał się cud rozmnożenia ryb i chlebów. W mieście, nie znalazłszy między ruinami miejsca na łożko, nocowałem na murawie pod gołym niebem; a kiedym się obudził i odkrył głowę, widziałem księżyc późno wschodzący nad jeziorem Genezaretańskim...

Stamtąd w 5 dni stanąłem w Damaszku. Miasto podobne do Kairu i nie interesujące, a jednak bardzo piękne ma okolice. Na koniec,

⁶⁾ ksiądz rodak — O. Maksymilian Ryłło, jezuita. Por. o nim Ruch B L II, str. 69.

⁷⁾ kuzynki — ojczyzny; takim szyfrem posługuje się poeta w listach do kraju w obawie przed cenzurą.

⁸⁾ renunkułami — (ranunculus) jaskrami ozdobnymi, kwiatami.

przeplłynawszy śnieżny Antiliban, znalazłem się między ruinami prześlicznymi Balbeku. Pamiętasz, droga moja, że kiedyś, a temu bardzo dawno, leżało u nas na fortepianie dzieło wielkie, z ogromnymi sztychami, o ruinach Balbeku i Palmiry. Stojąc między kolumnami rzeźwistymi teraz, przypomniałem sobie te chwile dzieciństwa, kiedy je przeglądałem na obrazku, i serce moje było pełne smutku. Liban, także śniegiem pokryty, przejechałem konno szczęśliwie. Od wyjazdu mego z Kairu dwa miesiące jak jestem na siodle i dobrze mi z tym. Śniegi gór także mnie dalekimi napełniały wspomnieniami. Teraz zjechałem do kraju, w którym najpiękniejsza wiosna: jedne drzewa nie straciły zieloności, drugie się w nią teraz ubierają. Migdały proszą kwiatem, słońce pyszne — słowem, jest to prawdziwie ziemia obiecana. Nie wyruszę z niej, aż za dwa miesiące. Nie pojedę do Konstantynopola, bo mnie to miasto niewiele interesuje; wolę jeszcze poznać się z Libanem i z chrześcijańskim ludem Maronitów...

(Z listu do matki, pisanego 19 lutego 1837 w Bejrucie — Spytkowski, str. 69—79).

„Wiesz-że ty, kto jest Najświętsza Panna? — Oto przez cztery tysiące lat cała natura, wszystkie ludy przeczuwały, że raz przez kobietę rozmiłowaną w Bogu, złamane będzie prawo natury najpierwsze. Poeci przeczucie to zamienili w kształt i ciągle o tym gadali... bo przyszłość tego cudu dawała się czuć duchowi świata... Jakież to więc duch był wielki i zdolny cudownej Bożej miłości, kiedy uspokoił serca bijące przeczuciem od lat tylu, w tylu ludach! A ta matka, ściana miłością Bożą, — z jakim strachem i uszanowaniem musiała patrzeć na dziecko własne. Ona jedna, która wiedziała, że miłością Bożą — ducha Boskiego wywołała z niebios — i ten duch siedzi na rękach u niej — dzieciątko małe — a już cierpiące nad światem... Ja, droga moja, byłem w Nazarecie, i poszedłszy do lasu oliwnego, siadłem przy studni i czekałem, azali mi się jakaś postać podobna, między Nazarenkami po wodę przychodzącymi nie zjawi...”

(Z listu do matki z r. 1845 — Spytkowski, str. 82 n.)

Matko! moja — twe dziecko noszone na rękę
Widziało zachód słońca, na który proroki
Patrzali pełni luteń Dawidowych dźwięku.
Widziałem roztopione w promieniach obłoki,
Wielką tęczę kolorów i krąg słońca biały,
Rzucający po niebie wielkie światła strzały.

I w myśli mojej było jedno uczucia mgnienie
 Rozprysnione na wieczność, jak słońca promienie.
 Niech będzie życie pełne chwil takich a prześnię
 I zbudzę się u Boga, nie wiedząc, że byłem
 (W innym świecie... i że mnie obudził zawczasie)
 Zbudzony — ani spytam dlaczego tak wcześniej...

(*Hymn, ułożony na morzu Śródziemnym — por. Gubrynowicz,
 Dzieła Słowackiego, Lwów 1909, str. 303*).

I porzuciwszy drogę światowych omamień,
 I wysłuchawszy serce, gdy rzekło: Jam czyste!
 To rzuciłem się z wielką rozpaczą na kamień,
 Pod którym trzy dni martwy leżałeś, o Chryste!
 Skarżyłem się grobowi, a ta skarga była
 Ani przeciwko ludziom, ani przeciw Bogu...

Fragment — Gubrynowicz, str. 88.

III.

Z MOTYWÓW BIBLIJNYCH⁹⁾.

1. Przekład psalmu 126.

Jeżeli ci Pan nie zbuduje domu,
 Próżno składają ci cegły mularze:
 Jeżeli nie broni miasta od pogromu,
 Próżno czuwają po sztyldwach strażę.
 Napróżno wstajesz przed, świtem człowiecze,
 A przy świeczniku nad robotą ślęczysz:
 Z gorzkiego żyta chleb ci się upieczę,
 Bo ty, o Panie! te, co kochasz, wieńczysz!
 Zaprawdę, nie ma hojniejszej nagrody
 Nad narodzone w domu twoim plemię,
 Nad syny, które mąż i człowiek młody
 Jak winne grona wyprowadza z ziemię.
 Synowie jego powadze przystoją,
 Potęgę mnożą, miłość k'niemu niecą,
 W kołczanie jako złote strzały stoją,
 W poselstwa, jako złote strzały, lecą.

⁹⁾ Por. dzieła wyżej cytowane, w których aluzje biblijne u Sł. są mniej lub więcej trafnie zestawione. Cały materiał powinien jeszcze raz być zbadany przez fachowego bibliście.

A kiedy takich strzał mnóstwo w kołczanie
 Pan mu dozwoli mieć — ubranych w ciało,
 Przeciw wrogowi swemu śmiało stanie,
 Odepchnie napaść i powróci z chwałą.

O Panie! rozpuść twoje wielkie moce
 Przed lud się twój rzuć ognia strumieniami.

2. Motyw z psalmu 22.¹⁰⁾

Baranki moje,
 Zaświtał czas,
 Nad piękne zdroje
 Powiodę was.
 Puszczę was, owieczki
 Na piękne kwiateczki
 I będę pasł.

Baranki z ducha
 Ja pasterz wasz;
 Pan Bóg mię słucha,
 Ozłocił twarz.
 Bogiem promienny,
 Odprawiam bezsenny
 Anielską straż.

3. Motyw z psalmu 102.

Chwal Pana, duszo moja
 Z głębokości twych zdroja
 Wychwalaj świętość Jego.

Chwal! chwal Nieśmiertelnego,
 Za duch twój, za tve blaski,
 Za wszystkie Jego laski.

On cię usprawiedliwił,
 Tylekroć ubezpieczył,
 Nakarmił i uleczył.

¹⁰⁾ Przypuszczenie Hausnera (dzieło cyt. 15), że wiersz ten wzoruje się na Ezechielu (rozdz. 34), jest mylne.

4. Interpretacja swoista Gen. 3.

Na drzewie zawisł wąż,
 I rzekł szatan do Ewy:
 „Patrz, pod ciemnymi drzewy
 We śnie leży twój mąż.

Jemu mówił Jehowa
 Tajemnicę stworzenia
 Ze światła i z promienia,
 Z miłości i ze słowa.

Ja ci dam tajemnicę
 Duchów, Jehowy sług,
 Ze duch w Trójcy — to Bóg.
 Słowo — trzy błyskawice.

Zwycięz na ziemi zgon,
 Rozwesel cały Eden;
 Ja w was dwóch będę jeden,
 A we mnie ty i on.

Zdołaj duchy splomienić,
 Spokojny ciała dom
 Chwilę zamienić w grom!
 Trójcę w jedność zamienić!

Sama ogniami stlej,
 A gdy się mąż zamroczy,
 Patrz mu ogniście w oczy,
 Usta z ustami zlej!

Szepcząc do ucha wciąż,
 Czyń bez żalu i skruchy,
 Ty i on — to dwa duchy,
 Z wami trzeci ja, wąż.

Jeśli masz ognia mało,
 To ściągnij oto dłoni
 Po owoc tej jabłoni,
 Jej duchem podkarm ciało.

Ty będziesz świata panią!...“
 Lecz już z jabłkiem od drzewa
 Biegła w płomieniach Ewa,
 A szatan poszedł za nią.

Oto z ziemią się stało,
 Co z gwiazdy trapiionemi:
 Promienność poszła z ziemi,
 A duch węża wziął ciało.

AFORYZMY BIBLIJNE O ŻYCIU BOGOBOJNYM

Zbawiciel nasz często ubierał nauki religijno-moralne w piękną i przystępną formę praktycznych reguł życiowych. By wskazać np. na konieczność cnoty pokory, posługuje się przypowieścią o zaproszonych na ucztę (Łuk. 14, 7—11). Ten sposób nauczania nie był dla żydów nowością. Spotykamy bowiem również w Starym Testamencie obok religijno-moralnych nauk w słowie i przykładzie szereg cennych wskazań odnoszących się do życia czysto naturalnego i do umiejętnego obcowania z ludźmi, a podawanych w formie krótkich aforyzmów. Dwie księgi kanonu, księga Przysłów i księga Jezusa Syracha (Eklezjastyk), zajmują się nawet wyłącznie takimi regułami uczciwego życia. Zawarte w nich sentencje pochodzą w wielkiej części najprawdopodobniej z mniejszych, istniejących już dawniej zbiorów, a ponieważ tradycja przypisywała ich autorstwo Salomonowi, nie jest rzeczą wykluczoną, że przynajmniej niektóre z nich sięgają aż tak dalekiej przeszłości, t. j. X w. przed Chr., zwłaszcza, że I Król. 5, 9—14 wyraźnie wspomina o ułożonych przez Salomona przysłowia i pieśniach. Na powstanie księgi Jezusa Syracha, pochodzącej z początku II w. przed Chrystusem, wpłynęła widocznie jeszcze i ta okoliczność, że autor chciał się przeciwstawić wdzierającym się coraz bardziej w życie izraelskie pogańskim prądom hellenistycznym i ich zgubnemu wpływowi na pobożność swych ziomeków i zebrał w tym celu wszystko, co stanowiło dorobek myśli religijno-obyczajowej swego narodu, w krótkie ale treściwe reguły, normujące zasadnicze obowiązki względem Boga i bliźniego i wskazujące na ich konkretny wyraz w życiu codziennym, by w tej znanej, a powszechnie lubianej formie uprzystępnąć zachwianym w życiu religijnym naukę Ojców i uczynić ją bardziej pociągającą.

Ta forma nauczania nie była jednak wyłączną własnością mędrców żydowskich. Znana ona była również i w Egipcie, jak o tym świadczy pochodząca z ok. r. 1000 przed Chr. księga Amen-en-ope¹⁾ oraz podobne zbiory, sięgające nawet 3 tysiąclecia. Również literatura assyryjsko-babilońska wykazuje szereg takich tekstów. Jest więc ten rodzaj literacki ogólną własnością starożytnego Wschodu, w Izraelu zaś doprowadzono go do formy najdoskonalszej. Bo też w czasach późniejszych wytworzył się tu specjalny stan mędrców (*chakham*), którzy na wspólnych zebraniach dyskutowali nad różnymi ogólnie znanymi po-

¹⁾ Por. przekład polski prof. Śmieszka w: Wielkiej Literaturze Powszechnej V, 146—148.

wiedzeniami i nadawali im odpowiednią formę (Koh. 12, 11), by je potem uczynić przedmiotem publicznego nauczania (Koh. 12, 9; Syr. 38, 33—39, 11).

Przedmiotem zawartych w tych przysłowiach czy aforyzmach rad i pouczeń są najrozmaitsze dziedziny życia, najczęściej zaś omawiane w nich są: mądrość i głupota, sprawiedliwość i niesprawiedliwość, pobożność i bezbożność, pycha i pokora, uczciwość i nieuczciwość, miłość i nienawiść, gniew i łagodność, bogactwo i ubóstwo, pilność i lenistwo, stosunek Boga do człowieka, rodziców do dzieci, króla do poddanych, męża do żony, pana do służącego, wreszcie stosunki między przyjaciółmi. Celem zaś autorów jest wychowanie człowieka do roztropnego, a radosnego pielęgnowania pobożności w życiu codziennym i do praktycznej miłości bliźniego.

Przyjrzyjmy się niektórym z tych aforyzmów bliżej. Przede wszystkim jako początek wszelkiej mądrości przedstawiona jest w St. Testamencie **b o j a ż ń B o ż a**:

„Bojaźń Pana jest początkiem poznania,
mądrości i nauki, z której głupcy się śmieją“ (Przysł. 1, 7).

W pięknych słowach sławi ją Syrach:

„Który to ród jest godny czci? — Ród ludzki!
A jaki ród? — Tych, co się Boga boją!
Który to ród jest pozbawiony czci? — Ród ludzki!
A jaki ród? — Tych, co przekraczają przykazania!
Pośród swych braci jest ich panujący we czci,
ale kto Boga się boi, czczony jest w **J e g o** oczach.
Czy bogacz i możny, czy też biedny:
ich chlubą jest tylko bojaźń Boża“ (10, 19—22).

Ważniejszą ona jest, niż bogactwa:

„Bogactwo i sława podnoszą na duchu,
ale cenniejszą od nich jest bojaźń Boża“ (40, 25).

Przy tym podkreśla się konieczność **w e w n ę t r z n e j** pobożności, przypominając napomnienia wielkich proroków. Tak czytamy u Syracha 34 (31), 21—23:

„Ofiara z nieprawych dóbr jest darem na urągawisko,
nie znajdują upodobania dary bezbożnych.
Nie ma upodobania Najwyższy w darach bezbożników,
ani też grzechów nie odpuści dla samego mnóstwa ofiar“.

Dlatego też:

„Nie mów: ON na mnóstwo darów moich spojrzy,
a kiedy Bogu, Najwyższemu, złożę ofiarę,
wtedy ją przyjmie“ (7, 9).

Wyraźniej jeszcze napomina Kohelet 4, 17; 5, 1:

„Zważaj na krok swój, gdy idziesz do domu Bożego,
i zbliżaj się tam, aby słuchać;
tedy lepsza, niż dary głupców, będzie ta twoja ofiara,
bo ci nie umięją inaczej, jak źle postępować“.

Wreszcie Przysł. 21, 3:

„Milszym jest Panu przestrzeganie prawa i sprawiedliwości,
niż całopalne ofiary“.

Wśród obowiązków względem bliźnich stawia się na pierwszym miejscu szacunek i miłość w zględem rodziców. Na tym punkcie etyka naturalna stała wysoko nie tylko w narodzie izraelskim, ale u wszystkich ludów starożytnego Wschodu. Toteż często spotykamy się z napomnieniami do przestrzegania przykazania Bożego, a Syrach objaśnia przy tym związaną z tym przykazaniem obietnicę błogosławieństwa:

„Na prawo ojca zważajcie, synowie,
i według niego postępujcie, byście zbawienia dostąpili!
Pan bowiem dał ojcu szacunek u dzieci
i prawo matki wobec dzieci ustalił.
Kto ojca szanuje, czyni zadość za grzechy,
a kto we czci ma matkę, podobny jest do tego,
co skarby gromadzi.
Kto ojca swego czci, doczeka się pociechy z dzieci,
a gdy się modli, będzie wysłuchany.
Kto ojca szanuje, ten długo żyć będzie,
a kto posłuszny jest Panu, ten czci swoją matkę.
Kto Pana się boi, ten czci swego ojca
i służy swoim rodzicom, jak panom“ (3, 1—16).

Piękne zaś uzasadnienie tych napomnień zawarte jest dalej w wierszach 7, 27—29:

„Z całego serca szanuj twego ojca
i nie zapomnij boleści twej matki.
Pomyśl, że bez nich byś nie istniał;
a ty — jakże im możesz odplacić za to,
co uczynili dla ciebie?“

Podobne myśli podaje Przysł. 19, 26; 23, 22; 30, 11; Tob. 4, 3—5.

Zaszczytną pozycję ksiąg mądrościowych stanowi silne akcentowanie obowiązku miłości i wierności względem bliźniego, zwłaszcza zaś względem biednych i ucieszonych. Im w pierwszym rzędzie przyznawają prawo do pomocy i opieki, przez co kontynuują zadanie proroków, obrońców biednych, wdów i sierót, co jest tym

bardziej znamienne, gdy zważymy, jak do zagadnień tych ustosunkował się ówczesny świat pogański. O całe niebo przewyższa pod tym względem St. Testament ducha starożytnej Grecji, gdzie, jak podaje Plato (De legibus, lib. 2), pewien Ateńczyk wystąpił nawet z wnioskiem, by państwo wydało ustawę, według której należałoby wszystkich biednych wypędzić z kraju. Jakże inaczej brzmi w porównaniu z tym Syr. 4, 1—10:

„Biednego, mój synu, nie pozbawiaj utrzymania,
i nie zwódź oczu potrzebujących!
Nie sprawiaj rozczarowania głodującemu
i nie drażnij człowieka w jego ubóstwie!
Serca pełnego gorczy nie zasmucaj jeszcze bardziej
i nie skąp biednemu jałmużny!
Nie odrzucaj prośby człowieka, który popadł w nędzę,
i nie odwracaj oblicza twego od ubogiego!
Od proszącego nie odwracaj swych oczu
i nie dawaj nikomu powodu, by cię przeklinał!
Jeśli cię przeklnie w gorczy swej duszy,
wołania jego słucha Stwórca jego!
Zyskuj sobie względy wśród gminy,
a przed możnymi nie podnoś czoła!
Nakłoń ucha biednemu
i grzecznie odpowiadaj na jego ukłony!
Oskarżonego broń przed fałszywym donosicielem
i nie poddawaj się słabości, gdy wydajesz wyrok!
Dla sierót bądź jakby ojcem
i zastąp miejsce męża ich matce!
**Wtedy, Najwyższy synem zwać cię będzie
i umiłuje cię bardziej, niż własna matka twoja“.**

Również o chorych każe dbać, a nawet o zmarłych nie zapominać:

„Dla żyjącego miej łaskawy dar,
lecz i zmarłemu nie odmawiaj miłości!
Nie trzymaj się z dala od płaczących,
a ze smutnymi dzielaj smutek!
Niech ci nie będzie trudno odwiedzać chorych,
boć z tego względu doznajesz miłości!“ (7, 33—35).

W ostrych zaś słowach wyraża się o tych, co krzywdzą bliźniego:

„Syna uśmierca w oczach jego ojca
kto składa ofiarę z własności biednego.
Łaskawy chleb jest utrzymaniem biednych,
krwiożercą przeto jest, kto im go kradnie.
Morduje bliźniego, kto mu pożywienie odbiera,
a krew rozlewa, kto pracownikowi zarobek uszczupla“ (34/31, 24—27).

W czynnej miłości bliźniego widzi mędrzec wyraz prawdziwej pobożności:

„Kto prawo zachowuje, ten wiele przynosi ofiar:
 ofiarę zapokojną składa, kto przestrzega przykazań;
 ofiarę bezkrwawą składa, kto miłość okazuje;
 ofiarę dziękczynną składa, kto udziela jałmużny.
 Upodobanie ma Pan w tym, kto się od złego wstrzymuje,
 a ofiarą zagreszną jest wystrzeganie się nieprawości“ (35/32, 1—4).

Istota pobożności przedstawiona tu więc jest nie inaczej, jak później w liście św. Jakuba 1, 27: *„Pobożność czysta i niepokalana u Boga i Ojca jest ta: nawiedzać sieroty i wdowy w ich ucisku, a siebie zachować nieskalanym od tego świata“*.

Dla życia osobistego zaleca Syrach pokorę i umiarkowanie, a przestrzega przed próżną pychą:

„Mój synu, skromnie do swoich spraw się zabieraj,
 a wtedy będziesz lubianym u pobożnych ludzi!
 Im wyżej się wzniesiesz, tym niżej się kłaniaj,
 a znajdziesz łaskę u Pana!
 Moc Pańska jest wielka,
 a sławią ją ci, którzy przed Nim się korzą“ (3, 17—19).

Pychę piętnuje również księga Przysłów:

„Obrzydliwością jest dla Pana każdy pyszny,
 jest rzeczą pewną, że nie ujdzie kary“ (15, 5).
 „Pycha poniża człowieka,
 pokorny zaś dojdzie do sławy“ (29, 23).
 „Nagroda pokory i bojaźni Pańskiej
 jest sława, bogactwo i życie“ (22, 4).

Do przypowieści P. Jezusa o zaproszonych na ucztę bardzo podobne są słowa Przysł. 25, 6—7:

Przed królem nie udawaj wielkiego
 i nie siadaj na miejscu przeznaczonym dla możnych,
 bo lepiej, że ci powiedzą: Posuń się wyżej;
 niż, żeby cię mieli poniżyć przed kimś znaczniejszym“.

Ciekawe są też przepisy przyzwoitego zachowania się przy stole, zawarte u Syracha, 31 (34), 12—24. Przytoczyć zaś warto trafne jego wnioskowanie z zewnętrznego wyglądu człowieka o wewnętrznej jego wartości:

„Poznasz człowieka po jego wyglądzie,
 a mądrego po wyrazie jego twarzy.
 Ubiór człowieka i uśmiech jego zębów,
 a nawet chód jego ci zdradzi, czym on jest“.

O wartości, jaką przedstawia wierny przyjaciel, pisze Syr. 6, 14—17:

„Wierny przyjaciel jest mocną ostoją,
a kto go znalazł, znalazł majątek.
Na przyjaciela wiernego nie masz ceny,
a jego wartości wagą nie zważysz.
Balsamem życiodajnym jest wierny przyjaciel,
a znajdzie go ten, kto Pana się boi.
Ten tylko, kto Pana się boi, prawdziwą utrzymuje przyjaźń,
bo jakim on sam jest, takim i jego przyjaciel“.

Wreszcie zwrócić jeszcze warto uwagę na teksty, w których mędrzec szkicuje typy kobiece. I w nich również daje dowód, że z otwartymi idzie oczyma przez życie. Zna on niebezpieczeństwa, jakie grożą człowiekowi ze strony złej niewiasty i usilnie przed nimi przestrzega (Syr 25, 13nn; 26, 6nn; Przysł. 5, 1nn; 6, 25nn; 21, 19). Tym jaśniejszych za to używa barw, by przedstawić zalety dobrej i wiernej żony. Dla przykładu przytoczmy Syr. 26, 1—4. 13—18:

„Szczęśliwy mąż dobrej żony,
podwójna jest liczba dni jego życia.
Dzielną niewiastą rozwesela swego męża,
w spokoju on spędza lata swego żywota.
Dobra niewiasta, to los szczęśliwy,
przypada on tym w udziale, co Boga się boją.
Czy bogacz, czy biedny — radości pełne jest jego serce,
a jego oblicze zawsze pogodne.
Uroda żony zachwyca jej męża,
a mądrość jej odświeża jego kości.
Niewiasta cicha darem jest Bożym,
na dobrze wychowaną duszę nie masz ceny.
Wstydlivość niewiasty, to najpiękniejsza jej ozdoba,
a duszy czystej nic nie dorówna.
Jak słońce świecące na wysokościach Pańskich,
tak szlachetnej kobiety uroda jest ozdobą jej domu.
Jak lampa płonąca na świętym świeczniku,
tak wdzięki jej rysów na postaci wspaniałej.
Czym złote kolumny na srebrnej podstawie,
tym kształtne jej nogi na silnych stopach“.

Podobne obrazy zawierają wiersze Syr. 36, 27—31; Przysł. 12, 4; 18, 22; 19, 14.

W końcu wspomnieć tu należy jeszcze o znanej perykopie Przysł. 31, 10—31, w której autor wysławia cnoty wzorowej żony i gospodyni domu: jej troskę o rodzinę, pracowitość, jej socjalne nastawienie w sto-

sunku do służby i do biednych, zalety jej umysłu i jej pobożność. Są to ideały kobiece, pisane palcem Bożym, które nigdy nie tracą na swym znaczeniu.

Bielsko

Ks. KONRAD MARKLOWSKI.

LAPIDES PRETIOSI OMNES MURI TUI

I.

Wśród nieprzebranych skarbów przyrody od dawna człowiek poszukiwał ozdobnych kamieni, odznaczających się pięknem barw i przezroczystością, żywym blaskiem i dużą łamliwością światła. Nazwano je kamieniami szlachetnymi i półszlachetnymi.

Gra światła i przepysznych barw, charakteryzująca tych skromnych w rozmiarach przedstawicieli „martwej przyrody“, czyni ich „żywymi“ dla ludzi wszystkich czasów na całej bodaj kuli ziemskiej. W ich pięknie niejednenatchniony wieszcz i piewca szukał wyrazu dla określenia piękna otaczających nas zjawisk.

Dlatego też i w Biblii spotykamy często wzmianki o kamieniach szlachetnych, które mieszkańcy ziemi palestyńskiej za przykładem całego Wschodu bardzo wysoko cenili, chociaż ich w kraju nie posiadali. Sprowadzano je z Arabii, Nubii i Indii, jak o tym świadczą teksty historyczne. W księgach Pisma św. stały się one symbolami wielkich i wspaniałych myśli, zwłaszcza w **O b j a w i e n i u** św. **J a n a**.

Kiedy Apostoł opisuje chwałę Boga a Władcy wszechświata, wspomina o kamieniach szlachetnych, których blask niejako widza oślepia i uwypukla majestat Boży. „*I natychmiast w zachwyty wpadłem — tak pisze 4, 2 — i oto stał tron w niebiosach i na tronie ktoś siedział, a Ten, który siedział, był wyglądem podobny do kamienia jaspisowego i sardisowego, i tęcza była wkoło tronu i miała blask szmaragdu*“.

Podobnymi słowy charakteryzuje św. Jan chwałę nowej Jerozolimy, która się zrealizuje przy końcu świata. Oto jego słowa (21, 10-20):

„*I zabrał mnie (Anioł) w ekstazie na górę wielką i wysoką i pokazał mi nowe miasto Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, mające wygląd wspaniały, jak Bóg, a blask jego był równy blaskowi kamieni szlachetnych, równy jaspisowi, a jasny jak kryształ... A fundamenty muru miasta były ozdobione wszelakim kamieniem szlachetnym, jedna*

część fundamentu była z jaspisu, druga z szafiru, trzecia z chalcedonu, czwarta ze szmaragdu, piąta z sardonyksu, szósta z sardisu, siódma z chryzolititu, ósma z berylu, dziewiąta z topazu, dziesiąta z chryzoprazu, jedenasta z hiacyntu, dwunasta z ametystu“.

Wizja Apostoła jest rozprawdzeniem przepowiedni I z a j a s z a (54, 11): *...z szafirów zbuduje fundamenty twoje z rubinów zrobię ci blanki...*

i nawiązuje częściowo do opisu tarczy ozdobnej, jaką nosił na piersiach arcykapłan (Ex. 28, 17), a na której znajdowało się 12 szlachetnych kamieni z wrytymi nazwami 12 szczepów izraelskich. Także prorok Ezechiel wspomina 28, 13 o dziewięciu kamieniach, które stanowiły ozdobę stroju króla Tyru.

Liturgia przejęła myśl św. Jana i w dniu „Poświęcenia Kościoła“ recytuje się słowa: *Lapides pretiosi omnes muri tui* — „z kamieni szlachetnych wszystkie mury twoje“. Podstawą tych słów jest porównanie Kościoła konsekrowanego z apokaliptycznym miastem Jeruzalem. Późniejsi autorzy, hołdujący egzegezie alegorycznej, zestawiali 12 kamieni z 12 apostołami i każdemu z nich jeden kamień specjalny przeznaczali, wysnuwając przy tym wnioski o ich znaczeniu mistycznym. Lecz wszystkie te alegorie już zbyt odbiegają od sensu pierwotnego tekstu biblijnego.

By wizję Apostoła w całym jej pięknie zrozumieć, trzeba sobie uprzytomnić, że wizjoner nasz nie był tylko literatem, ale i równocześnie malarzem: w najpiękniejszych barwach tęczy przedstawia nowe Jeruzalem. Albowiem każdy z tych kamieni miał inną barwę, każdy z nich rzucał inny blask, i wszystkie te blaski i barwy zlały się w jego wizji w jeden majestatyczny obraz stolicy Bożej. Czytelnicy „Objawienia“ dobrze znali wszystkie te kamienie i ich właściwości, stąd obraz ten musiał na nich wywrzeć ogromne wrażenie. My niestety nie jesteśmy zdolni odczuć to, co oni czuli, ponieważ za mało orientujemy się w rozmaitych kategoriach szlachetnych kamieni.

Reprodukcję barwną wszystkich kamieni podaje artykuł w *Dictionnaire de la Bible* V, 428, lecz tylko z zastrzeżeniem możemy na ilustracji polegać, bo jeden i ten sam kamień ma rozmaite ubarwienie, więc nie da się stwierdzić, o jakim kolorze myślał Apostoł.

II.

By lepiej zrozumieć cytowane ustępy biblijne, podajemy bliższe wiadomości o wzmiankowanych tam kamieniach.

Szlachetne, względnie półszlachetne kamienie, o których wspomina Pismo święte, należą zasadniczo do dwóch wielkich grup mineralogicznych: do tlenków i krzemianów. Licniejsza grupa tlenków obejmuje: chalcedon, karniol, sardis, agaty, sardonyks, onyks, chryzopraz, jaspis, hiacynt, ametysty, rubiny i szafiry. Do krzemianów należą: topazy, chryzolit, beryl i szmaragd¹⁾.

Spośród tlenków wybija się grupa kwarcu. Kwarc jest jednym z najbardziej pospolitych minerałów na ziemi, jest bowiem zasadniczym składnikiem piasku, wchodzi w skład wielu skał budujących skorupę ziemską, a oprócz tego tworzy sam dla siebie skały kwarcu krystalicznego, występujące w pięknej postaci wśród szczelin innych skał. Pospolity ten minerał występujący w odmianach barwnych wzbogaca licznymi pozycjami szeregi kamieni szlachetnych, czy też półszlachetnych.

Chalcedon, zwany tak od Chalcedonii w Azji Mniejszej, wypełnia jamki i szczeliny skalne w postaci groniastych nacieków, nieraz tworzy warstwy rozmaicie zabarwione naprzemian z bezbarwnym kwarcem, fioletowym ametystem, lub innymi odmianami kwarcu. Rozmaitość zabarwienia chalcedonu stworzyła całą gamę nazw jego: raz widać go jako żółtawo-czerwony krwawnik, czyli karniol, to znów jako brunatny, w krwisto-czerwony przechodzący sardis, gdzie indziej nęci oko jabłeczno-zielony chryzopraz. Chalcedonem jest także agat, wyścielający kuliste próżnie skalne. Kule agatowe nazewnątrz niepozorne, pokryte pospolitą kamienną powłoką, że — zdawałoby się — nie warto do nich zajrzeć, we wnętrzu swym odsłaniają przedziwnie piękny rysunek różnobarwnych wstęg, przypominających najwspanialszą tęczę, czy też grę kolorów wokół zachodzącego słońca. Nierzadkie też są przykłady, że barwy przechodzą jedna w drugą w nieregularnych zarysach obłoków, delikatnych gałązek czy kropeczek. Dlatego odróżnia się według rysunku agaty wstęgowe, forteczne, obłoczne, kropkowane i koralowe.

Różnobarwne wstęgi mniej czy więcej regularne są odbiciem historii, która kształtowała ten szczególny obraz barw. Wieki potrzebne

¹⁾ Nazwy kamieni pochodzą przeważnie z języka greckiego, etymologia ich jest tylko częściowo znana. Onyks (= pazur, paznokcie) oznacza kamień o barwie paznokcia, hiacynt kamień o barwie znanych kwiatów, chryzolit = złoty kamień, chryzopraz = (kamień) złoty i zielony, rubin = (kamień) czerwony (od łac. ruber), sardonyks to kamień częściowo do onyksu, częściowo do sardisu podobny. Ametyst to kamień do „nie upicia się“, bo sproszkowany wsypywano do wina.

były na to, by chemicznie różne związki, wydzielające się kolejno z roztworów krążących w skałach, coraz to nowym delikatnym płaszczem wyścielały skalną jamkę. Na 1 cm przekroju przypada nieraz ponad tysiąc barwnych warstewek.

Najpiękniejsze agaty pochodzą dziś z Brazylii i Urugwaju, nie brak ich także w Siedmiogrodzie, na Węgrzech, w Saksonii i na Nizinie Padańskiej. Różne odmiany barwnego chalcedonu pochodzą z M. Azji, z Islandii, z wysp Farör, czyli Owezych na Morzu Północnym, gdzie tworzą nieraz kilkadziesiąt warstewek do 15 cm grubych, leżących wśród zwykłych piaskowców. Żółtawy i zielonawy chalcedon znajduje się również w okolicy Bogorii na południu Gór Świętokrzyskich. Tlenkiem niklu na piękną zieleń zabarwiony chryzopraz znaleźć można dość często w serpentynach pod Ząbkowicami na Dolnym Śląsku.

Barwne chalcedony od dawna budziły zainteresowanie kupców i wcześniej weszły do handlu jako półszlachetne kamienie. Z jednolicie barwnego krwawnika chryzoprazu oraz z wstęgowych agatów rzeźbiono w starożytności ozdoby, zwane ogólnie gemmami. W chalcedonie należy też szukać starych „intagliów“; rzeźbiąc w kamieniu znaki pisarskie i kunsztowne rysunki wgłębione, używano go jako pieczęci czyli intaglii. Rzeźby wypukłe nazywano kameami. Bardzo dawno też znana jest sztuka barwienia agatów. Porowaty bowiem chalcedon łatwo wchłania barwne roztwory i z okazji mało efektownych zyskuje się nieraz najpiękniejszą gamę barw. Sztucznym barwom zawdzięczają swą nazwę o n y k s i s a r d o n y k s, z których warstwy czarno lub czerwono zabarwione idą naprzemian z mętno-białawą.

Pospolicie znanym kamieniem szlachetnym jest fioletowo-niebieski przezroczysty kwarc, zwany a m e t y s t e m, najbliższy krewniak pięknych, szklistych kryształów górskich. Kryształy jego są najczęściej wewnątrz kul agatowych, albo też pojawiają się w żyłach skalnych. Czasami jednolitą barwę jego zakłócają białawe, mętne warstewki, albo plamki.

Ametyst występuje wspólnie z agatem w południowej Brazylii i Urugwaju, nadto na Uralu i na wyspie Cejlon. Pokażne kryształy wraz z chalcedonem spotyka się w Polsce w skałach pod Krzeszowicami i Tęczynkiem.

Do gatunku kwarców należy także zbita odmiana jego, nieprzezroczysty j a s p i s, zabarwiony związkami żelaza na kolor czerwony, brunatny, lub żółty, albo zielony. Wyróżniają jaspis wstęgowy z ry-

sunkiem barwnych pasów i jaspis kulisty z koncentrycznie układającymi się różnokolorowymi kołami.

Najczęstsze znaleziska jaspisu przypadają na Syberię, góry Harzu, dolinę Renu oraz na pustynię Libijską i koryto Nilu, gdzie znajdują się w kulistych bryłach. W stanie Dakota eksploatuje się w kamieniołomach w dużej ilości jaspis czerwony, używany jako kamień ozdobny.

Hiacynt przenosi nas do grupy tlenków mechanicznych, czyli chemicznych związków tlenu z metalami, które odznaczają się blaskiem diamentowo-metalicznym. Nazwą hiacyntu określa się pomarańczowo-żółte i czerwone kryształy bardzo pospolitego w skorupie ziemskiej cyrkonu, obrabiane w jubilerstwie jako drogie kamienie. W żarze hiacynt traci swe zabarwienie, zyskuje natomiast na łamliwości światła i łudząco przypomina diament. Tym się tłumaczy, że w płomieniu odbarwiony, bardzo jasno żółty hiacynt podawany bywa za diament.

Cyrkony spotyka się w norweskich skałach wulkanicznych, dalej w bazaltach Siedmiogrodu, na wybrzeżu morza Tyreńskiego, a wraz z innymi minerałami i w Karkonoszach; mikroskopijne kryształki są obficie rozpowszechnione w rozmaitego typu skałach wybuchowych.

Jest wreszcie grupa szklistych, do której należą między innymi szafiry i rubiny. Zarówno szafir jak rubin jest przezroczystą odmianą korundu, minerału tak twardego, że tylko diamentem zarysować się daje lub własnymi okruchami. Ziarnista odmiana pospolitego korundu nosi nazwę szmirglu, podczas gdy przezroczysty i pięknie zabarwiony korund daje jedno z najpiękniejszych kamieni szlachetnych.

Najbardziej cenioną własnością rubinu jest nadzwyczajnie żywy blask i swoista czerwona, karminowa lub krwista barwa, która w świetle sztucznym nie zatracą szklistego połysku, lecz lśni tak samo, jak na słońcu; nawet przy wysokim ogrzaniu nie niknie barwa rubinu w przeciwstawieniu do hiacyntu i szafiru, które zupełnie bledną. Piękne okazy rubinów o nasyconej barwie i zupełnej czystości są droższe od diamentu, bo też znalezienie rubina bez skazy jest daleko rzadsze, aniżeli znalezienie diamentu. Zdolność załamywania światła jest w rubinach słabsza, aniżeli w diamentach; rubin działa raczej blaskiem barwy, diament grą światła wywołaną załamaniem promieni świetlnych.

Najsławniejsze znaleziska rubinów przypadają na wyspę Cejlon, na Birmę i Syjam, gdzie wraz z szafirami zdarzają się wśród starych wapieni marmurowych, w zwiędzłej glebie terra rossa, a także

w osadach rzecznych. Francuskim chemikom Feil i Frémy udało się wyprodukować sztuczne rubiny i szafiry, które twardością, barwą i połyskiem nie ustępują prawdziwym, ale bardzo cienkie tafelki uniemożliwiają zastosowanie ich w jubilerstwie.

Szafir ma typowe zabarwienie modrakowo-niebieskie lub indygo, ale zachodzą także wszelkie inne odcienie niebieskiego, coraz jaśniejsze aż do prawie bezbarwnego, a z drugiej strony do bardzo ciemnego, prawie czarno-niebieskiego. Zdarza się nawet plamiste zabarwienie w rozmaitych odcieniach. W świetle sztucznym pojawia się wrażenie odcienia czerwonego w szafirach, przy wysokim ogrzaniu barwy znikają zupełnie.

Współ z rubinami występują szafiry na Birmie, z rubinem, hiacyntem i granatem na Cejlonie i w marmurach Kaszmiru.

Pozostałe kamienie szlachetne wzgl. półszlachetne należą do związków chemicznych, zwanych k r z e m i e n i a m i, czyli solnych związków kwasu krzemowego. Wśród kamienistych minerałów tej grupy spotykamy żółte, czasem czerwone, albo brunatne, najczęściej jednak zielone kryształy, zwane c h r y z o l i t e m albo c h r y z o t y l e m o włóknistej budowie. Czyste jego odmiany są prawie przezroczyste, ogólnie jednak stopień przezroczystości jest bardzo różny.

Od dawna jako klejnoty używane chryzolity pochodzą z Azji Mniejszej i Egiptu, późniejsze odkrycia prowadzą na Ural i do Brazylii.

Do drogich kamieni należy i t o p a z, odznaczający się dużą twardością zbliżoną do diamentu. Kryształy topazu mają szczególną właściwość, że potarte, lub ogrzewane stają się elektrycznymi. Barwy ich są wielce różnorodne. Od winno-żółtej poprzez miodowo-żółtą, rzadziej jasno-zieloną i trawiasto-zieloną do hiacyntowo-czerwonej i winnoczerwonej, czy też fioletowo-niebieskiej. Są ponadto topazy przezroczyste i zupełnie bezbarwne. Niektóre z barwnych blakną na świetle. Urok topazu zwiększa żywy blask jego i silna łamliwość promieni świetlnych.

W porównaniu z innymi kamieniami szlachetnymi topaz ma znacznie większe rozprzestrzenienie. Spotykamy go w szwedzkich granitach i gnejsach. Największym pokupem jako drogie kamienie cieszyły się zawsze topazy miodowo-żółte, które przy wyżarzaniu stają się bladoróżowe i w tej formie znane są dziś jako „rubiny brazylijskie“.

Najobficiej występują topazy w złożach syberyjskich nad rzeką Urułga w okręgu Nerczyńska, gdzie znajdują się kryształy do 28 cm długości i 16 cm szerokości. Piękne, bezbarwne, czy też rozmaicie zabarwione wielościenne kryształy pochodzą z Ałabaszki i Miaska na

południowym Uralu, bezbarwne także z Japonii, Meksyku i Madagaskaru; mętne okazy zauważono również w granitach Szwecji.

Najpoważniejsze wszakże miejsce wśród krzemianów zajmuje odmiana berylu: szmaragd, wzmiankowany już u Teofrasta i Pliniusza jako cenny klejnot. W Egipcie na 1600 lat przed Chrystusem były kopalnie szmaragdu w Sikait i Zabarah nad Morzem Czerwonym, tak głośną znalezione tam napisy hieroglifowe. Beryl tworzy piękne kryształy heksagonalne, przezroczyste, przeświecające lub mętne, zielonkawo-białe lub słomiano-żółte, względnie też domieszką tlenku chromu zabarwione na wyraźny zielony odcień. Te właśnie noszą nazwę szmaragdów i od dawna znajdują się w nadzwyczajnej cenie. Pliniusz (*Historia naturalis*) zalicza je do najcenniejszych klejnotów tuż obok diamentów i pereł. Na dobrze zabarwionych okazach szmaragdu występuje niejednokrotnie ciekawe zjawisko dwubarwności: w jednym kierunku oglądany kamień jest zielony, w przeciwnym zaś kierunku zda się niebieski. Wodno zielone lub lekko niebieskie beryle zwać się akwamarynami.

Beryle szlachetne, zwłaszcza akwamaryny znajdują się najliczniej na Syberii nad rzeką Urułgą oraz pod Świerdłowskiem na wschodnim brzegu Uralu. Bezbarwne znajdują na wyspie Elbie i w górach Irlandii, różowe pochodzą z Madagaskaru. Najpiękniejsze szmaragdy w postaci przepięknych kryształów w łączności z kalcylem lub kwarcem wydobywa się od XVI w. na południowym wschodzie Hiszpanii pod Granadą, a także pod Świerdłowskiem, gorsze gatunki zmętniałe w łupkach Salzburga w Alpach austriackich.

*

Przy końcu wspomnę, że identyfikacja kamieni, wspomnianych w Biblii, z kamieniami dzisiejszymi nie zawsze jest wskazana i możliwa. Ten sam kamień mógł dawniej nosić inną nazwę. Trudno np. skonstatować, czy biblijny szafir odpowiada szafirowi mineralogów dzisiejszych, czy też, jak niektórzy sądzą, należy go utożsamić z lapislazzuli. To już jest zagadnienie osobne, którego opracowanie należy do archeologów i orientalistów²⁾.

Poznań

Dr MARIA CZEKAŃSKA.

²⁾ Por. pracę Thomsena w: *Reallexikon der Vorgeschichte* IV, 8 i Galling, *Biblisches Reallexikon*, art. *Edelsteine*, col. 139. Dużo kamieni szlachetnych znaleziono w Gezer, szczególnie przedmioty z chryzolit, szmaragdu, jaspisu i rzadziej chalcedonu (amulety, pieczęci cylindrowe, główki do szpilek itd.).

CHRYSZTUS W SYMBOLACH CHRZEŚCJAŃSKICH

1. Duchowe przyczyny powstania znaków chrześcijańskich.

Klejnotami głębi i dojrzałości kultury katolickiej są symbole pierwszych chrześcijan. Ażeby docenić ich wielkie i praktyczne znaczenie, należy zwrócić uwagę na atmosferę duchową, w której powstały. Początkiem bowiem sięgają najtrudniejszych czasów w dziejach Kościoła świętego. Powstały one wśród pierwszych katolików czynu, co zaczęli żyć z Chrystusem. Głębia prawdy, zawarta w symbolach pierwszych wyznawców Jezusa, była u nich przede wszystkim żywym faktem ich własnego życia wewnętrznego. Ta rzeczywistość przeżywania Chrystusa we własnym życiu wewnętrznym była źródłem apostołstwa, które wymagało bezustannego bodźca zewnętrznego. Były nim symbole chrześcijańskie. One to swoimi znakami przypominały fundamentalne prawdy dogmatyczne wiary naszej. Budziły nie tyle zmysł piękna, ile głębię myśli Bożych. Były równocześnie wyrazem dużej łączności między wyznawcami, których wiązało realne braterstwo dziecięstwa Bożego i odwagi podjęcia trudu życia dla Boga i z Bogiem. Słowem, symbole pierwszych chrześcijan, to zewnętrzny wyraz wewnętrznej jedności myśli i ducha w Bogu. Miały one charakter wybitnie społeczny, a współczesne nazywanie ich symbolami liturgicznymi jest bardzo trafne. „*Lêi to ergon*“¹⁾, jako źródłosłów wyrazu „liturgia“, wywodzi się z greckiego języka i oznacza „czyn dla ludu“, społeczny czyn. Symbole zaś liturgiczne nosiły właśnie ten wybitnie społeczny charakter, zachęcając i utwierdzając społecznego ducha w służbie Bożej.

Dla niektórych symbole były pustymi znakami, a pełne znaczenie posiadały tylko dla tych, co żyli z Chrystusem. Im zaś ktoś bardziej żył duchem Bożym, tym większą głębię odczytywał ze znaku świętego. Zależnie więc od głębi życia wewnętrznego poszczególnej jednostki symbol zawierał poza wyrażeniem obiektywnej prawdy tyle głębi, na ile natrafiał w poszczególnej duszy ludzkiej.

Zrozumienie symbolu wymagało więc głębi myśli chrześcijańskiej ze względu na to, że obiektywnie wyrażał pewną prawdę dogmatyczną, ale pełnię jego treści subiektywnie odcyfrowali wierni przepojeni życiem wewnętrznym. Podobnie jak muzykę, czy plastykę przeżyje

¹⁾ *Lêi* pochodzi od *laos* = lud; np. *lêiton* oznacza „dom ludowy, gminny“; — *to ergon* = praca, dzieło.

osoba nie tylko znająca zasady danej dziedziny, ale o ile sama jest subtelna i rozwija w sobie wrażliwość piękna. Symbol zatem mówił każdemu poza obiektywną prawdą tyle, ile znany mu był w przeżyciu i zżyciu się Jezus Chrystus własnej duszy. Trzeba było nie tylko znać prawdę świętych obcowania, ale przede wszystkim i równocześnie być duchowo zdrową i apostołsko czynną komórką Mistycznego Ciała Chrystusowego i partycypować nie tylko biernie, ale z całą aktywną świadomością w życiu Kościoła cierpiącego, walczącego i triumfującego. Psychologicznie biorąc, symbol poprzez zmysły wpływał na umysł, ale ostatecznie na życie wewnętrzne. Celem jego było, by — dotarwszy rozumnie do wnętrza duszy ludzkiej — stanowić pobudkę do urzeczywistnienia prawd Bożych w sobie i stałą zachętę do rozwoju ducha apostołskiego. Pozornie zdawać by się mogło, że — zewnątrz biorąc — symbol nie był niczym specjalnym. Zawierał jednak w sobie to wielkie, realne i tajemnicze „coś” — realizm nadprzyrodzonego życia z Bogiem na ziemi. Gdzie nie ma głębi, niewyraźności ponadludzkiej, tam nie ma symbolu. Brak mu istotnych podstaw.

U progu dziejów Kościoła spostrzegamy jeszcze jeden moment życiowo ważny dla pierwszych wyznawców Jezusa. Strzegą się wśród żydów i pogan jako wrogów zewnętrznych, stali jednak uparcie na straży wolności ducha własnego, by się z czymkolwiek na świecie w sposób niepoprawny nie wiązać. Prześladowanie pierwszych chrześcijan, to wielkie rekolekcje wśród oderwania, wzgardy i odosobnienia ludzi, którym nie wolno było wypowiedzieć w pełni, co ich jednoczy. Nie umieli nawet wyrazić w pełni tego, co ich wiąże w organiczną całość. Powstają więc wśród nich znaki - symbole. Posługują się nimi w przeciwstawieniu do zewnętrznej smutnej rzeczywistości. Służą zaś Królestwu, które nie jest z tego świata (Jan 18, 36); realizują pokój, którego świat nie daje (Jan 14, 27) i radują się, że dla imienia Jego cierpieć im dano.

2. Pojęcie symbolu.

Człowiek tak wielokrotnie posługuje się przeróżnymi znakami - symbolami, że nawet nie zdaje sobie z tego częstokroć sprawy. Każda cyfra jest znakiem liczby. Każda litera znakiem dźwięku, każdy wyraz znakiem myśli, a każde słowo pisane znakiem pojęcia. Człowiek jest bowiem z istoty swej „animal sociale”. Gdyby był samotny, nie potrzebowałby znaków. Jako jednostka społeczna musi się nimi jednak

posługiwać, jako niezbędnym środkiem. „Nic bowiem nie przenika do intelektu, co by uprzednio nie działało na zmysły“²⁾).

Wyraz „symbol“ pochodzi etymologicznie z języka greckiego; słowo „to *symbolon*“ (od *symballejn*) oznaczało „zrzucanie (myśli) razem“ czyli „kontrakt, umowę“, dalej umówiony znak, dalej odznakę, noszoną przez sędziów, odznakę dobrowolnie obraną przez przyjaciół i przez nich noszoną na znak przyjaźni. Łaciński wyraz *symbolum* oznacza to samo (= *tessera*, niem. *Kennmarke*), a feminiuum *symbola* wyraża datkę na wspólną ucztę.

Symbol jest znakiem zmysłowo dostrzegalnym, wyrażającym duchowe lub fizyczne przeżycie człowieka. Toteż pojęcia symbolu używa się częstokroć w bardzo szerokim znaczeniu. Tak np. „*Enchiridion symbolorum*“ jest zbiorem pisanym duchowych prawd i założeń wiary świętej. „*Credo*“ nazywamy symbolem wiary w tym znaczeniu, że w kilku słownych artykułach wyraża podstawowe prawdy wiary, że ono jest „znakiem“, wyróżniającym chrześcijanina od innych ludzi.

Nas interesuje symbol w specjalnym rozumieniu, mianowicie jako znak graficzny, który swoją kompozycją, nieraz bardzo prostą, wyraża w sposób zewnętrzny pewną dogmatyczną prawdę religijną³⁾.

W kulcie religijnym symbol zawiera w przedmiocie i znakach ukrytą treść i łączność z życiem nadprzyrodzonym. Myśl Boża bowiem najczęściej dociera do nas przez znaki zewnętrzne.

Symbol więc w ogólności nazwać można znakiem zmysłowym rzeczywistości niewidzialnej. Symbol zaś chrześcijański to zmysłowy znak rzeczywistości nadprzyrodzonej⁴⁾.

3. Cel, jakiemu służyły symbole liturgiczne.

Pierwszorzędny cel, dla którego stosowano w życiu pierwszych chrześcijan symbole, był wybitnie dydaktyczny. Był to jeden z bardzo poważnych środków pastoralnych. Najgłębsze prawdy były wyrażane symbolami, by poprzez te znaki widzialne zwracać bezustanną uwagę na prawdy głoszone w nauce Kościoła i na nadprzyrodzoność realną,

²⁾ „Rien n'entre pas dans l'intelligence, qui ne passe d'abord par les sens“. Dictionnaire du symbolisme. Paris 1936, str. 3.

³⁾ Ks. A. Nowowiejski, Wykład liturgii Kościoła katolickiego, Warszawa 1893, t. I, str. 21.

⁴⁾ „Un symbole en général est le signe sensible d'une réalité invisible, un symbole chrétien, le signe sensible d'une réalité, mystique, sacrée“. Dictionnaire du symbolisme, str. 3.

choć w tym życiu niewidzialną. Pierwsze wieki nie znały połowiczności. Całe życie było wybitnie chrystocentyczne. Prawdy Boże, ich zgłębianie, poznawanie i realizowanie, były celem życia człowieka nade wszystko. Toteż każdy dom, a w nim prawie każdy przedmiot nosił stygmat myśli Bożej. Szaty, naczynia, ozdoby, kaganki, listy, każda księga była znaczone jakimś znakiem świętym. Wszystkie zaś one miały przywołać na myśl Chrystusa, ucząc najgłębszych tajemnic wiary świętej, w niej utwierdzać i do niej zachęcać. Zgłębianie treści symbolów było obowiązkiem każdego wierzącego. Były one bowiem jednym ze środków nieodzownych duszpasterstwa. Toteż św. Augustyn gani tych, co nie znają symbolów w ich wewnętrznej treści. „Podobni są do nieuków, którzy czytać nie umieją, a podziwiają tylko piękno liter“⁵⁾.

Z pietyzmem więc zachowywano symbole, tłumacząc pełnię ich treści. Rozwijano je i zewnętrznie zdobiono najkosztowniejszymi kamieniami, bo były klejnotami myśli ze skarbcza prawd Bożych. Jak dogłębnie znano ich treść, świadczy fakt, że stosowano je z wielką celowością w sztuce kościelnej. W mauzoleach dominowała w nich idea nieśmiertelności duszy, zwrot ku życiu wiecznemu, pozagrobowemu, ku transcendentalności prawd Bożych. Bazyliki znowu symbolami kierowały myśl ku Zbawcy, Najświętszej Marii Pannie, czy męczennikom. Dowodem, że ich użyteczność była coraz większa jest fakt, że z początkowych kilku zaledwie symbolów liczba ich wzrastała do setek, posługując się dla wyrażenia prawd Bożych wszelkimi możliwymi rzeczami, niebem i ziemią, aby coraz lepiej wyrazić i szerzyć chwałę Bożą.

4. *Symbol Chrystusa w znaku krzyża św.*

Najbardziej znanym symbolem chrześcijańskim jest krzyż, składający się z linii poziomej i pionowej, które się prostopadle i proporcjonalnie przecinają. Jest to typowy symbol Chrystusa, a św. Augustyn mówi wyraźnie: „Postremo quid est signum Christi nisi crux Christi“⁶⁾. Krzyż był znakiem hańby u pogan i żydów. Chrześcijanom zaś uprzytamniał Zbawiciela. Symbol ten w tym sensie był znany dopiero po Konstancynie Wielkim i jako najistotniejszy bodaj ze wszystkich przetrwał do końca świata. Wyznawcy Jezusa czcili Go przez kilka wieków bez postaci Ukrzyżowanego. Późniejsze wieki dopiero uwi-

⁵⁾ Św. Augustyn, Serm. 48, Migne, P. L. 88, str. 592.

⁶⁾ Tract. 118, 5.

daczniają na nim Chrystusa (V w.)⁷⁾, początkowo jednak bez oznak męki, które pojawiają się dopiero od w. 11 (cyfr. *ibid.*). Współcześnie zaś znany jest raczej krzyż z wizerunkiem Jezusa cierpiącego.

Wydaje się jednak, że istotnie sam krzyż jest znacznie wymowniejszy, aniżeli w połączeniu z pasyjką Chrystusa. Kiedy bowiem krzyż z Ukrzyżowanym jest symbolem cierpienia, to krzyż w ogóle jako znak jest symbolem chwały, zwycięstwa, łaski, życia, zmartwychwstania i cierpienia zarazem. Tutaj też należy szukać w dużej mierze przyczyny, dla której chrześcijanie tyle wieków obywali się bez wizerunku Chrystusa, przybitego do krzyża. Droga cierpienia była dla nich normalną drogą, wyznaczoną przez samego Mistrza do zbawienia. Niczego bowiem więcej, jak cierpienie na tym świecie nie obiecywał: „Jeśli was świat znienawidzi, wiedzcie, że mnie znienawidził pierwej, niż was“ (Jan 15, 18). „Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą“ (Jan 15, 20); „...będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił“ (Jan 16, 20). Realizm tej prawdy przeżywali od pierwszej chwili zetknięcia się z nauką i wiarą Chrystusową. W tych czasach cierpień i prześladowań była im potrzebna moc zwycięstwa, wiary niezłomnej i męstwa, wszystkie te prawdy odczytywali z gołego krzyża. W tym duchu otoczono go też niezwykle pieczołowitością. Zdobiono kosztowną mozaiką lub drogocennymi klejnotami, by był wyrazem łaski, siły duchowej, którą nas obdarzył Zbawiciel. Podobnie bowiem jak klejnoty są źródłem blasku i promieni, tak i Chrystus poprzez Odkupienie przyozdobił duszę naszą klejnotami sakramentów św., promieniejących łaskami. Otoczono krzyż kołem, które jest symbolem nieskończoności, by wyrazić wieczność i Bóstwo Jezusa Chrystusa (rys. 1). To znowu przekształcono pionową linię krzyża na grecką literę P, a sam znak krzyża oglądano jakoby z ukosa widząc greckie X. Połączono w ten sposób z znakiem krzyża monogram Chrystusa, czyli dwie litery greckie Imienia Chrystusowego (rys. 2 i rys. 18). Jest to t. zw. znak Konstantyna, datujący się z IV w. Cesarz Konstantyn według podania ujrzał na niebie symbol Chrystusa we formie X P i usłyszał głos, że w znaku tym zwycięży w walce z nieprzyjacielem. Tego znaku też używał cesarz. Chrześcijanie zaś z biegiem lat zastąpili go znakiem krzyża i inicjałami dosłyszanych słów.

Tajemniczość tych znaków religii prześladowanej nie winna budzić zagadkowości, a raczej ujmujące zdumienie nad tym, jak sobie nieraz w bardzo prosty sposób przypominano głębokie prawdy. Innym

⁷⁾ Lexikon für Theologie und Kirche, t.VI, str. 247.

razem podkreślano czterokrotnie krzyż, jako wyraz faktu, że prawda o Jezusie Chrystusie jest wsparta na wiarogodnych faktach podanych przez czterech Ewangelistów (rys. 3). To znów dodawano do krzyża cztery przekątnie, zdobywając literę X — pierwszą imienia Chrystusowego i upatrując w tym znaku nierozłączność prawdy Krzyża z prawdą Chrystusową (rys. 4 i 5). U ramion krzyża uczepiano grecką literę alfa i omega (rys. 6 i 7), by uzmysłowić wypowiedź Zbawiciela, że jest początkiem i końcem wszechrzeczy (Apokal. 21, 6).

U stóp krzyża umieszczony wąż (rys. 8) symbolizował Chrystusa jako pogromcę grzechu pierworodnego i zła. W symbolu Trójcy Przenajświętszej centralne miejsce zajmował także znak Chrystusa (rys. 9) krzyż.

Prosty krzyż był także wymownym znakiem jedności sił Boskich i ludzkich w Chrystusie. Linia pozioma była od dawien dawna oznaką ziemskich wartości⁸⁾, podobnie, jak pionowa symbolizowała moc działania Boskiego na świat. Toteż te dwie przecinające się linie symbolizowały zjednoczenie natury Boskiej i ludzkiej, tajemnicę wcielenia, a zarazem myśl praktyczną na codzien, że tylko natura i nadnatura, przyrodzoność i nadprzyrodzoność, ciało i duch, człowiek i Chrystus składają się na pełnię naszego człowieczeństwa.

Jaką czią otaczano ten najistotniejszy symbol Chrystusa dowodem jest fakt, że św. Paulin odbudował w IV w. bazylikę św. Feliksa w Rzymie⁹⁾, a nad wejściem, na środku absydy umieścił krzyż złoty, zdobny kamieniami. W tej samej bazylice umieścił nadto krzyż zdobiony perłami, to znowu wieńczyć kazał inny laurami, czy umieścić w witrażach.

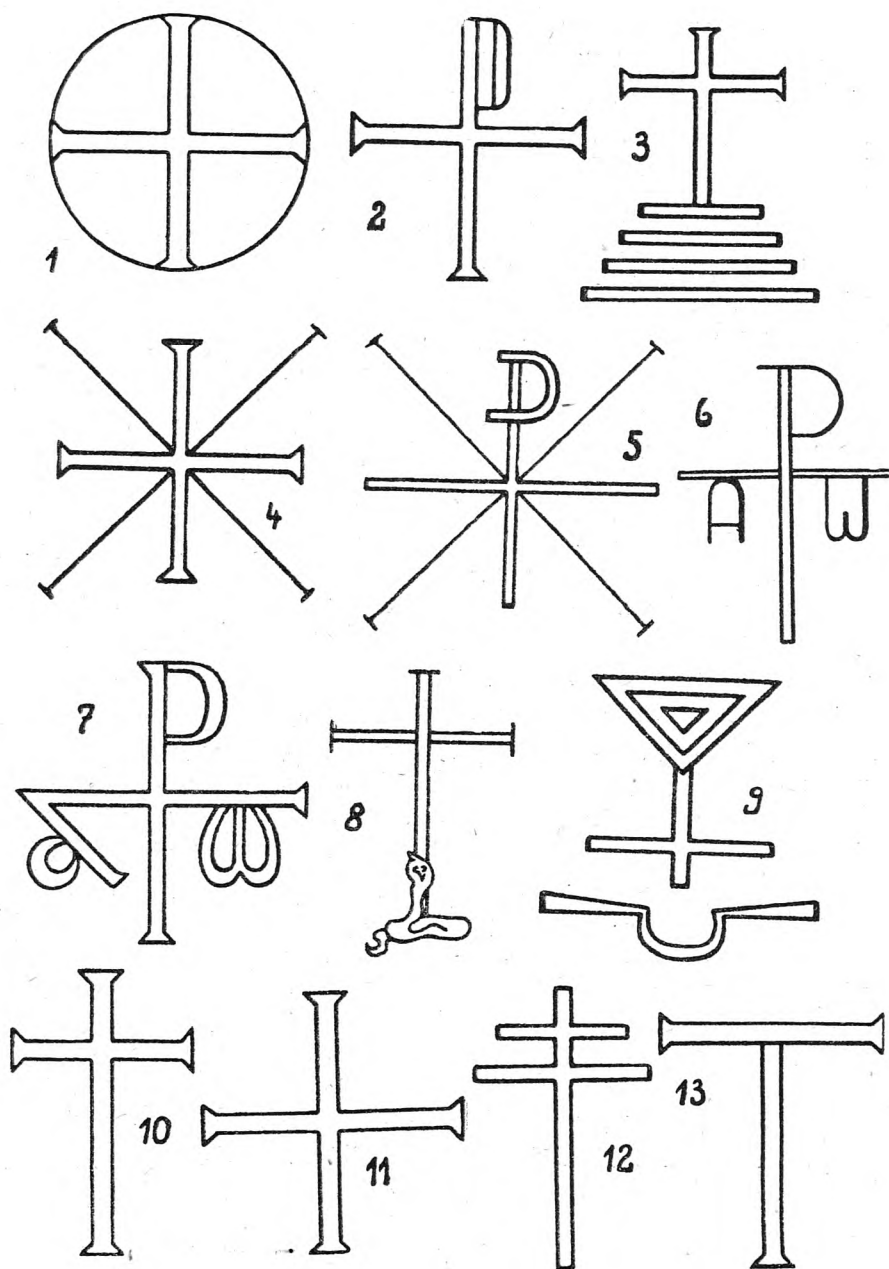
Odmiany krzyża, jakie spotykamy w starożytności, nie wnoszą do myśli chrześcijańskiej, za małymi wyjątkami, niczego szczególnego. Znany jest tak zwany krzyż masztowy (rys. 10), kwadratowy (rys. 11), wschodni (rys. 12), czy też św. Andrzeja (rys. 17).

Bardzo rozpowszechniony był znak krzyża św. w kształcie litery T (rys. 13). Według Ezechiela¹⁰⁾, a później i w Apokalipsie św. Jana czytamy, że wybrańcy Boży byli na czole znaczeni tą grecką literą *tau*. W starożytności chrześcijańskiej budził ten symbol radość wybrania nas przez Chrystusa do życia wiecznego w Nim. W Egipcie spotykamy go

⁸⁾ Koch, *Das Zeichenbuch*, Lipsk 1936, str. 6.

⁹⁾ Wilpert, *Die römischen Mosaiken und Malereien der kirchlichen Bauten*, Freiburg 1917, I, str. 45.

¹⁰⁾ Ezechiel 9, 4. — Por. też „Ruch Bibl. i Lit. I nr 1, str. 148: „Nasz znak“.



w nieco odmiennej formie (rys. 14), którą zwią *ankiem*, krzyżem kluczowym, który w alfabecie hieroglifowym oznaczał „życie“. Podobnie bowiem wyglądał klucz, za pomocą którego otwierano śluzy Nilu. Jeżeli klucz ten był środkiem, za pomocą którego wody użyźniały doliny Nilu, przynosząc życie i plon, podobnie w symbolice znak T (tau) symbolizuje Chrystusa, który przez krzyż otworzył dla ludzkości zdroje łask, dając jej możliwość owocnej pracy i zdobycia nieba. Jak bardzo pociągającym był ten symbol wybrania i łask Chrystusowych, świadczy i to, że późniejsze wieki umieściły go wśród fal i ryb (rys. 15)¹¹⁾.

Ta sieć Łowcy dusz — Chrystusa — jest ratunkiem dla nas ludzi, t. j. ryb,¹²⁾ wśród burzliwego życia. Równie wymownym jest krzyż kotwiczny o podobnym pochodzeniu. Oznacza Chrystusa, naszą jedyną nadzieję (kotwica) i jedyne źródło prawdziwego pokoju (rys. 16).

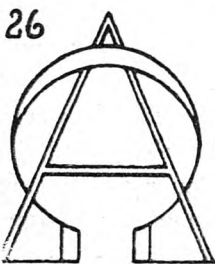
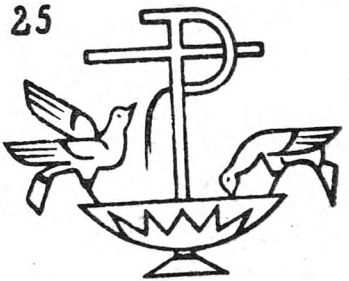
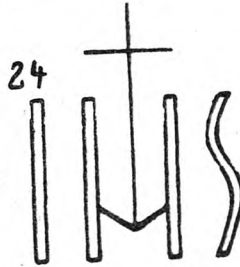
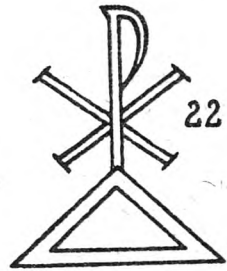
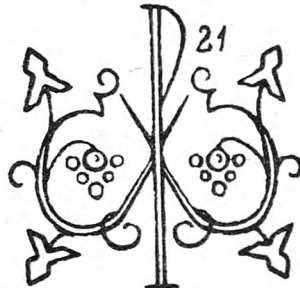
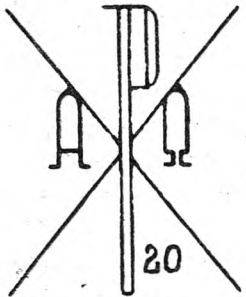
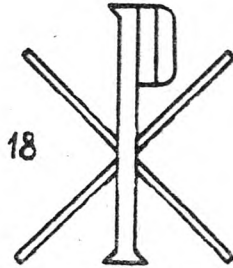
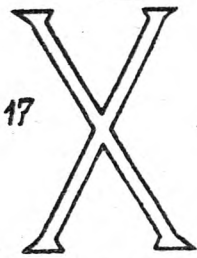
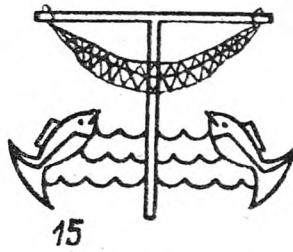
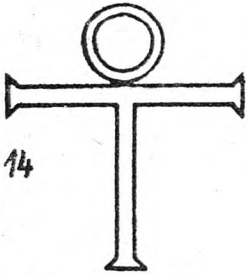
5. Monogramowe symbole Chrystusa.

Znany nam już jest monogramowy krzyż (rys. 2), który pojawia się zaraz w I wieku.

Najpierwotniejszymi symbolami Chrystusa jednak to litery, składające się na Jego imię. Tak to mówi o Nim grecka litera X, jako pierwsza rozpoczynająca wyraz *XPISTOS* Chrystus (rys. 17). Podobnie symbolizują nam Jego imię dwie pierwsze litery złączone monogramowo X i P (rys. 18). Jedni widzą w tym znaku także symbol pokoju „Pax“, chociaż jest to późniejsze i swobodniejsze tłumaczenie, kiedy litery greckie czytano jako łacińskie. Pierwsi chrześcijanie doczytywali się w tym znaku brzmienia imienia Chrystusa, jak to analitycznie pokazuje rys. 19. Wilpert jednak twierdzi, że trzeba ku temu dużej dozy fantazji. Jeżeli się jednak zważy, że to są tajemne znaki prześladowanych, to fakt ten zdaje się wiele tłumaczyć. Albowiem pewna tajemniczość na tym właśnie polega, by niedociągnięcia w wyrażalności oczywistej znaku były dlań charakterystyczną cechą. Ten sam monogram z doczepieniem pierwszej i ostatniej litery alfabetu greckiego był symbolem chrystocentryzmu życia ludzkiego (rys. 20). Chrystus bowiem w najściślejszym i najpełniejszym tego słowa znaczeniu winien być dla nas wszystkim. Równie wymowny, a głęboki za-

¹¹⁾ Liturgical Symbols, Minnesota 1943, str. 8.

¹²⁾ Tertulian, De bapt. 1: „nos piscipuli.. in aqua nascimur“. Por też Lexikon f. Theol. u. Kirche“ IV, 19 i wspaniałą monografię Ks. Dölgera: Ichthys. Das Fischsymbol der frühchristlichen Zeit, I—III (1910—1922).



razem jest symbol zespolony latoroślą winną. Wskazuje on na organiczną łączność naszą z Jezusem Chrystusem w Jego Mistycznym Ciele. „Ja jestem winnym krzewem, a wy latoroślami...” (Jan 15, 5—7) (rys. 21).

Do monogramowych symbolów Chrystusa zaliczyć też można znaki złożone, jak na rys. 22. Monogram Chrystusa, wsparty na trójkącie równobocznym, który jest znakiem Trójcy Przenajświętszej, symbolizuje tajemnicę odkupienia, jako dzieła Trójjednego Boga. Powszechnie też jest znany symboliczny znak Chrystusa, wynikający z napisu, umieszczonego na drzewie krzyża św.: Jezus Nazareński Król Żydowski — INRI (rys. 23), t. j. *Iesus Nazarenus Rex Iudaeorum* (Jan 19, 19).

Do najczęściej spotykanych symbolów liturgicznych należy napis IHS (rys. 24). Jest to bodaj symbol, o którym bardzo wiele dyskutowano w związku ze słynnym Labarum i jego wyglądem; jedno jest pewne i to nas najbardziej w tym wypadku interesuje, że cały sens jego leżał właśnie w tym, iż tylko w Chrystusie, leży zwycięstwo. IHS jest zestawieniem pierwszych trzech liter greckich imienia Jezus. Później dopiero, uważając litery te za łacińskie czytano je jako skrót: „*in hoc signo (vinces)*”. Toteż legenda „*In Hoc Signo*“ przy krzyżu pochodzi dopiero z VI lub VII w. i oznacza myśl, że jedyne zwycięstwo w zmaganiu się z przeciwnościami jest tylko w Jezusie Chrystusie.

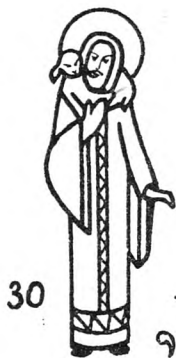
Obrazowo piękny i treścią bardzo wymowny jest krzyż wsparty na czasie kielicha (rys. 25). Krew spływa z krzyża, a wierni (gołębice) czerpią posilenie. To symbol ofiary Chrystusowej i jej nieodzowności dla naszego zbawienia, to symbol do słów Chrystusa: „Pijcie z tego wszyscy. To jest bowiem kielich krwi mojej Nowego Testamentu“ (Mat. 26, 27).

Wspominaliśmy już w związku z rys. 20, że do monogramowego znaku Chrystusa doczepiano greckie litery alfa i omega. Używano ich także jako oddzielnego symbolu (rys. 26). Zwracał on uwagę, jak zresztą kilka już innych, na chrystocentryzm naszego życia od początku do kresu dni, w myśli i czynie. (Apokalipsa XIII, 13). Jest to również symbol boskości posłannictwa Chrystusowego, Jego nieomyślności w nauce i wiary i to pod każdym względem¹³⁾.

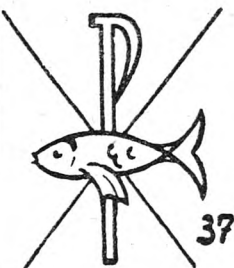
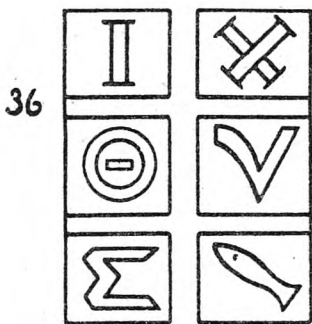
Często też spotykamy u pierwszych chrześcijan symboliczny napis grecki NIKAI (od greckiego czasownika *nikaejn*, tj. zwyciężyć) lub jego skrót NK. Oznacza on zwycięstwo (27 i 28). To jeden z najstarszych znaków udreżonych chrześcijan, których krzepił ten wyraz, wskazu-

¹³⁾ Por. „Ruch Bibl. i Lit.“ I, nr. 1, str. 48.

IC XC
NI KA



IXΘΥC



jący na Chrystusa jako Zwycięzcę wszelkiego zła. Bardziej jeszcze pełnym w wymowie i pięknie jest symbol Chrystusa we formie krzyża wraz z pierwszą i ostatnią literą dwóch imion Zbawiciela, pisanych alfabetem greckim: Jezus — IC, Chrystus — XC, Zwycięzca — Nika (rys. 29). Symbol ten zawierał więc bardzo mocną prawdę, że Jezus Chrystus jest Zwycięzcą.

Niezapomnianym jest dla każdego chrześcijanina obraz z Ewangelii o Dobrym Pasterzu (Jan 10, 11). Spotykamy go również od zarażenia chrześcijaństwa (rys. 30). Wraca on w sztuce katolickiej niezliczone razy. Podobnie częstym symbolem jest baranek przebity mieczem i złożony na ołtarzu całopalnym. Jest to symbol Chrystusa i Jego niewinnej ofiary za nasze grzechy (rys. 31).

Do dzisiejszego dnia znany jest symbol Chrystusa Zmartwychwstałego, przedstawionego w baranku z chorągiewką (rys. 32). Rzadziej dziś, lecz w starożytności chrześcijańskiej często spotykany był obraz baranka z laską pasterską, u której uczepiono dzbaneczek. Jest to symbol Jezusa Chrystusa, Dobrego Pasterza, który pełen łagodności, czystości i cierpliwości strzeże i karmi Swoją trzódkę (rys. 33).

6. Ryba, jako symbol Chrystusa.¹⁴⁾

Od początków chrześcijaństwa była ryba znany symbolem Chrystusa, a to z prostej przyczyny. W języku greckim ryba znaczy ichtys (rys. 34 i 35), a każda z tych pięciu liter początkuje najbardziej istotne określenia Boga Człowieka, a mianowicie: *Jesus — Christos — Theu — Hijos — Sôtêr* = Jezus, Chrystus, Syn Boga, Zbawiciel. Spotykamy np. symbol, który na sześciu polach rozrzucił poszczególnych pięć liter, a w szóstym umieścił rybę, jakby tłumacząc znaczenie całości (rys. 36). Był to jeden z najbardziej ulubionych symbolów, a zarazem najczęściej używanych. Mimo bowiem wielkiej prostoty, mówił wyznawcom bodaj najwięcej. Z lubością przedstawiano ten symbol w różnych formach i tak umieszczano rybę na tle monogramowego symbolu Chrystusa (rys. 37). To znowu przedstawiano ją z koszem chlebów na plecach, co miało przypominać Chrystusa Eucharystycznego, jako dawcę pokarmu niebieskiego (rys. 38). Innym razem zdobna była w napis, który wtajemniczonym mówił o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym i Zbawicielu (rys. 39). Jak popularny był symbol ryby, świadczy fakt, że spotykamy go na medalionach, kagankach, rzeźbach,

¹⁴⁾ Por. wyżej cytowaną monografię Ks. Dölgera.

polichromiach. Dla pogan i żydów ryba nie miała żadnego symbolicznego znaczenia. Ten fakt właśnie ułatwiał używanie symbolu, a zarazem prostota i głębia, typowały go na szczególnie umiłowany i częstokroć stosowany znak. Rzadziej spotykano rybę jako symbol Chrystusa — Dawcy siedmiu Sakramentów św. (rys. 40).

Do tej grupy symbolów należy zdaje się zaliczyć także symbol Chrystusa, wyrażany częstokroć pod postacią delfina na trójzębie. Ryba ta była w starożytności symbolem przyjaźni, ratunku dla tonących, towarzysza wiernego na dalekich wędrówkach i wyrazem piękna. Trójzęb zaś przypominał wyglądem krzyż. Czyż ten znak nie nadawał się doskonale, by go przenieść na grunt myśli chrześcijańskiej? Albowiem jako wybitnie pogański nie budził żadnych podejrzeń (rys. 41). Chrześcijanie zaś wkładali weń nową treść o transcendentalnej wartości i głębi myśli o Jezusie Chrystusie.

7. Symbolika światła.¹⁵⁾

Światło miało w ogóle wielkie znaczenie w liturgii od zarania chrześcijaństwa i symbolizowało Chrystusa w radości, chwale i prawdzie. Śladem tego są chociażby świece płonące przy udzielaniu sakramentów św. Jest to zwyczaj pełen głębokiej myśli, a Kościół św. zobowiązuje przepisem do używania światła przy liturgii. Przy czytaniu Ewangelii akolici niosą światło. Świeca zaś ma swój głęboki sens. Podobnie jak przy gromnicy rozróżniamy trzy części składowe, t. j. wosk dziewiczej pszczoły, knot przeznaczony do palenia i na spalanie, oraz światło, zasilane tymi dwoma składnikami, tak też w cudowny sposób zrodzone z Dziewicy ciało Chrystusowe jest osłoną Jego duszy, a razem wzięwszy, narzędziem Boskiej natury.¹⁶⁾

Najbardziej znanym, a dziś już mało zrozumianym symbolem jest Paschał (rys. 42). Liturgia sama najwymowniej określa symbolikę paschału. We Wielkim Tygodniu gasną wszelkie światła. Zapłonie na nowo w Kościele paschał, od którego zapali się resztę świec. To wyraz obumarcia Starego Zakonu i wspomnienie śmierci Proroków i sprawiedliwych, którzy od Abła począwszy żyli tęsknotą za przyszłym Mesjaszem.¹⁷⁾ Dopiero Zmartwychwstanie przyniesie i przynosi dla każdego

¹⁵⁾ Por. prace Ks. Dölgera: *Sol Salutis* (1922) i *Die Sonne der Gerechtigkeit* (1918).

¹⁶⁾ Hugo de S. Vict.: *Miscel.* II, lib. 4, c. 9 (Opp. III. 222).

¹⁷⁾ Por. Sauer, *Symbolik der Kirchengebäudes und seiner Ausstattung in der Auffassung des Mittelalters*, 1924, str. 189.

pokolenia zaczątek nowego życia w światłości i prawdzie w Jezusie Chrystusie. Zapalony zostaje paschał płomieniem, który powstał z iskier krzesanych kamieni, czy kryształów na wspomnienie Chrystusa, który jest podwaliną Kościoła o krystalicznie czystej duszy bez win. Benedykuje go diakon. Podobnie też i istota słabsza zwiastowała Zmartwychwstanie, a nie Apostołowie. Słuszną bowiem jest rzeczą, by kobieta, która przyniosła upadek na świat, zwiastowała mu odkupienie.

Exultet wyraźnie mówi, że paschał jest symbolem zwycięstwa, luną chwały, lśniącem odrodzeniem, strugą prawdy, żarem duszy, który gładzi grzechy. Ma on być znakiem zmartwychwstania, rozświetleniem dni naszych, światłem i rozkoszą serca w Jezusie Chrystusie¹⁹⁾. Tak pięknie śpiewa symbolikę paschału jeden z najpiękniejszych hymnów naszej liturgii. Sumarycznie więc paschał jest symbolem prawdy o Jezusie Chrystusie Zmartwychwstałym i ma być praktycznym corocznym przypomnieniem i przeżyciem tych samych prawd w naszym życiu wewnętrznym. Pięć ziarn wosku przypomina rany Chrystusa.

Każda świeca, każdy płomyk w liturgii jest symbolem życia w Chrystusie, znakiem samego Zbawiciela, który Swoją nauką przywiódł nam myśl o powstaniu tego właśnie symbolu. „W nim było życie, a życie było światłością ludzi“ (Jan 1, 4); „Jam jest światłość świata“ (Jan 8, 12); „Niegdyś bowiem byliście ciemnością, a teraz staliście się światłością w Panu“ (Eph. 5, 8); „Bóg jest światłością i nie masz w Nim żadnych ciemności“ (I Jan 1, 5).

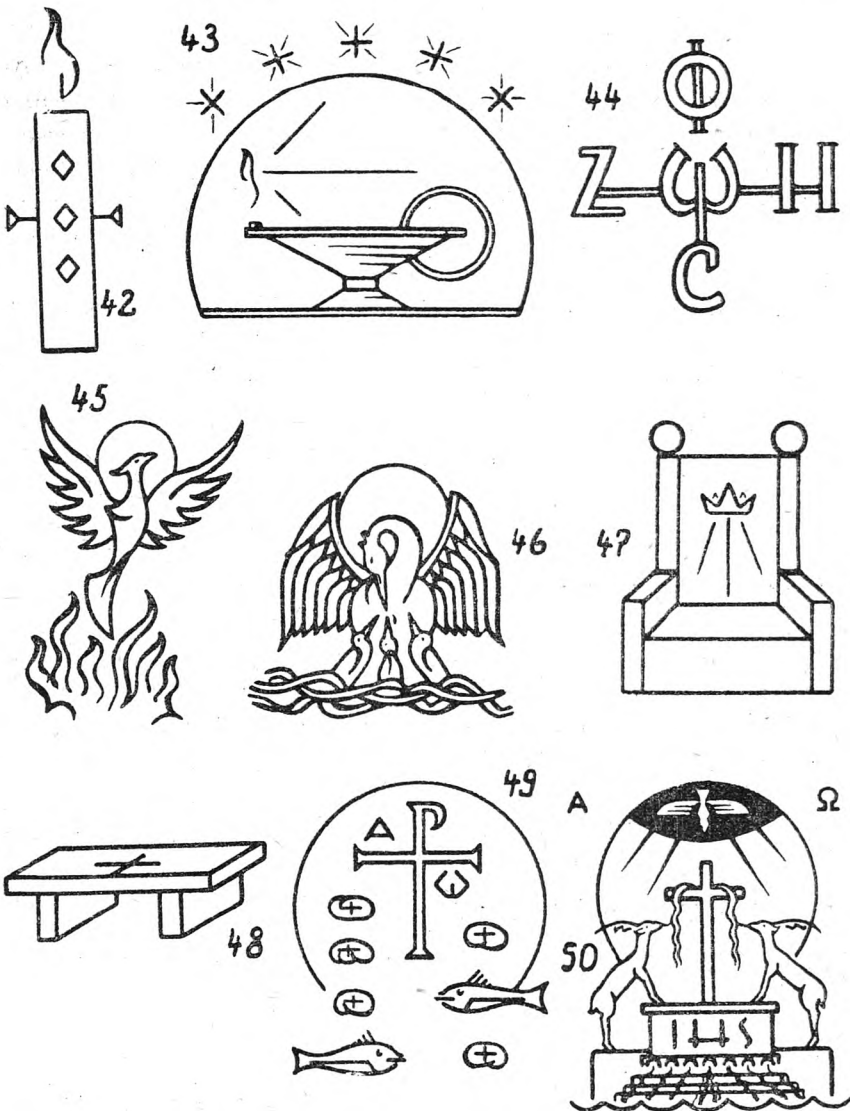
Kaganek był często używanym sprzętem w liturgii pierwszych chrześcijan, oświetlając mroki katakumb. Równocześnie jednak symbolizował Chrystusa, dawcę wiary i życia, oraz całkowitej ofiary za ludzkość. Podobnie jak oliwa spala się do ostatka, podobnie i Chrystus ofiarował się dla nas bez reszty, byśmy zdobyli światło prawdy, życie nadprzyrodzone (rys. 43). Pochodnym symbolem jest zapewne graficzny znak w kształcie krzyża, złożonego z greckich wyrazów *fôs*, *zôe*, co znaczy światło, życie (rys. 44).

8. Inne symbole Chrystusa.

Poza dotąd przytoczonymi, znane są jeszcze inne symbole, które pojawiają się we formach jednostkowych, bez szczególnych odmian.

Takim symbolem jest „phoenix“. Podobnie, jak delfin jest i on pochodzenia greckiego. Mitologia grecka widziała w nim symbol nie-

¹⁹⁾ Ks. Karyłowski Tad. T. J., Hymny Kościelne, Kraków 1932, str. 311.



śmiertelności, odradzał się bowiem spalany słońcem z własnych popiołów. Podobnie i Chrystus płonąc nieustanną miłością dla ludzkości, wiecznie nas ją darzy, a my, spalając się w miłości Bożej zmartwychwstajemy z popiołów własnych słabości do życia wiecznego (rys. 45).

Pelikan, karmiący, jak sądzono, własną krwią pisklęta (rys. 46) jest również symbolem Chrystusa, który karmi nas własną krwią, dając nam życie wieczne.

Tron z insygniami królewskimi (rys. 47) jest tak samo symbolem Chrystusa Króla i Pana wszechrzeczy, dla którego dusza nasza ma być godnie przygotowanym tronem, z którego Bóg obejmie królowanie nad życiem człowieka. Przymioty królewskie były bardzo często wspomniane u pierwszych chrześcijan w stosunku do Zbawiciela, a święto Chrystusa Króla, wznawiające ten kult w ostatnich dziesiątkach lat, znajduje źródłowe uzasadnienie właśnie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Ołtarz jest także symbolem Chrystusa (rys. 48). O. Pius Parsch¹⁹⁾ pisze, że okadzanie ołtarza jest aktem uwielbienia i adoracji dla Chrystusa, którego symbolizuje.

Wspomnieć jeszcze należy niezliczoną ilość symbolów, które powstają przez odpowiednie zestawienie wspomnianych znaków symbolicznych. Żywotność kultury, sztuki i liturgii chrześcijańskiej jest tak ogromna, że prawdy wiary św. wyraża częstokroć w coraz to nowych formach, kompilując przeróżne symbole. Przykładem niech będą chociażby dwa symbole złożone, mówiące nam o Chrystusie. Rysunek 49 symbolizuje nam prawdę o Chrystusie Eucharystycznym, który poprzez cudowane nakarmienie rzesz nie tylko każe nam wspominać tę historyczną chwilę N. Testamentu, ale każe rozumieć i żyć faktem, że jest pokarmem dla naszej duszy. Spożywanie zaś tego pokarmu, pozwala nam realnie żyć w zasięgu życia Bożego, które powinno przepajać wszystkie nasze dni od początku do końca.

Równie wymowna jest druga kompozycja rysunku 50. Oznacza ona ofiarę Chrystusową ponawianą we mszy św. Jest to jedyna i centralna ofiara Nowego Zakonu (alfa, omega). Z ofiary krzyżowej spływają potoki łask, które koją pragnienie wiernych — jeleni u źródeł (Ps. 41, 1).²⁰⁾ U podnóża ołtarza wypływa siedem źródeł łask sakramentalnych.

9. Znaczenie symbolów dla odrodzenia życia religijnego.

Pięćdziesiąt symbolów Chrystusowych w dalekim stopniu nie wyczerpuje z tej dziedziny całego skarbcza. Są to w większości symbole zasadnicze z pominięciem dużej ilości pochodnych. Ten szereg znaków

¹⁹⁾ Pius Parsch, *Wtajemniczenie w ofiarę mszy św.*, 1947, str. 71.

²⁰⁾ „Jak jeleni pragnie źródeł wód, tak dusza moja rwie się do Ciebie, Boże“.

ze starożytności chrześcijańskiej przywodzi nam na myśl fakt, że każdy z nich zawierał w sobie jakąś głęboką prawdę teologiczną. Albowiem każdy dogmat posiada w symbolice paralelny znak ²¹⁾. Nie chodziło jednak tylko o to, by prawdę wyrazić symbolem w pewnym dla oka miłym skrócie, lecz raczej poprzez syntetyczną formę, jaka charakteryzuje symbol, pobudzić myśl ludzką do zastanowienia się nad głębią i wzniosłością prawdy. Zasadniczym jednak celem było, by nie tylko stale przywodzić na myśl prawdy Boże, ale żeby przemyślane wpływały na wolę i umacniały ją na drodze do doskonałości.

Rozpatrując zagadnienie historyczne, należy zaznaczyć, że symbole są bezsprzecznym i pięknym dorobkiem sztuki, kultury i myśli chrześcijańskiej pierwszych wieków. Praktycznie jednak rozpatrzeć trzeba wpływy, jakie mogły i winny wywrzeć na współczesne nam życie wewnętrzne katolików. Św. Tomasz twierdzi, że znaki St. Testamentu mają zupełnie inne znaczenie od symbolów N. Testamentu. Tamte bowiem wskazywały na Jezusa Chrystusa, na przyszłość odkupienia, chrześcijańskie zaś symbole nie wskazują na przeszłość, ani też tyle przyszłość, ile na rzeczywistość faktu odkupienia. Ta rzeczywistość i terażniejszość prawd musi każdego fascynować, a po namyśle zobowiązywać do konsekwencji czynu wynikającego z przemyślanej rzeczywistości.

Należy stwierdzić, że symbole są współczesnym katolikom bardzo mało znane, toteż jednym z pierwszych obowiązków duszpasterskich byłoby zapoznanie wiernych z prawdami Bożymi, wyrażonymi w znakach świętych. We wielu świątyniach znajduje się tu i ówdzie jakiś symbol, nieznanany prawie nikomu z wiernych. Można by rozpocząć tłumaczyć najprostsze symbole eucharystyczne, które są bodaj na każdym tabernakulum, na ścianach presbiterium. Byłaby to doskonała lekcja pokazowa. Pomocą służyłyby gotowe ozdoby własnego kościoła. Tą drogą własna świątynia parafialna stawałaby się bliższa, zrozumialsza i przytulniejsza dla wiernych.

Symbolika może doskonałym być środkiem w nauce religii nawet w najniższych oddziałach. Proste symbole do kredkowania, byłyby miłym i pożytecznym zajęciem dla najmniejszych. Jak łatwo im wtedy wytłumaczyć, co oznacza krzyż, czy koło i t. p. W kościele można by z nimi odszukiwać poszczególne znaki święte, nauczyć wyrażać pewne prawdy wiary we formie lub symbolu. Młodzież zaś bardzo łatwo poj-

²¹⁾ Por. Dictionnaire du symbolisme 3.

muje w związku z dogmatyką, czy liturgiką prawdy teologiczne wyrażane w symbolach.

Doskonałą okazją szerzenia poznawalności symbolów jest udzielanie Sakramentów św. Pamiątki, czy książeczki należałoby coraz częściej ozdabiać symbolami, a wręczając je, pouczyć kilkoma słowami o ich znaczeniu. Nie ma bowiem Sakramentu niewyraźnego symbolem.

Symbolika winna mieć także duże zastosowanie w dziedzinie sztuki stosowanej. Współczesny nam deformizm raczej profanuje kościoły, aniżeli wyposaża w dzieła sztuki. Pęd do prostoty formy szczególnie jest podatnym momentem, by do rąk artystów dać symbole chrześcijańskie. Albowiem wtedy dopiero prostota zdobędzie na głębi treści. Każde zdobnictwo, każdy przedmiot w kościele winien być tą „res sacra“, by nosił stygmat służby Bożej. Ławka, klęcznik, kropielnica, czy świecznik powinien mieć znamiona, które mówią, że przeznaczony jest na służbę świątyni. Ieby pod tym względem mogła uczynić architektura wnętrza, jeśli chodzi nawet o domy prywatne. Klęcznik, krzyż, obraz, kropielniczka, a nawet wazonik na ołtarzyku domowym, czy talerz do chleba lub opłatka na stole wigilijnym, wszystko to winno wrócić do domów naszych zdobne w skromne symbole, by wznosić myśl do Boga. Cała dziedzina biżuterii damskiej, lub dziecięcej, obrączek ślubnych, wszystko to domaga się głębszej myśli i większego chrystocentryzmu. Takie znamiona nosiły domy pierwszych chrześcijan, a współczesność na miejsce pustki i bezsensowności wielu ozdób winna wnieść myśl o Bogu i naszym celu ostatecznym.

Paramentyka tekstylna miałaby duże pole do stosowania symboliki, by zniknęły szaty nieraz niesamowicie bogato haftowane, lecz tchnące równocześnie niezwykłą płycizną myśli. Każda koronka winna wyrażać myśl Bożą, każdy wazonik przypominać Chrystusa. Duszpasterz, nabywając przedmioty, mógłby tłumaczyć sens ozdób liturgicznych i tym samym poszerzać wiedzę liturgiczną wiernych.

Czy byłoby to przesadą? Chrześcijaństwo właśnie miało tę specyficzną cechę nie spotykaną dotąd w żadnej wierze, że z całą wyrazistością wskazywało cel człowieczy na tamtym świecie, a wszelka myśl i działanie każde miało być przygotowaniem na wieczność. Z tych istotnych założeń chrześcijaństwo niczego nie straciło jak tylko to, że w praktyce się o tej prawdzie zapomniało. Skoro zaś nieskończona Mądrość i Prawda objawiła się ze względu na nieudolność ludzką

poprzez niezliczone znaki zewnętrzne, by trafić do wnętrza duszy ludzkiej, to poniekąd Objawienie i chrześcijaństwo zaaprobowało symbole. Naszym zaś obowiązkiem jest, by je starannie poznawać, pieczołowicie pielęgnować, a prawdy w nich zawarte wcielać w życie wewnętrzne.

Szczecin

Ks. KAZIMIERZ ŻARNOWIECKI.

KULT SERCA JEZUSOWEGO W LITURGII MSZALNEJ ¹⁾

Powoli i nie bez przeszkód wywalczało sobie nabożeństwo do Serca Jezusowego właściwe sobie miejsce w liturgii mszalnej. Pierwsza msza wotywna o Sercu Jezusowym została odprawiona w 1689 r. w klasztorze Sióstr Wizytek w Dijon. Formularz mszalny, rozpoczynający się od słów: „Gaudeamus omnes in Domino“, ułożyła wizytka Joanna Magdalena Joly. Z biegiem czasu powstawało coraz to więcej formularzy mszalnych, które były dowodem, jak żywo interesowano się liturgiczną stroną nabożeństwa. Oto niektóre z nich: Venite exultemus Domino... Elegi... Ingrediens mundum... Venite ad me omnes... Msza święta o Pięciu Ranach Chrystusa... Miserebitur... Egredimi... Cogitationes.

Trzy ostatnie formularze doczekały się aprobaty Stolicy Apostolskiej i były, względnie są jeszcze, używane w Kościele.

Miserebitur zawdzięcza swoje powstanie Mgr. Bruni'emu i Calvi'emu. Jest owocem decyzji Kongregacji Rytów z dnia 26 stycznia 1765 r., uznającej nabożeństwo do Serca Jezusowego. W dniu 11 maja 1765 r. uzyskał on potwierdzenie wspomnianej Kongregacji. Przedmiotem rozważań tego formularza jest przebite włócznią Najświętsze Serce Jezusowe, którą to scenę opisał św. Jan w rozdz. 19 swej Ewangelii. Całe bowiem nabożeństwo do Serca Jezusowego wyrosło na tle rozważań zranionego boku Jezusowego, jako jednej z Pięciu Ran Chrystusa. Te rozważania doprowadziły do rany Serca, a w końcu do samego Serca. Gdy w r. 1697 zwróciły się Wizytki do Stolicy Apostolskiej z prośbą o zatwierdzenie dla nich własnej mszy św. o Sercu Jezusowym, motywując to tym, że one (Wizytki), zgodnie z zaleceniami św. Franciszka Salezego, pałają szczególnym nabożeństwem do

¹⁾ Jest to dalszy ciąg artykułu z „Ruchu B. i L.“ II, zeszyt 2.

tegoż Serca, to jednak, mimo usilnych zabiegów kardynała de Janson i królowej angielskiej Marii Eleonory d'Este uzyskały tylko pozwolenie na odprawienie Mszy św. o Pięciu Ranach Chrystusa. Nic przeto dziwnego, że myśl o Męce Pańskiej zacieżyła przy układaniu w r. 1765 formularza mszalnego, gdzie myśl przewodnią zamknięto w wersecie: „Christum pro nobis passum, venite adoremus“. Te myśli spotykamy w pismach św. Małgorzaty Marii. W Paray pokazał Chrystus Swoje zranione Serce. W Męce bowiem Pańskiej najlepiej uwidacznia i uzewnętrznia się miłość Najśw. Serca ku ludziom. W doborze tekstów mszalnych kierowano się tą właśnie myślą. Stąd Ewangelia mówi o przebiciu przez żołnierza Jezusowego boku. Prefacja jest ze Mszy św. o Męce Pańskiej, Graduał, Traktus, Komunia św. nawiązują do tego samego tekstu.

Odmianą treść i osobliwą historię powstania posiada formularz mszalny *E g r e d i m i n i*. Nabożeństwu do Serca Jezusowego nigdy nie brakło przeciwników. Należał do nich również Kamil Blasius, któremu nie można by odmówić pobożności i prawniczego talentu. Jeszcze w r. 1765 opublikował dzieło pt.: „Osservazioni sopra l'oggetto del culto nella Festa recente e particolare del SS Cuore de Gesu“²⁾. W 6 lat później wydał nowe dzieło pt.: „De festo Cordis Jesu Dissertatio Commonitoria“. Zaatakował w nim co dopiero zatwierdzone przez Stolicę Apostolską nabożeństwo, nazywając je bezbożnym, pełnym błędów i wewnętrznych sprzeczności, tchnącym herezją nestoriańską. Wtedy w obronie nabożeństwa wystąpił Benedykt Tétamo, jezuita, wykazując Błozjuszowi jego błędy. Ale ten nie myślał kapitulować. Napisał dalsze dzieło, w którym podtrzymywał swoje wywody. Spotkał się ponownie z repliką innego jezuitę Emanuela Marques, już na owe czasy schorzałego starca. Podobnie jak Tétamo, rozprawił się Marques z błędami Błozjusza i wykazał mu, że całe nabożeństwo jest zgodne z nauką Kościoła.

Okoliczności zmieniają taktyki. Wrogowie zmienili front. Wystąpili jako jego obrońcy. Po dekrete Klemensa XIII nie mogli już zwalczać samego nabożeństwa bez narażenia się na zerwanie łączności z Kościołem. Usiłowali jednak wyjść zwycięsko z porażki. Dekret Kongregacji Rytów z r. 1765, zatwierdzający nabożeństwo brzmiał: „Kongregacja św. Obrzędów, widząc, że kult Serca Jezusowego rozszerzony już po całym świecie katolickim, i rozumiejąc, że przez odprawianie na jego cześć mszy św. i oficjum wzbogaci tylko kult już istnie-

²⁾ O. Hamon, Histoire de la dévotion au Sacré-Coeur, t. IV, str. 239.

jący i odnowi symbolicznie pamięć o tej miłości, z jaką Jednorodzony Syn Boży przyjął naturę ludzką i posłuszny aż do śmierci chciał zostawić nam przykład, że jest cichy i pokornego serca...³⁾). Po tak jasnym dekrete nie można było zwalczać samego nabożeństwa. Ale uczepiono się słowa „symbolicznie“ i utrzymywano, iż Kongregacja Obrzędów nie zezwoliła na kult serca cielesnego. Przedmiotem nabożeństwa jest, ich zdaniem — Serce przenośnie pojęte czyli sama miłość jako przymiot Serca Bożego. Tymczasem przedmiotem tegoż nabożeństwa jest przede wszystkim Serce cielesne, ale nie w oderwaniu od osoby. Tak rozumiała je św. Maria Małgorzata. Toć Pan Jezus, ukazując się w Parayle-Monial, ukazał jej swoje cielesne serce i rzekł: „Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, że niczego nie szczędziło aż do zupełnego wyniszczenia się, by im okazać swoją miłość“. Tak rozumieli je postulatorzy z r. 1765. Wszystkie te błędne zapatrywania miały się doczekać potępienia ze strony Piusa VI w jego słynnej bulli „Auctorem fidei“ z r. 1794. Papież wyjaśnił, iż żadna cząstka Ciała Chrystusowego, oddzielona abstrakcyjnie od Bóstwa, nie może doznawać czci Boskiej. Mówiąc o dofychezasowej czci Serca Jezusowego, dodaje papież: „oni (wierni) czczą je jako Serce Jezusa, to jest, jako Serce Słowa Przedwiecznego, z którym ono jest nieoddzielnie zjednoczone zupełnie tak, jak ciało Chrystusa leżące przez trzy dni w grobie godne było czci boskiej, oczywiście nieoddzielającej złączonego z nim Bóstwa ani nie abstrahując od niego“⁴⁾).

Ale podczas gdy jedni tak je zaciekle zwalczali, drudzy tym gorliwiej to nabożeństwo praktykowali. Należała do nich królowa portugalska Maria Franciszka. Widząc rozszerzający się kult i sama nim przejęta, zwróciła się do papieża Piusa VI z prośbą o zatwierdzenie odrębnego formularza mszalnego dla krajów, wchodzących w skład portugalskiego królestwa. Papież wyraził swoją zgodę i w dniu 21-go stycznia 1778 r. potwierdził Mszę św., rozpoczynającą się od słów: „Egredimi“. Była ona też potwierdzona dla diecezji weneckiej⁵⁾, a z biegiem czasu przyjęły ją i inne diecezje francuskie i włoskie.

I Hiszpania miała ulec czarowi nabożeństwa do Serca Jezusowego. Król Karol IV uznał swoje błędy i w r. 1814 wpisał się wraz ze swoją małżonką do Arcybractwa Serca Jezusowego. Jego syn i następca słu-

³⁾ O. Bainvel, Kult Serca Bożego (wyd. z r. 1934), str. 99.

⁴⁾ O. Bainvel, str. 101.

⁵⁾ O. Vermeersch, Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego.

bował założyć w Madrycie Bractwo Serca Jezusowego i ślubu dotrzymał. Nuncjusz Apostolski Kardynał Justiniani afiliował je do Prima Primaria w Rzymie. Ale król nie poprzestał na tym. Prosił Papieża Piusa VII o potwierdzenie formularza mszalnego ku czci Serca Jezusowego. Papież przychylił się do prośby i pismem z dnia 7 grudnia 1815 r. ustanowił uroczystość Serca Jezusowego obchodzoną w królestwie hiszpańskim w piątek po oktawie Bożego Ciała, oraz zezwolił na używanie tegoż samego formularza mszalnego, który uprzednio przyznał królowej portugalskiej, t. j. Egredimini.

Formularz ten jest dziś jeszcze w użyciu w niektórych diecezjach. Używa się go również w zakonie OO. Dominikanów.

Główną myśl tego formularza można by zamknąć w słowach: Cor Jesu, Charitatis victimam, venite adoremus. Podkreślono w nim miłość, główny przymiot Serca Bożego. Stąd i dobór tekstów mszalnych dokonywano pod tym właśnie kątem widzenia. Ewangelia św. nie mówi o ranie boku, ale jest wyjątkiem z mowy pożegnalnej Chrystusa w Wieczerniku. Z każdego słowa Chrystusowego przebija miłość Jego Serca. Ona też skłoniła Go do nazwania apostołów swoimi przyjaciółmi. Te same myśli ma Graduał (Rex mansuetus — non erit tristis — non clamabit — mitis sum et humilis), Sekreta (quem Dominus noster Jesus Christus e penetralibus Cordis sui misit in terram), wiersz komunijny (suavis est Dominus: in aeternum misericordia eius).

Jednak obszerniejszą uwagę poświęcimy powszechnie dziś używanemu formularzowi *Cogitationes*. Od chwili uznania przez Stolicę Apostolską w r. 1765 kultu Serca Jezusowego i rozszerzenia go przez Piusa IX na cały Kościół św., oraz ofiarowania przez Leona XIII w r. 1899 całego rodzaju ludzkiego temuż Sercu Jezusowemu, zaznaczał się stały i znaczny wzrost tegoż nabożeństwa. Nowym punktem kulminacyjnym jest r. 1928.

Ukazała się encyklika Piusa XI „Miserentissimus Redemptor“. Podkreśla ona obowiązek ekspiacji, boć „zmyte muszą być ubliżenia tej odwiecznej Miłości wyrządzone“. To zadośćuczynienie odgrywa — zdaniem Ojca św. — główną rolę w nabożeństwie do Serca Jezusowego, najlepiej odpowiada pochodzeniu, istocie, skuteczności i praktykom, właściwym tej formie nabożeństwa. Tak je objawił Chrystus w Parayle-Monial. Tak je rozumiała i praktykowała św. Małgorzata Maria. „Oto Serce, które tak wielce umiłowało ludzi i tak hojnie obsypywało ich wszelkimi darami, a które w zamian za swoją miłość bezgraniczną, nie tylko nie doczekało się wdzięczności, lecz doznaje zapomnienia,

wzgardy i obelgi, i to niejednokrotnie ze strony tych, którzy byliby obowiązani do szczególniejszej miłości. Dlatego żądam od ciebie, aby piątek po oktawie uroczystości Mego Bożego Ciała poświęcono szczególniejszej czci Mojego Serca, by w tym dniu przez przystępowanie do komunii św. wynagradzano krzywdy wyrządzone Memu Sercu w tajemnicy Ołtarza, a szczególnie kiedy jestem uroczystie wystawiony ku czci wiernych, — i aby składano Mu zadośćuczynienie za zniewagi“.

Dotychczasowe formularze mszalne ku czci Serca Jezusowego zbyt mało podkreślały ducha ekspiacji, którego domagał się Chrystus w swoich objawieniach w Paray-le-Monial. Pius XI, który przecież zaliczył w poczet świętych tak Jana Eudes, jak Marię Małgorzatę, pragnął w całej rozciągłości spełnić życzenie Bożego Serca. Zarządził, by każdego roku, w uroczystość Serca Jezusowego, odczytywano we wszystkich kościołach modlitwę ekspiacyjną, by w ten sposób pobudzić wiernych do opłakiwania własnych win i pocieszenia zasmuconego Zbawcy. Przy tej okazji uroczystość Serca Jezusowego została podniesiona do rzędu święta podwójnego pierwszej klasy z oktawą.

Dnia 21 stycznia 1929 r. ukazał się dodatkowy dekret św. Kongregacji Rytów, precyzujący bliżej myśl papieża. Samo święto zostało podniesione do rzędu podwójnego pierwszej klasy z oktawą uprzywilejowaną trzeciej klasy i zrównane w ten sposób z uroczystością Bożego Narodzenia i Wniebowstąpienia Pańskiego. Życzeniom Serca Jezusowego stało się zadość. To, o co zabiegała św. Małgorzata Maria za swego życia, zostało oficjalnie uznane przez Kościół.

Ale Pius XI nie poprzestawał na tym. Odmawianie formuły wynagradzającej za krzywdy wyrządzone Sercu Bożemu i podniesienie święta do wyższego rzędu, nie zaspokoilo jego życzeń. Pragnął, by myśl wynagradzająca uwidaczniała się w formularzu mszalnym. Powołał w tym celu osobną komisję, która miała zająć się ułożeniem nowego formularza mszalnego. Teksty podobierał benedyktyn Dom Quentin. Komisja rozpatrywała je na 12 konferencjach, trwających do 2 godzin. Wynikiem tej pracy jest obecny formularz mszalny, rozpoczynający się od słów: *Cogitationes*. Myślą przewodnią przy układaniu tej pracy były słowa wyrzeczone do św. Małgorzaty Marii „Oto Serce, które tak bardzo umiłowalo ludzi, a w zamian tak mało doznaje miłości“. Papież osobiście zarządził, by nowy formularz umieszczono w *Proprium de Tempore*. Mszy tej przysługuje też swoisty przywilej, który zawdzięcza pobożności Leona XIII. Można ją bowiem, jak wiadomo odprawiać we wszystkie pierwsze piątki każdego miesiąca.

Podkreślimy jeszcze niektóre momenty samego formularza. Introit jest splotem trzech wierszy z ps. 32. Cały ten psalm jest hymnem pochwalnym na cześć Boga. Psalmista wzywa w nim dusze bojące się Boga i ufające Jego miłosierdziu do wychwalania Go, gdyż obietnice Jego, dane narodowi izraelskiemu, okazały się prawdziwe. Toteż on sam, a nie żadne siły ziemskie, jest obroną swego ludu.

Wiersz 11 chwali odwieczne zamiary Boże: „myśli Serca Jego z pokolenia na pokolenie“. Część dalsza (w. 19) wyszczególnia owe zamiary Boże względem tych, którzy boją się Go i ufają Jego miłosierdziu, „aby ratował od śmierci dusze ich i żywił ich czasu głodu“. W końcu wiersz 1 wzywa sprawiedliwych do radości i wesela: „weselcie się, sprawiedliwi, w Panu, prawym przystoi chwała“. Te trzy wersety, powiązane ze sobą, tworzą jedną myśl. Rozważając ich wzniosłość mówi kapłan „Chwała Ojcu“, by po tym znowu stwierdzić, że po wszystkie czasy ma Najśw. Serce Jezusowe jedno pragnienie, a mianowicie: ratować dusze nasze od śmierci i żywić nas czasu głodu. Dlatego to z otwartego boku Jezusowego wypłynęła woda i ona to w sakramencie chrztu św. ratuje nas od śmierci wiecznej, — oraz wypłynęła krew, boć Eucharystia żywi nas czasu głodu. Na myśl o takich dobrodziejstwach płynących z Jezusowego Serca, wyrwać się musi hymn uwielbienia: „Weselcie się sprawiedliwi w Panu; prawym przystoi wychwalać go“. O. Vermeesch (l. c.) tłumaczy tę myśl następująco: „Od pokolenia do pokolenia jest stałą troską Twego Serca, o Jezu, wyrwać od śmierci dusze tych, co w Tobie mają nadzieję i nasycić je, gdy cierpią głód. Weselcie się tedy wy sprawiedliwi w Panu: Wam przystoi głosić Jego chwałę“.

Kolekta różni się od zawartej w formularzu Miserebitur i Egredimini. Główny nacisk położony w niej na słowa: „dignae satisfactionis exhibeamus officium“. Prosimy w niej o dwie rzeczy: najpierw o to, byśmy Sercu Jezusowemu, w którym mieszczą się skarby miłości, okazywali należyłą miłość, a po drugie, byśmy temuż Sercu, zranionemu naszymi grzechami, składali odpowiednie wynagrodzenie, przy czym na to ostatnie jest tu położony główny nacisk. Mamy tu echo życzeń Bożego Serca z Paray-le-Monial: „aby składano Mi zadośćuczynienie za zniewagi“. Tę samą myśl podkreśla encyklika. „Misericordissimus“: „jeśli te same racje pobudzają nas do miłości i do zadośćuczynienia, to jednak sprawiedliwość i miłość w szczególniejszy sposób domagają się od nas ekspiacji i wynagrodzenia. Duch zadośćuczynienia czyli naprawy odgrywał zawsze główną rolę we czci Najśw. Serca, nic bo-

wiem nie odpowiada lepiej początkom, naturze, skuteczności i praktykom właściwym tej formie nabożeństwa“.

— Lekcja jest wyjątkiem z listu św. Pawła do Efezjan. Egzegetyczną jej stroną przeprowadził ks. Walenty Prokulski T. J. („Ruch biblijny i liturgiczny r. I, nr. 3, str. 134) dokąd odsyłam czytelników.

Graduał jest wyjątkiem z ps. 24 i Ew. św. Mateusza r. 11. Wiersz pierwszy wychwala dobroć Bożą, która nie tylko poucza grzesznych o drodze naprawy, lecz również pokornych prowadzi ścieżką sprawiedliwości, a łagodnym wskazuje ich drogę.

W dalszym wierszu objawia się pewien rys Jezusowego charakteru. Będąc cichym i pokornego serca, zachęca wszystkich do praktykowania tych cnót, gdyż one sprowadzają najwyższe dobro, tj. pokój ducha.

Po Siedemdziesiątnicy opuszcza się Alleluja z następującym wierszem, a recytuje się Traktus. Jest on wyjątkiem z ps. 102, który już spotkaliśmy w wierszu ofertoryjnym mszy św. Miserebitur. Wiersz 8—10 mówi o dobroci i pobłażliwości Bożej: „Litościwy i miłosierny Pan, nie pędki do karania, nie na wieki gniewać się będzie i nie będzie wiecznie grozić, ani Jego gniew ani Jego groźby nie będą trwałe wiecznie. Nie wedle grzechów naszych uczynił nam, ani według nieprawości naszych oddał nam, nie obszedł się z nami, jak zasługiwały na to nasze grzechy, nie odplaci nam według miary naszych nieprawości“.

Ewangelia jest wyjątkiem z św. Jana rozdz. 19 wiersz 31.—37. Spotkaliśmy ją we Mszy św. Miserebitur. Msza Cogitationes ma dodatkowo w. 36.—37. Św. Jan kończy opis przebicia Jezusowego Boku stwierdzeniem, iż sam był świadkiem tego przebicia. Na Chrystusie miały się spełnić proroctwa mesjańskie. Św. Jan powołał się tu na nie.

Wiersz ofertoryjny jest podwójny. W zwykłym czasie jest wyjątkiem z psalmu 68. Spotkaliśmy go we Mszy św. Miserebitur.

Zbawiciel czyni nam wyrzuty, iż za mało doceniamy miłość Jego Serca i nie zdobywamy się na pocieszenie Go w smutkach. Brzmi tu echo objawień z Paray-le-Monial: „Większość nie okazuje mi wdzięczności i przyjaźni“. Podobną myśl podkreśla encyklika Miserentissimus: „Jest to pobudka miłości, aby współczuć z Chrystusem cierpiącym i nasyconym żelżywościami i aby pocieszać Go nieco w miarę naszej niedolności“. Czciociele Serca Bożego nie powinni zostawić tej skargi bez echa, ale pocieszać zasmucone Serce oraz wynagradzać Mu za zniewagę.

W okresie wielkanocnym zmienia się wiersz ofertoryjny. Jest wyjątkiem z ps. 39, w którym psalmista, wybawiony z nieszczęścia, śpiewa Bogu pieśń pochwalną. Ten tylko człowiek może się czuć szczęśliwym, który zaufa Panu. Wiersz 7—9, włożony w usta Mesjasza, stwierdza, że Bóg nie miał upodobania w ofiarach Starego Zakonu, wtedy Syn Boży postanowił dokonać dzieła odkupienia. Na ten psalm powoływał się św. Paweł w liście do Żydów 10, 5—7, gdy porównywał ofiary Starego i Nowego Zakonu: „Nie chciałeś ofiary i obiaty, aleś mi ciało utworzył. Całopalenie i ofiary za grzech nie podobały ci się. Tedy powiedziałem: Oto idę, bo o mnie jest mowa na początku ksiąg, aby czynić, Boże, wolę twoją“. Przytacza go również encyklika *Miserentissimus* przy omawianiu wartości ofiary Chrystusowej: „Atoli żadna moc stworzona nie była zdolna odpokutować za zbrodnie ludzkie, gdyby Syn Boży nie był przyjął natury człowieczej, by ją naprawić i podźwignąć. Pan nasz i Zbawiciel sam to powiedział przez usta psalmisty: ps. 39 w. 7—9 i w liście do Żydów 10, 5—7. Ta właśnie gotowość Chrystusa do pełnienia woli Bożej i składania ofiar winna nas pobudzać do składania Mu zadośćuczynienia, byśmy na ciele naszym dopełniali, czego nie dostawa utrapieniom Chrysusowym za ciało Jego, które jest Kościół (Kol. 1, 24)“. Moc ekspiacji płynie z krwawej Ofiary Chrystusowej, która obecnie ponawia się we Mszy św. Dlatego z Ofiarą Mszy św. winno się łączyć ofiarowanie się wiernych „w tym mianowicie celu, byśmy zrozumiałwszy bezbrzeżną ohydę grzechu i podziwiając bezgraniczną miłość Odkupiciela, znienawidzili tym silniej grzech i tym gorętszą odwzajemnili się Jemu miłością“. (*Miserentissimus*).

Na życzenie Piusa XI otrzymała Msza św. *Cogitationes* własną Prefację, która doskonale harmonizuje z ogólnym duchem tego formularza mszalnego. Początek jej jest wspólny pozostałym Prefacjom. Potem mówi o zranionym Sercu wiszącego na krzyżu Jezusa, aby przez to otwarte serce spłynęły potoki zmiłowania i łaski, i aby to Serce nie przestało gorzeć, ale stało się wszystkim dla wszystkich, a mianowicie dla miłujących było odpocznieniem, a dla pokutujących zbawienną ucieczką.

Wiersz komunijny jest śpiewem po przyjęciu Komunii św. Jest wyjątkiem z Ewangelii św. Jana. Mówi o żołnierzu, który otworzył bok Jezusowi. W wypływającej wodzie i krwi upatrywali mistycy symbol dwóch Sakramentów św. t. j. Chrztu i Eucharystii. Pierwszy rodzi nas do żywota wiecznego, a drugi karmi ziemskich pielgrzymów w ich doczesnej pielgrzymce. Te dwa Sakramenta św. są ściśle z sobą złą-

czone. Jesteśmy ochrzczeni, by pożywać Eucharystię i tak zespolić się ściślej z Jezusem.

W okresie wielkanocnym zmienia się śpiew komunijny. Scena, mówiąca o przebitym Jezusowym boku, nie harmonizuje z radością czasu wielkanocnego. Zastosowano tu słowa Chrystusa, zapisane w Ewangelii św. Jana, a wypowiedziane do otaczających Go rzesz, zebranych na święta Kuczek w Jerozolimie: „Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije“. To wezwanie przemawia silnie do duszy w chwili przyjmowania Komunii św. Boskie Serce zaprasza wszystkich do siebie.

Skosztowawszy słodczy Najśw. Serca, prosimy w modlitwie po przyjętej Komunii św. o dwie łaski, najpierw o Bożą żarliwość, zapałoną w Przenajśw. Sercu, a mającą na celu nasze przebóstwienie, a potwóre o pogardę dla rzeczy ziemskich a umiłowanie rzeczy niebieskich.

Formularz mszalny Cogitationes zdaje się najlepiej ziszczać życzenia Bożego Serca, wyrażone w Paray-le-Monial, a szybki rozwój samego nabożeństwa mimo tylu przeszkód jest wypełnieniem Chrystusowego zapewnienia: „będę panować mimo mych nieprzyjaciół i mimo wszystkich, którzy mi się sprzeciwiają“. I panuje, stając się dla wszystkich „ulgą w pracy, mocą w słabości i ucieczką w ciągu całego życia“, bo Ono jest królem wszystkich serc i ich celem.

Gniezno.

KS. JAN CZERNIAK.

KOŚCIÓŁ I JEGO WNĘTRZE

24 września 1949 r. mija dziesięć lat od zgonu na posterunku nieodżałowanego prof. Oskara Sosnowskiego. Wśród zadań, których aktualność widział on w szerokim horyzoncie swej inicjatywy i których opracowania domagała się jego energia, było m. i. liturgiczne budownictwo i wyposażenie kościołów. Zadanie to nie przestało być aktualne i dzisiaj. Przeciwnie, wzrosło ono, gdyż spowodowana bezprzykładnym niszczytelstwem ostatniej wojny konieczność odbudowy z jednej strony, a wywołany naturalnym rozwojem ruch budowlany z drugiej stawiają ten sam postulat ustawicznie na porządku dziennym.

Że stan naszego budownictwa i zdobnictwa kościelnego nie jest zadowalniający, jest rzeczą oczywistą i znaną i nie potrzebującą stwierdzenia. O niejednym nowym budynku, którego twórca nazywa kościo-

tem, można by i u nas powiedzieć prawie to samo, co napisał o nowym kościele w Norderney benedyktyn O. Roulin, że „jest to karykatura, stworzona, aby zasmucać wierzących, oburzać znawców a rozweselać niedowiarków“¹⁾.

Kto temu winien? Kto ponosi odpowiedzialność za ten niezaprzezalny fakt, że rodzą się i powstają kościoły i ich wyposażenia, co urągają swemu mianu i przeznaczeniu i na których właściwie należałoby dopiero napisać wyraźnie celem uniknięcia pomyłek, że to jest kościół. Bo przeciętny człowiek uważałby taką budowlę za hangar, szkołę, garaż, fabrykę czy magazyn. Jedna z takich najnowszych budowli kultycznych na ziemiach naszych, kościół obok dworca kolejowego w Gdyni, zadziwia swoim laicyzmem i dopiero dwie wieżyczki, jedna nawet z koroną, oraz łącznie 15 krzyżów przypomnieć mają patrzącemu, że to nie hala targowa, ani magazyn towarowy, lecz że to ma być katolicki kościół.

Odpowiedź na pytanie, kto ponosi odpowiedzialność za ten stan, nie jest tak prosta. Przyczyn jest cały szereg, a dopiero przyczyna świadomie zawiniona prowadzi do zagadnienia odpowiedzialności. Genetyczne naswietlenie tych przyczyn zarówno w dziedzinie historii, jak światopoglądu, religijności i rozwoju cywilizacji wymagałoby osobnego dzieła. Nie brak jednak zdań, że całą odpowiedzialność należało by zwalić wyłącznie na architektów. „Czy tylko architekci są temu winni, a kapłani nie? Bezwarunkowo pierwsi. Przyjmując bowiem na siebie obowiązek, za który biorą honorarium, powinni czuć się odpowiednio uzdolnionymi, powinni rozumieć, że zostały im powierzone losy pomnikowego dzieła. Kapłani zaś winni o tyle, że nie radzili się kompetentnych osób co do wyboru projektodawcy“²⁾. Pod ten kategoryczny wyrok trudno by podpisać się bez zastrzeżeń. Z pewnością każdy kapłan nie jest obowiązany rozumieć się na technicznej stronie budowy, ani każdy architekt na liturgicznym budownictwie kościelnym. Natomiast niewątpliwie słusznym jest, że jeżeli architekci czują się „odpowiednio uzdolnionymi, powinni rozumieć, że zostały im powierzone losy pomnikowego dzieła“. Wyniki dzieła architekta zależą więc od tego, czy architekt jedynie czuje się odpowiednio uzdolnionym, czy też nim jest w rzeczywistości.

Prof. Sosnowski, stwierdza wybitny autor, przerastał „innych swą pokorą wobec nauki, swym oddaniem architekturdzie, swą miłością dla

¹⁾ Roulain Dom E., Nos églises, Paris b. r. (1958), str. 251.

²⁾ Gościecki ks. L., Budowa świątyni 2, Płock 1947, 11.

ojczyzny. Był on ucieleśnieniem wartości najlepszych, najwyższych³⁾. Zrozumienia podstaw budownictwa liturgicznego i wyrażenia jego ducha w nowożytnych formach szukał z całą prostotą i pokorą, właśnie ten człowiek o wartościach najwyższych. Bo też zadanie to łatwym nie jest, a ustawiczne pomyłki, których jesteśmy świadkami, aberracje, nad którymi bolejemy, są ustawiczną przestrogą, jak trudno znaleźć odpowiednią drogę.

Budownictwo sakralne wymaga daleko idącej specjalizacji. Budownictwo sakralne nie jest tylko budownictwem religijnym, ale wybitnie wyznaniowym. Inne będą wymogi liturgiczne świątyni hinduskiej czy muzułmańskiej, wśród wyznań chrześcijańskich inne kościoła protestanckiego a katolickiego, zaś wewnątrz Kościoła katolickiego różne dla różnych obrządków. W niniejszym artykule zacieśniam temat wyłącznie do kościołów katolickich obrządku rzymskiego. Ale i ten tak zakreślony teren również wymaga od architekta specjalizacji.

Pewien znany architekt, pracujący też w budownictwie kościelnym, powiedział niedawno swym słuchaczom dość drastycznie, że planowanie kościoła jest w równej mierze specjalnością, jak planowanie rzeźni. Mocne to określenie wywołało pewien sprzeciw. Wprawdzie żaden z obecnych na wykładzie nie jest rzeźnikiem ani kierownikiem rzeźni, ale większość słuchaczy to katolicy, którzy wyrosli w atmosferze katolickiej, więc zrównanie obu zagadnień nie jest słuszne. Natomiast po pewnym zastanowieniu się trzeba prelegentowi przyznać słuszność. Ignorancja przeciętnych naszych wykształconych katolików jest w dziedzinie życia kościelnego, a więc i ducha kościelnego, tak wielka, że zagadnienie budownictwa kościelnego musi być dla nich równie nieznanym i obcym, jak celowe planowanie rzeźni.

Z drugiej jednak strony także duchowieństwo ogółem nie jest przygotowywane do wyraźnego skryształizowania i przedstawienia projektodawcom i wykonawcom wszystkich wymogów budowy i wyposażenia kościoła. Wymaga to również właśnie daleko idącej specjalizacji, której ogólne wychowanie młodych kadr duchowieństwa nie daje zazwyczaj swoim alumnom i dać zazwyczaj nie jest w stanie, a do dalszej późniejszej ich specjalizacji brak odpowiednich warunków. Brakom owego przygotowania zarówno u duchowieństwa jak u artystów starają się zaradzić do pewnego stopnia dwie stosunkowo nowe książki: ks. Go-

³⁾ Niemojewski Lech, Uczniowie Cieśli, Warszawa 1948, 241.

ścickiego, Budowa świątyni⁴⁾ i ks. Danilewicza, Kościół i jego wnętrze⁵⁾.

Obie książki mają przede wszystkim cele praktyczne. Praca ks. Gościckiego prawie nie wychodzi poza nie i zgodnie ze swym założeniem nie ma tego zamiaru. Ks. Danilewicz wprawdzie w tytule mówi jedynie o przepisach prawno-liturgicznych ale wychodzi poza nie stosunkowo często, zwłaszcza w krótkich wywodach historycznych. Obie książki, G. i D., są z pewnością pożyteczne w niektórych swych działach, w innych domaga się zwł. D. pewnych uzupełnień. Recenzji nie mam zamiaru tu pisać. Nie mam zamiaru omawiać wyczerpująco ogromnego tego tematu w ramach niniejszego artykułu, ale pragnę dodać kilka uzupełnień i uwag, które się narzucają przy czytaniu, a zwłaszcza przy korzystaniu z obu tych prac.

Trzeba sobie przede wszystkim postawić naczelną zasadę, obowiązującą również w budownictwie i zdobnictwie kościelnym, że normą ich naczelną jest prawo i celowość. Prawo kościelne, ujęte jest zarówno w Kodeksie prawa kanonicznego, jak w encyklice Stolicy Apostolskiej, w rubrykach ksiąg liturgicznych, jak mszał, brewiarz, rytuał, pontyfikał, Caeremoniale episcoporum, w dekretach Kongregacji rytów. Nie ma natomiast dotąd i nie rychło będzie praktycznego zestawienia wniosków, jakie płyną z owego „sentire cum Ecclesia“. Płyną one nie tylko z rubryk i paragrafów, ale z ducha Kościoła, z jego zrozumienia. To szukanie ducha Kościoła, wmyślanie się i wczuwanie weń, jest m. i. przedmiotem badań nad historią liturgii, liturgicznego budownictwa i zdobnictwa.

Nie jest rzeczą łatwą określić jasno, krótko a trafnie, w czym leży zasadniczo ów „duch“ Kościoła. Sądzę, że możnaby tu zastosować określenie, którego użył członek zakonu jezuitów na wyłumaczenie, czym jest duch zakonu. Jest to jego zdaniem: stały i charakterystyczny sposób widzenia, chcenia i odczuwania⁶⁾. A więc duch liturgiczny Kościoła jest z pewnością związany w znacznym stopniu z tradycją i jej formami. Wiele form sakralnych zawdzięcza swój umowny hieratyzm temu, że były one stosowane od wieków dla celów kultycznych i zrosły się w pojęciu ogółu z kultem prawie nierozdzielnie. Stąd nowe i niezwykłe formy spotykają się tak łatwo ze sprzeciwem nieuzasadnionym

⁴⁾ Gościcki, l.c., cytuję G.

⁵⁾ Danilewicz ks. J., Kościół i jego wnętrze w świetle przepisów prawa kanonicznego, Kielce 1948, cytuję D.

⁶⁾ Rosetti G. SJ., De spiritu Societatis Jesu, Freiburg i. B., 1888.

ani prawem ani celem, bo brak im owego tradycyjnego zespolenia z kultem.

Ale duch Kościoła bynajmniej nie czerpie swych form jedynie z przeszłości i bynajmniej nie uważa wszystkiego, co katolicy posiadali w przeszłości za zawsze logiczne zastosowanie, za konsekwentny wpływ ducha liturgicznego. Potrzeba tu jeszcze naczelnej zasady celowości. Nowe formy mogą również być dobre. Encyklika Piusa XII „Mediator Dei“ z 20 listopada 1947 staje w obronie sztuki nowożytnej i stwierdza kategorycznie: „Nie trzeba odrzucać na mocy ogólnej zasady czy powziętego uprzedzenia nowych ujęć form, lepiej odpowiadających materiałom, z których je się dzisiaj sporządza. Należy przyznać sztuce naszych czasów wolne pole do pracy, aby z należnym szacunkiem i czcią służyła świętym gmachom i świętym obrzędom, wybierając jednak oględnie i trafnie formy, nie wpadające ani w nagi naturalizm ani w przesadny symbolizm i uwzględniając raczej potrzeby społeczności chrześcijańskiej niż prywatny sąd i smak artystyczny“⁷⁾.

Zasada celowości w budowie i zdobieniu kościoła powie: celem wznoszenia i zdobienia kościołów jest umożliwienie w danych warunkach fizycznych, materialnych, regionalnych itd. formalnego kultu Boga przez ludzi w jak najlepszy sposób. Świątynia katolicka ma być domem Boga dla wiernych, ma być miejscem ofiary. To jest celem kościoła, naczelną zasadą, od której odstępować nie wolno. Mija się więc zupełnie z tym celem zapatrywanie, że wewnątrz kościoła ma mieć cel inny, jak np. zdanie, wypowiedziane przez fachowca w związku z odbudową i odnawianiem wnętrza kościoła św. Krzyża w Warszawie, że „serce Szopena w filarze kościoła będzie miało godną szatę na szykujące się w r. 1949 uroczystości szopenowskie“⁸⁾. Groby i nagrobki są w kościołach katolickich raczej jedynie tolerowane, a nawet kaplice i kościoły grobowe mają jako swój pierwszy i właściwy cel ołtarz i ofiarę, jeżeli nie są jedynie rodzajem mauzoleum.

Architekt, malarz czy rzeźbiarz, projektując kościół czy jego wyposażenie, musi sobie te zasady postawić jako dyrektywy decydujące. Aby je mógł zastosować w praktyce, musi posiadać ich zrozumienie, wzgl. musi do tego zrozumienia dążyć, zanim poweźmie ostateczną decyzję. A w wypowiedzaniu swej koncepcji musi stosować szczerłość, o którą woła ustawicznie tyłu fachowców. Szczerłość, a więc bez fałszu.

⁷⁾ Pius XII, Encyklika Mediator Dei, wyd. polskie, Kielce 1948.

⁸⁾ Na ingres Ks. Prymasa. Jednodniówka katolicka, Warszawa 1949, str. 8.

bez sentymentalizmu, bez przesady, bez sztucznego patosu, szczerotę prawdziwa, szczerota taka, jak prawdziwą ma być wiara, która rodzi świątynię. Inna rzecz, że owa szczerota może w swym wypowiedzeniu być bardzo przykrą, jeżeli architekt ma w swym wykładzie do powiedzenia bardzo mało, jeżeli jego wypowiedź jest oznaką ubóstwa myśli liturgicznej, albo gorzej, jej zupełnego zapoznania.

Świątynia musi dobitnie i niedwuznacznie mówić o swym przeznaczeniu nie świeckim, lecz wybitnie i ekskluzywnie sakralnym. Musi mówić spokojem linii, majestatem bryły, celowością rozplanowania, dostojnością materiału, barwy i światła, hieratyzmem wnętrza. Musi przemawiać swym położeniem i wydzieleniem z laicyzmu, ma być na tym świecie, lecz nie z tego świata. Wzniesiona w tym roku czy stuleciu, lecz nie jedynie dla tego stulecia. Stąd konieczność i pokory i odwagi. Pokory wobec ogromu i wzniosłości zadania, ale i zdobycia się na brnięcie często pod prąd chwilowej mody. Wszak artysta buduje i zdobi kościół nie dla chwilowego poklasku w prasie, ale dla Boga i dla stuleci.

Z drugiej jednak strony zarówno duchowieństwo jak architektci muszą sobie zdać sprawę z dalszej zasady, płynącej z celowości budowli sakralnej. Normalnie nie buduje się kościoła dla obrazu lub witrażu, lecz odwrotnie obraz, rzeźba czy witraż są wyposażeniem kościoła. Otóż rola kierownicza należy do architekta planującego kościół. On ma rolę dominującą i on ustala współdziałanie harmonijne malarstwa i rzeźby i światła barwnego, jakim jest witraż. On ustala celowe wyposażenie wnętrza. Jak architekt musi się trzymać ram zamówienia, tak malarz i rzeźbiarz i inni trzymać się muszą ram architektury. To nie przekreśla twórczości artystów, ale wręcz przeciwnie, daje im racjonalne wytyczne, aby uzyskać celowo i logicznie planową całość.

pozytywne prawodawstwo kościelne daje stosunkowo mało ściśle określonych wytycznych, odnoszących się do planowania samej budowli sakralnej, daje więc dużą swobodę. Kodeks poleca za to biskupom, aby w razie potrzeby zasięgali nawet rady znawców, celem zastosowania przy wznoszeniu nowych a odnawianiu dawnych kościołów norm przyjętych przez tradycję chrześcijańską i prawideł sztuki sakralnej⁹⁾. Istnieje zatem pewna wspomniana powyżej zależność od form tradycyjnych, stanowiących w pewnym stopniu o umownym czy zwyczajowym charakterze sakralności.

⁹⁾ Canon 1164. § 1.

Znacznie bogatszym jest prawodawstwo kościelne zarówno ogólne jak partykularne odnośnie do rzeźby i malarstwa. Sobór Nicejski II. bierze w r. 787 w obronę malarzy, stwierdzając, że sztuka malarska jest rzeczą zbożną i że jedynie nieroztropni ją ganią¹⁰⁾. Paschalis I (817—824) zwraca uwagę na potrzebę łaski przy malarstwie religijnym. Sobór Trydencki zajmuje się tym zagadnieniem szczególnie w sesji XXV, potrydenckie zaś ustawodawstwo zwalcza szczególnie wyobrażenia niehistoryczne i nieetyczne w malarstwie. Konstytucje Urbana VIII z lat 1624, 1625 i 1634 wyznaczają kary kościelne na duchownych, wykraczających przeciwko tym przepisom, a na świeckich nadto kary pieniężne. Domagają się przedstawiania Chrystusa P. i Świętych w takiej postaci i w takich szatach, jak to zna dawna tradycja. Zakazują umieszczania w kościołach lub ich przedsionkach obrazów o treści świeckiej.

Benedykt XIV stawia zasadę uzmysławiania Boga w taki sposób, w jaki mówi o Nim Pismo św.¹¹⁾ i jego teofanie, a także według ulubionego w ikonografii greckiej tematu t. zw. Gościnności Abrahama¹²⁾, choć ten sposób jedynie toleruje. Według ówczesnego prawodawstwa zakazane by więc były obecne nowożytny obrazy, przedstawiające np. św. Józefa w ubraniu robotnika z 20 w. lub Matkę Bożą o rysach Japonki na tle krajobrazu japońskiego, więc adaptacje regionalne itp. Adaptacje te są jednak obecnie stosowane bez sprzeciwu władz kościelnych, a nawet za ich zachętą i poparciem, jak świadczy działalność delegata apostolskiego abpa Constantini odnośnie do chrześcijańskiej sztuki japońskiej. Ta sama konstytucja Benedykta XIV zawiera również zakaz kultycznego przedstawiania aniołów w postaci kobiecej¹³⁾.

Konstytucja Klemensa XIII z r. 1768 i Leona XIII z r. 1897 mówią o znaczeniu sztuki kościelnej. W encyklikach swoich z lat 1888, 1894 podkreśla Leon XIII, że artysta ma się wgłębiać w prawdy wiary. ma

¹⁰⁾ Szczegóły te i następne czerpię z: Grabowski ks. J., Malarstwo w ustawach kościelnych, Gazeta Kościelna (Lwów) oraz odbitka, Lwów 1921, str. 6 nn.

¹¹⁾ Gen. 5, 8, 28, 15; Exod. 33, 25; Is. 6, 1; Dan. 7, 9.

¹²⁾ Gen. 18 i 19. Ukazanie się trzech mężczyzn-aniołów symbolizuje Trójcę św.

¹³⁾ W jednym ze znanych kościołów warszawskich znajduje się wstawie ołtarza rzeźba, dość zresztą prymitywna, mająca przedstawiać anioła stróża. Jest to kobieta, o dość tępym wyrazie twarzy, ciągnąca za rękę dziecko.

się uczyć wyrazu religijności od mistrzów przeszłości. Wtedy dzieła jego będą odzwierciedlać prawdy wiary, pociągać do niej, wznosić umysł a zachęcać do dobrego. Im bliżej sztuki wznosi się do mądrości Bożej, tym więcej posiada piękna i potęgę. Alokucja tegoż papieża z r. 1897 stwierdza, że sztuka znalazła nowe natchnienie w wierze, a w Kościele stała i hojną opiekę.

Interesującą jest w ustawodawstwie partykularnym uchwała synodu prowincjonalnego w Mediolanie w r. 1565, polecająca biskupom zwoływanie malarzy i rzeźbiarzy i pouczanie ich, czego unikać mają w sztuce religijnej oraz, aby się porozumiewali z proboszczem przed tworzeniem dzieła dla danego kościoła. Uchwała ta przewiduje za jej przekroczenie kary nie tylko dla artystów, ale i dla fundatorów.

Synod prowincjonalny Gnieźnieński z r. 1643 postanawia, że obrazy religijne muszą uzyskać aprobatę biskupa. Synod Warmiński bpa Szembeka z 18. w. stanowi, że nie wolno tworzyć obrazów religijnych prostackich, śmiesznych, absurdalnych lub wręcz monsturalnych („monstrosae“). Synod żmudzki z r. 1752 potępia obrazy, które nie tylko nie są wizerunkami świętych, ale są sprzeczne z tradycją i wyobrażają „monstra“. Synod wzywa proboszczów, aby takie obrazy usuwali, malarzy pouczali, a opornych karcili.

Kodeks prawa kanonicznego nie przepisuje żadnej ciasnej normy, daje swobodę w ramach myśli Kościoła, ale domaga się też aprobaty biskupa dla obrazów, mających cel kulturowy¹⁴⁾.

Wreszcie wspomniana już ostatnia encyklika Piusa XII o liturgii, „Mediator Dei“ daje cały szereg wskazówek i przepisów, dotyczących całego ruchu liturgicznego. Wychodząc z kapłaństwa Chrystusowego, poprzez istotę, pochodzenie i rozwój liturgii, omawia kult eucharystyczny, rok liturgiczny, daje wskazówki duszpasterskie także odnośnie do sztuki kościelnej, ozdoby kościołów i ołtarzy, muzyki kościelnej, gdzie gorąco zachęca do pielęgnowania także śpiewu ludowego i krzewienia liturgii wśród wiernych. Do tych wytycznych powrócę jeszcze później.

Tych kilka przykładów jest dowodem troski Kościoła o sztukę religijną i normą postępowania. Prawodawstwo partykularne nie jest wprawdzie takąż normą ogólnie obowiązującą, ale wskazuje, w jakim duchu idzie myśl Kościoła i jest pewną dyrektywą dla tworzącego artysty.

Przechodząc kolejno tematy omawiane przez G. i D., pragnę dodać kilka uwag wzgl. uzupełnień do kilku z nich.

¹⁴⁾ Cann. 1279; 1385 n. 5; 1399 n. 12.

1. WYBÓR MIEJSCA.

Od umiejscowienia kościoła zależy w naturalnej konsekwencji w znacznym stopniu jego planowanie. I to nie tylko technicznie i statycznie. Świątynia nie może być całkowicie obcą swemu otoczeniu. Im bardziej charakterystycznym jest otoczenie planowanej świątyni, tym bardziej architekt jest związany w jej planowaniu. Pomijam różnice regionalne, które oczywiście również muszą być uwzględnione i na skutek których inaczej musi być scharakteryzowany kościół np. na Podhalu, a inaczej w Białostockim. Wieś o wybitnych cechach regionalnych zakreśla ramy znacznie szersze planowaniu architekta niż miasto bez wyraźnego charakteru. A jeżeli z jednej strony ma kościół nawet zewnętrznie wyrażać, że jest domem Bożym, czyli unikać charakteru laickiego, to jednak z drugiej strony nie może stawać się w swym otoczeniu elementem zupełnie obcym.

Jak dobry obraz uwydatnia się lepiej w odpowiedniej ramie, jak klejnot potrzebuje odpowiedniej oprawy, tak i kościół potrzebuje odpowiedniego dla siebie otoczenia. Jeżeli projektodawcy nie są związani z góry wyznaczonym im placem, to należałoby uwzględnić kilka postulatów natury tak praktycznej jak estetycznej. Przede wszystkim miejsce raczej ustronne i spokojne, ale niezbyt odległe; jeżeli w kościele ma panować spokój, jeżeli wszystko w nim ma ułatwiać skupienie, to jednak z drugiej strony kościół winien być łatwo dostępny dla wiernych, przy czym mam na myśli świątynie publiczne wzgl. półpubliczne. Kościoła nie wolno traktować wyłącznie jako pomnik dobrze widzialny, ale jako budynek, który ma być łatwo dostępny. Wadliwym jest więc stawianie kościoła bezpośrednio na, lub przy ruchliwych placach. Ogółem wadliwym jest wstawianie frontowej elewacji kościoła w linię zabudowy zwartej ulicy. Cofnięcie jej w tym wypadku wstecz i w głąb daje jej nie tylko lepszą a tak lekceważoną często perspektywę, ale też upragnione dla świątyni odsunięcie od zgiełku ulicy, daje tak cenną ze względów i praktycznych i symbolicznych wolną przestrzeń przed jej głównym wejściem. Wadliwym jest umiejscawianie kościoła daleko od szkół, które mają doń uczęszczać na nabożeństwa, wadliwym, choć wzrokowo pięknym na wzniesieniach, nie posiadających łatwego dostępu dla ogółu¹⁵⁾. Grupy starodrzewu, lekkie, dostępne wzniesienia, działają jak wiadomo bardzo dodatnio.

¹⁵⁾ Por. Freckmann K., Der Kirchenbau, Freiburg i. B. 1931, str. 6 i tabl. 29.

2. OTOCZENIE.

W ramach, w jakich zależy to od projektodawcy, musi ono przede wszystkim być celowe. Nie wolno plebanią przytłaczać kościoła, czy to jej położeniem, rozmiarami, czy wyglądem. Hierarchicznie stoi ona jako dom duszpasterza bez porównania niżej od domu Bożego. Wykonanie przeciwne temu założeniu tchnie niewątpliwie poganizmem, bez względu na to, czy plebania ze względów praktycznych jest połączona z kościołem czy też nie.

Bardzo cennym elementem są różnice poziomu, które należy starannie wyzyskiwać. Jeżeli ustawienie kościoła na wzniesieniu dobrze odpowiada myśli o jego wyższym przeznaczeniu, to wzniesienie to można silnie zaakcentować schodami i murami oporowymi. Jak wiadomo schody prowadzone prostopadłe do elewacji, muszą być nieraz bardzo szerokie. Aby tego uniknąć praktyczniejsze mogą się okazać schody biegnące równolegle, ale wielokrotnie, w miarę potrzeby łamane. Mury oporowe, zwłaszcza wykonane w poważnym materiale, są nie tylko silnym podkreśleniem wzniesienia domu Bożego, ale mogą być prawdziwą jego zewnętrzną ozdobą.

Całość otoczenia kościoła, choćby szczupłego, musi być rozplanowana przez architekta ogrodnika. G. radzi dla otoczenia kościoła przede wszystkim drzewa liściaste, a wśród nich lipy. Dodać by należało, że wśród naszych drzew liściastych zapoznaną jest nasza przepiękna brzoza, doskonała zwłaszcza w zestawieniu z niektórymi koniferami, jak modrzew i sosna czarna (*Pinus laricio*). Poważnie i dostojnie wyglądają stare jawory i wiązy. Z zapoznanych naszych rodzimych koniferów przypomnieć by należało coraz rzadszą u nas, a piękną limbę (*Pinus cembra*) i w otoczeniach kościołów uratować ten ginący zabytek naszej przyrody.

Zasadniczo kilka wielkich drzew daje kościołowi znacznie korzystniejsze otoczenie niż gęste i liczne zarośla. Ale sadząc drzewa, pamiętać trzeba, że małe drzewka staną się kiedyś wielkimi i potrzebują odpowiedniego miejsca nad ziemią i pod ziemią. Jeżeli potrzebne są niskie konifery na obsadzenie ścieżek, warto by przypomnieć sobie o naszym rodzimym pięknym, choć kapryśnym w przesadzaniu, jałowcu zamiast prozaicznej cmentarnej tui. Na ożywienie załamanych murów nietynkowanych nadaje się świetnie nasza rodzima, w swej prostocie jakże mocna i dynamiczna, kosodrzewina.

Ale najpiękniejszy kościół wraz z wzorowym odrzewieniem nie będzie nigdy wyglądał odpowiednio, jeżeli nie będzie ujęty we wzorowo

utrzymane i ustawicznie strzyżone trawniki. Dobrze utrzymane trawniki dają kościołowi zewnętrzne piętno należnego mu porządku i przez swój kontrast z murami i ścieżkami ożywiają całość. Nieosiągalnym w naszym klimacie ideałem są otoczenia kościołów w W. Brytanii, zwł. w Anglii, gdzie na wzorowo utrzymywanych od stuleci trawnikach dominują solitery starodrzewiu.

Przykładem braku otoczenia mogą być: monumentalny kościół Niepok. Pocz. NMP. prof. Sosnowskiego przy placu Narutowicza, oraz piękna elewacja frontowa kościoła SS. Nazaretanek przy ul. Czerniakowskiej, oba w Warszawie. Zwykle dzieło prof. Sosnowskiego nie może się wypowiedzieć, czym jest naprawdę, bo mu na to nie pozwala zupełnie zaniedbane, tandetne i przykre otoczenie. I jak długo to tej świątyni nie będzie uporządkowane, nie będzie udostojnione, tak długo ani wspaniała bryła ani świetna sylwetka tego kościoła nie wystąpią odpowiednio.

Rabaty kwiatowe ogółem nie odpowiadają hieratyzmowi świątyni. Barwne plamy można jednak uzyskać ew. przez pojedyncze wielkie byliny lub ich niewielkie skupiska. Ale nie dadzą one nigdy dobrego wyniku, jeżeli ich naturalne tło, trawa będzie w zaniedbania.

Inną rzeczą jest wykorzystanie szczelin w nietynkowanych murach, szczególnie schodów i murów oporowych dla obsadzenia ich drobnymi roślinami skalnymi. Ich szybko rozrastające się poduszki tworzą w okresie kwitnienia barwne plamy o niezrównanej żywości. Unikać jednak należy roślin, które wyraźnie szkodzić mogą murom, jak niektóre gatunki rodziny Saxifraga, dalej roślin, które rozsiewając się łatwo, gęszą wszystkie inne, jak niektóre gatunki rodzin Arabis i Linaria. Wreszcie wybierać trzeba jedynie takie rośliny skalne, które i poza okresem kwitnienia są istotną ozdobą.

Jeszcze innym zagadnieniem jest obsadzanie murów pnąciami. Ma ono sporo gorących zwolenników, ale i sporo nieustępliwych przeciwników. Niewątpliwie odpowiednie pnącze bardzo dodatnio ożywiają mury świątyni, podkreślam mury, bo na drewnianych ścianach nie mogą mieć zastosowania. Z tych samych przyczyn należy przestrzec przed bluszczem, którego zaletą i wadą jest, że nie traci na zimę ulistnienia, ale zawilgaca mury. Ostrożność zalecić trzeba przy stosowaniu pnączów bardzo bujnych. Są to przede wszystkim 2 rośliny nie samoczepne, lecz potrzebujące podpórek, mianowicie *Polygonum Aubertii* i *Clematis viticella*. *Polygonum* potrzebuje nie tylko dużo miejsca wwyż i wszere, ale dzięki swej niezwykłej żywotności wrasta w każdy na-

połkany otwór, w nieszczelne ramy okien, pod dachówki itp. Potrzebuje więc nadzoru stałego i hamulca, ale praca ta sownie się opłaca, dzięki kaskadom jego drobnych białych kwiatów. *Clematis viticella* potrzebuje jeszcze miejsca w głąb i rośnie bardzo nieporządnie. Inne szlachetne odmiany *Clematis* nie lubią naszego kontynentalnego klimatu i nie wszędzie się udadzą, ale za to są istotnie niezwykle piękną ozdobą zwłaszcza koło oddrzwi kościoła.

Najłatwiej i najporządniej rosną różne gatunki samoczępnego wina. Mają nadto tę zaletę, że pompują wilgoć z fundamentów i murów. Ale i one potrzebują nadzoru, aby nie zalewały okien i nie utrudniały ich uszczelnienia. Nadto stanowią one wygodną kryjówkę dla bardzo nieraz hałaśliwych i śmiejących wróbli, a także pożądaną drabinkę dla drobnych ssaków i płazów, jak myszy, jaszczurki a nawet zaskrońce¹⁶⁾.

3. BRYŁA i WNEŹRZE.

Prof. Niemojewski słusznie stwierdza, że zadanie nauki w architekturze polega na szukaniu właściwej odpowiedzi na postawione pytanie, a zadanie sztuki w architekturze na szukaniu właściwej formy dla odpowiedzi na to samo pytanie. Na pytanie projektowania domu Bożego musi architekt umieć dać odpowiedź właściwą i we właściwej formie. Rozumie się, że ta forma może, a nawet do pewnego stopnia powinna być jemu właściwą formą indywidualną, formą charakterystyczną jemu samemu. Jednakowoż poza i ponad jego indywidualnym ujęciem musi posiadać pewne właściwe sobie charakterystyczne cechy, ogólne i stałe, cechy kościoła.

Tych cech ogólnych a charakterystycznych domaga się przede wszystkim wnętrze projektowanej świątyni, jako strona jej ważniejsza, ale także i jej wygląd zewnętrzny. Te cechy są ogólne i stałe i stanowią o tym, czy budowla odpowiada wewnątrz i zewnątrz swemu swoistemu zadaniu. Zadaniem kościoła zaś jest, jak to już zaznaczyłem powyżej, nie tylko formalna chwała Boża, kult, ale danie ludziom możliwości wykonywania go jak najlepiej, a więc także ułatwienia go psy-

¹⁶⁾ Piękny przykład zadrzewienia i obsadzenia nierównego terenu wokoło kościoła daje świątynia Engelbrekts (Sztokholm), por. Roulain. l.c. 109. Zadrzewienie i zieleńce wokoło świątyń angielskich, por. Gardner S., A guide to English Gothic architecture 2, Cambridge 1925, str. 50, 53, 54, 58, 59, 68, 75, 77.

chicznie. Więc nie tylko odpowiednie warunki fizyczne, ale skupienie, odgrodenie od wszelkiego niepożądanego rozlargnienia, świadome i celowe odcięcie się od tego wszystkiego, co wyobraźnię odwraca chwilowo od Boga, a wykorzystanie wszystkich czynników, które ułatwiają modlitwę i skupienie i myśl kierują do Boga. Wprowadzie religia nie może ograniczać się do uczuciowości. Przeciwnie, bardzo często uczucie może przeszkadzać prawdziwej religijności, o ile idzie w kierunku przeciwnym. Ale jak najbardziej pożądanym jest, aby kościół wewnątrz i zewnątrz wywoływał i podtrzymywał uczucie religijne, aby, jednym słowem, dopomagał w swoim zakresie i swoimi środkami do formalnej chwały Bożej także drogą uczucia.

Do tego potrzebny jest przede wszystkim charakter dostojności. Nie chodzi o gigantyczne wymiary, które mogą działać majestatem swym ogromem, ale nie muszą. Chodzi o proporcję i równowagę. Chodzi o spokój, właściwy każdej sztuce prawdziwie wielkiej. Zaprzeczeniem spokoju jest niepokój. Wywołują go zbyt niskie poziomo lub zbyt wąskie pionowo wymiary, oddziaływujące ciasno lub duszno, wywołują go konstrukcje o „utajonej“ dla niewtajemniczonego oka statyce, o wygładzie równowagi li tylko chwiejnej, konstrukcje lub efekty barwne zbyt nieoczekiwane, do których nie przywykła przynajmniej dzisiejsza jeszcze generacja tam, gdzie oczekuje się spokoju, umiaru, harmonii. Gdzie wszelkie ciekawe nowinkarstwo jest nie na miejscu, gdzie zgrzytem jest chwilowa tylko moda a niepoważnym każdy tylko nowy a tani efekt.

Roulin zadał sobie trud zestawienia szeregu zdjęć kościołów, które są nimi tylko z przeznaczenia, a nie z charakteru, bo charakter ich jest wybitnie świecki, laicki. W niektórych widać pogoń za nowością, nieuzasadnioną żadną słuszną przyczyną. W innych widać brak trzech cech warunkujących prawdziwy hieratyzm: dostojności proporcji, spokoju linii i lekceważenia chwilowej mody. Przykłady te są istotnie ujemne. I tak kościół walijski w Almwich, ukończony w r. 1935, jest niewybredną adaptacją hangaru na sterowce, wzniesionego w Orly w r. 1934¹⁷⁾. Kościół Zbawiciela w Eltham i nowy kościół w Hamburgu mają wybitne cechy nieprzystępnej twierdzy, nawet gorzej, więzienia. Kościół św. Antoniego w Bazylei przy swym doskonałym wnętrzu ma fatalnie fabryczny charakter zewnętrzny, spotęgowany jeszcze w swym laicyzmie wrażeniem grożącej pozornie runięciem na przechodnia wieży. Nowy kościół w Akwizgranie jest istotnie wielo-

¹⁷⁾ Por. Architektura i budownictwo 9, Warszawa 1934, str. 212.

piętrową halą fabryczną, w którą jedynie zapomniano wstawić poziome przedziały pięter. Nowy kościół szwajcarski w Loutier o jednospadowym dachu i jeszcze fatalniejszych oknach wygląda istotnie na stajnię lub garaż itd. itd. Dodajmy do tego np. kaplicę akademicką w Fryburgu, którą można było oglądać niedawno w Warszawie na wystawie architektury szwajcarskiej, niepokojącą swym dachem płasko sferycznym w poprzek, a opadającym wzdłuż¹⁸⁾.

Niewątpliwie do charakteru hieratyizmu należy pewien element tradycyjności. Nie wszystko, co jest nowe, może od razu mieć charakter hieratyczny, ale niejedna rzecz dzisiaj bardzo nowa i dlatego jeszcze niepokojąca, może jutro tak już nie działać. Analogicznie ma się rzecz z formami, które są obce naszej kulturze. Natomiast nie wolno odwrócić tego twierdzenia i zapewnić, że wszystko co mamy w tradycji, posiada już na sobie niewątpliwą pieczęć hieratyizmu dlatego tylko, że te formy znamy już od wieków. Ale znów nie wszystko, co nas razi dziś w nowożytnym budownictwie kościelnym jako niesakralne, razi nas jedynie dlatego, że jest nowością.

Jeżeli kościół ma już swoim zewnętrznym wyglądem mówić wyraźnie o swym przeznaczeniu, to tym bardziej jego wnętrze. Pewne cechy podziału wnętrza kościoła, podziału sakralnego, więc prezbiterium i nawa, wzgl. nawy, winny być wyraźnie zaznaczone w architekturze. Również na zewnątrz winni wierni móc dostrzec, gdzie jest w budowlu kościelnej miejsce „święte świętych“.

Jeżeli proporcje, umiar, równowaga dają wrażenie spokoju, a spokój warunkuje dostojeństwo, które jest stopniem do hieratyizmu, to tenże hieratyzm jest również uwarunkowany szczerością wypowiedzi, prawdą. Ale szczerość i prawda nie równa się bezwstydlowi lub impertynencji. Sztuka szczerą nie musi być sztuką bezczelną. Die sachliche Kunst nie musi prowadzić do trywialności anatomii kośćca, której przykłady daje cały szereg nowych świątyń szwajcarskich.

Za to szczerość spokojna, szczerość pokorna w swej prostocie — nie prostactwie — bywa wielką. Jakże przepyszne są w swej prostocie i szczerości i dostojeństwie otwarte z dołu konstrukcje dachowe niektórych świątyń Zachodu. Nowy kościół w Hadze — tytułu niestety nie pamiętam, wiem tylko, że stoi obok rosarium miejskiego — robi wewnątrz wrażenie wręcz olbrzymiej hieratycznej stodoły. Ale ileż hieratyizmu ma nasza pokorna i prosta wiejska stodoła! Ileż hieratyizmu

¹⁸⁾ Por. Roulain, *loc. cit.* 318, 166, 118, 119, 304, 108, 109, 165, 229.

ma nasza zapoznana i zapomniana słomiana strzecha! Nie zapoznali jej Anglicy. Istnieją u nich nowe kościoły, budowane z ciosu, a kryte słomą! Oczywiście w odpowiednim otoczeniu.

(Dok. nastąpi).

Warszawa

Ks. ZDZISŁAW OBERTYŃSKI.

WIADOMOŚCI I UWAGI

O. JACEK WORONIECKI O. P.

O. Jacek Woroniecki (1878—1949) urodził się w Lublinie a wychowywał się w rodzinnym majątku Kanie pod Lublinem. Kształcił się najpierw w Warszawie, gdzie w rosyjskim gimnazjum IV uzyskał w r. 1898 świadectwo dojrzałości. W tymże roku zgłosił się na ochotnika do I gwardii hużarów. Ukończywszy szkołę wojskową ze stopniem chorążego kawalerii zapasowej zwolnił się z wojska. Czując wrodzony pęd do nauki, zapisał się na wydział nauk przyrodniczych we Fryburgu szwajcarskim. Nie był jednak zadowolony z tego studium. Uzyskawszy dyplom licencjata filozofii nauk przyrodniczych (1901), opuścił gabinet chemiczny bezpowrotnie. W tym okresie zetknął się z kapucynem O. Honoratem Koźmińskim i po odbytej u niego spowiedzi wstąpił na teologię w uniwersytecie fryburskim. Roku 1905 został licencjatem teologii, a po otrzymaniu święceń kapłańskich (r. 1906), zdobył doktorat. Już wtedy, dzięki nauce tomistycznej, wykładanej przez czołowych dominikanów we Fryburgu, zrodziła się w nim myśl wstąpienia do Zakonu Kaznodziejskiego. Wahał się jednak z decyzją i jeszcze w czerwcu 1907 r. u grobu św. Jacka w Krakowie oraz w grudniu tegoż roku w celi św. Dominika w Rzymie modlił się o powołanie zakonne. W 2 lata później przywdział habit św. Dominika w Fiesole koło Florencji. Śluby zakonne złożył w rok po tym w Rzymie jako bezpośredni podwładny o. Generała, nie należąc do żadnej prowincji. Wkrótce, po złożeniu ślubów, został zamianowany ojcem duchownym i zastępcą regensa konwiktu księży studentów we Fryburgu. Po krótkim zamieszkanu w Berlinie (od 1913 r.), udał się do Krakowa, gdzie spędził czas pierwszej wojny światowej. Tutaj wykładał etykę w miejscowym Studium klasztorным i zbierał materiały do historii Zakonu.

Z chwilą odzyskania niepodległości Polski udał się do Lublina. Wraz z innymi uczonymi organizował Katolicki Uniwersytet Lubelski. Objął w nim katedrę teologii moralnej i pedagogiki, był jego rektorem w latach 1922—4, a następnie dziekanem wydziału teologicznego. W roku 1926 przechodzi do prowincji polskiej i obejmuje we lwowskim studium zakonnym wykłady historii Kościoła i homiletyki. Po trzech latach zostaje powołany na profesora teologii moralnej do Rzymu do „Angelicum“. Trwa na tym stanowisku aż do roku 1933. Po zbudowaniu nowego klasztoru dominikańskiego w Warszawie.

którego założenie szczególnie popierał (r. 1937), otrzymuje stanowisko regensa studium zakonnego. Z powodu wojny zmuszony opuścić Warszawę (r. 1939), wraz z całym studium osiadł w Krakowie. W jesieni r. 1948 zapadł na uciążliwą chorobę, ale mimo to pracował przy biurku, ile sił mu starczyło. Umarł 18 maja; spoczywa w grobowcu zakonnym na cmentarzu rakowickim w Krakowie.

Parę dni przed śmiercią, odezwał się do o. przeora Maurycego Majki z humorem: „Napisałem „Etykę“, ale biedny będę, gdy mnie P. Bóg zechce sądzić według jej zasad; ale wiem co zrobię: powiem Stwórcy: napisałem również „Tajemnicę miłosierdzia Bożego“, sądz mnie, Panie, według tej książki!“.

O. Woroniecki zwykł powtarzać, że dominikanin powinien być uniwersalny i że ma być „stworzeniem przeżywającym“. Stąd to i w jego spuściźnie naukowej spotykamy się z bogactwem aktualnych zainteresowań, które ukazywały się w druku po głębokim przemyśleniu zagadnienia i to w wykwintnej szacie językowej. Uniwersalnym był już w okresie lubelskim, gdy wraz z ks. rektorem Kruszyńskim i prof. Szymańskim, zakładając „Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej“ postawił mu za cel: „popieranie i szerzenie wiedzy i oświaty chrześcijańskiej we wszystkich dziedzinach“. Dlatego też obok prac naukowych wydał szereg dzieł, które były popularyzacją wiedzy o poziomie najwyższym.

Niewątpliwie pod wpływem ducha czasu u wstępu jego działalności piarskiej zajmowały go problemy społeczne. Już w r. 1906 wydał broszurę pt. „Historia katolickiej akcji społecznej w XIX w.“, a ubiegając się o doktorat, opracował tezę: „Les principes fondamentaux de la sociologie thomiste“, której jednak nie drukował. W ślad za tymi poszły inne prace, a więc: „Kazanie o obowiązku wspierania Ojczyzny swem mieniem“ (1920); „Rola czynników moralnych w społecznym życiu ziemian“ (w „Zadania i obow. ziemianstwa“, 1921); „Wychowanie społeczne i praca społeczna“ (w „Bibl. Prądu“, 1921); „Nacjonalizm a katolicyzm“ — owoc ankiety pod redakcją Vaussard'a (w „Editions Spes“, 1925, a u nas w tłumaczeniu J. Puzynianki, 1927); rozprawa scholastyczna pt. „Quaestio disputata de natione et statu civili“ w „Divus Thomas“, Piacenza 1926), i wreszcie „Kościół i państwo“ (P. 1946).

W zakresie nauk humanistycznych ciekawiła o. Woronieckiego najbardziej historia, a w szczególności hagiografia. Pracę w tym kierunku rozpoczął szkicem: „Pobyt Długosza na zamku lubelskim 1475—6“ (Odb. z „Głosu Lub.“ 1915). Następnie broszura popularna: „Podkamień...“ (Lw. 1927); „Najpiękniejsza św. Katarzyna“ (art. w „Szkole Chryst.“, Lw. 1935, X, 5); „S! Tekla Raczyńska“ (tamże, XI); „O. Fabian Maliszowski z Przemyśla...“ (Lw. 1936); w r. 1938 wydał opracowane wraz z ks. Fijałkiem: „Dietamina litterarum OP. Provinciae Poloniae saec. XIV et XV“ (w „Arch. Kom. Hist.“ t. XII, cz. II); „Bł. Czesław...“ (Opole, 1947). Z dzieł historycznych najważniejszym, to praca pt. „Św. Jacek Odrowąż...“ (Katowice 1948).

Zabierał głos niejednokrotnie i w publicystyce, zwłaszcza w momentach, gdy ta usiłowała wypaczyć myśl katolicką. I tak, gdy prof. M. Zdziechowski, prof. literatur nowożytnych, ogłosił dzieło: „Pessimizm, romantyzm, a pod-

stawy chrześcijaństwa" (1914), ulegające religijnemu subiektywizmowi, o. W. w artykule: „Z powodu ostatniego dzieła prof. Zdziechowskiego“ (Odb. z „Mies. Katech.-Wych.“, Lw. 1916) w ostrych słowach napiętnował jego modernizm i agnostycyzm. W dziele „Okolo kultu mowy ojczystej“ (Lw. 1915) zwalczał zgubny wpływ, jaki nie przestawał wywierać u nas w dziedzinie kultury umysłowej sentymentalizm. Publiczność polska rozczytywała się w jego artykułach o wpływie Dostojewskiego na twórczość Mauriaca i Bernanosa, którym W. zarzucał brak wiedzy religijnej i uleganie współczesnemu „manicheizmowi“ (por. „Tygodnik Powsz.“ 1948). J. Dobraczyński w nekrologu: „O. Jacek“ („Słowo Powsz. z dn. 22. V. 1949, nr. 155) podkreślił jego wpływ na katolickich literatów w Polsce, których był pomiekką wychowawcą.

W pracach z zakresu kultury religijno-moralnej, jak np. „Sensus Catholicus“ („Prąd“ 1924, nr. 1—5); „Życie religijne współczesnej inteligencji polskiej“ („Prąd“ 1926, nr. 1—4); „Moralność a religia“ (w „Wiadom. Archidj. Warsz.“ 1911, nr. 3, 6); „Podstawy fil.-teol. chrześcijańskiej nauki o małżeństwie“ (w pracy zbiorowej „Małżeństwo w świetle nauki kat.“, Lb. 1928); „O ton Akcji Katolickiej“ (przemówienie na Kongresie katolickim w Warsz. w 1921 r., druk w „Prądzie“ 1922, nr. 4—6 i w osobnej odbitce w „Bibliot. „Prądu“ nr. 9) — występował przeciwko indywidualizmowi oraz intelektualizmowi moralnemu, piętnując m. in. „nasz polski fideizm“. Rozprawy te wyszły w osobnym zbiorze p. n. „U podstaw kultury katolickiej“ (P. 1935).

Działalność o. W. na polu teologii moralnej łączy się ściśle z jego pracą w dziedzinie pedagogiki. Zrywając ze ścięśnioną definicją pedagogiki współczesnej, jako wpływu jednostki silniejszej na słabszą, uczył, że wychowanie polega przede wszystkim na nabywaniu cnót. Dążył do tego, by kulturę oprzeć na etyce tomistycznej (por. jego dzieło: „Katolickość tomizmu“ 1924).

Pisma: „Metoda i program teologii moralnej“ (w „Bibliot. Uniw. Lub.“ 1922); „Studium nad kardynalną cnotą roztropności“ (odb. z „Kwartal. teol. Wil.“ 1925); „Pedagogia perennis“ (W. 1924); „Etyka“ (w „Zarysie filozofii“, Lb. 1929); „Katolicka etyka wychowawcza“, cz. I. analityczna (P. 1925) i to samo w całości (Kr. 1948, tom III w druku); „Nova et vetera, w drodze do syntezy pedagogicznej“ (W. 1951), oraz liczne artykuły w „Szkole Chrystusowej“.

O. Jacek był także pedagogiem. Pisma dla harcerstwa: „Gawędę o gawędzeniu“; o młodzieży prace na temat: „O przyszłość ruchu skautowego w Polsce“; „Szkoła narodowa a nauczanie języka ojczystego“; „Zdolność wychowawcza szkoły publicznej i jej granice“ (w „Miesięczniku Katechet. i wych.“, Lw. 1924, rocznik XIII, zeszyt 5—7), dla żołnierzy: „Raport Niebieski“ (w „Bibliotece Relig. - Oświat.“ tom VII), dla kapłanów: „Królewskie kapłaństwo“ (P. 1919) i „Przygotowanie duchowieństwa do kierowania duszami na drodze do doskonałości“ (Włocł. 1924); wreszcie dla inteligencji: „Pełnia modlitwy...“ (P. 1925, 1935 i III wyd. w druku), gdzie uporał się z wypaczeniami modlitwy, wtajemnicza w arkana mistyki katolickiej. Genezy tej książki należy szukać jeszcze w pierwszych latach jego kapłaństwa, kiedy to na własne oczy oglądał w Lublinie, jak głód życia wewnętrznego obok ignorancji jego zasad porwał najgorliwszych kapłanów w wir sekty mariawitów.

W studiach o. W. o modlitwie na pierwszy plan wybija się modlitwa liturgiczna. Poruszył ten temat już w broszurze przeciwko Zdziechowskiemu (str. 9—10), w „Pełni modlitwy“ umieścił rozdział: „Liturgia jako źródło modlitwy i jako szkoła modlitwy“, „Per Ipsum“ (art. w „Szkole Chryst.“ 1934, t. VIII, nr. 3, 5), w brosz. „Moc modlitwy wspólnej“ (Lw. 1937). Cały jednak pogląd na liturgię skupił w odczycie wygłoszonym na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Chicago III, 1926, pt.: „Doniosłość wychowawcza liturgii eucharystycznej“ (w „Pam. Polskiej Sekcji Eucharyst.“ (wyd. II w „Mysterium Christi“, Kr. 1929, roczn. I i wyd. III w zbiorcu, „U podstaw kultury kat.“ str. 165—200).

Stwierdzając zaniedbany, często okrawany i skręcany, wykonywany zwykle konwencjonalnie, bez zrozumienia i odczucia wielkiej wartości moralnych i artystycznych“ oraz zepchnięty tylko do potrzeb prywatnego nabożeństwa kult liturgiczny“ — nawoływał do odchwasczenia nabożeństwa w kościołach przez powrót do jego czystości ze śpiewem gregoriańskim na czele. Obserwował, jak ruch liturgiczny, datujący się od Dom Guerangera, zatacza na Zachodzie coraz szersze kręgi, tę samą ideę szerzył i u nas. Patrząc na liturgię z punktu pedagogicznego, uważał ją za najważniejszy czynnik w dziedzinie wychowania, który należało stosować przede wszystkim w szkole przez wdrażanie młodzieży do czynnego udziału we Mszy św. Aby jednak liturgia spełniła swoje zadanie wychowawcze, powinna być wykonywana tak, aby działała na całego człowieka, a więc na jego władze umysłowe i serce, na wyobraźnię i zmysły. Stąd należy dążyć do rozwijania liturgii pełnej z całym bogactwem jej przejawów. Udział czynny w pełnym nabożeństwie liturgicznym zaprawia do publicznego wyznania wiary, czego uzewnętrznieniem jest śpiewane Credo. Wreszcie wartość modlitwy zależy od miłości, a „nic tak nie uczy modlić się, jak Msza św. pięknie, liturgicznie odśpiewana“. Słowem liturgia „całym zespołem czynności, którymi otacza wiernych, wywołuje z nich pewne stałe napięcia władz psychicznych i przez nie żłobi w duszach stałe usposobienie do łatwego i chętnego powtarzania tych czynów. Na tym właśnie polega czynny charakter wychowania pobożności przez liturgię“. Podkreślał jej wybitne znaczenie społeczne, gdyż daje uczestnikom „umiejętność podporządkowania swych indywidualnych poczynań dobru tej grupy społecznej, w której pracuje“... „taką idealną szkołą wychowania społecznego jest liturgia“.

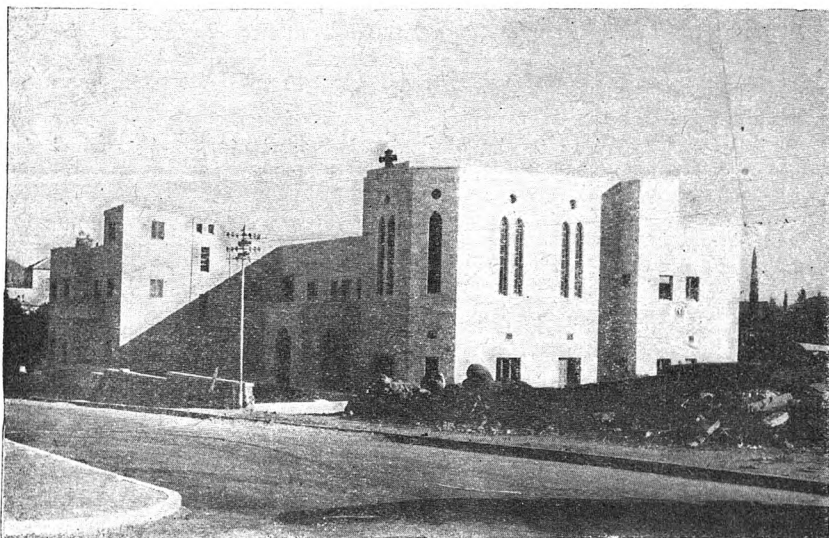
O. Robert świętochowski OP.

Śp. MATKA INNOCENTA. PRZEŁOŻONA DOMU POLSKIEGO W JERUZOLIMIE.

W drugą rocznicę śmierci śp. M. Innocenty jest jeszcze za wcześnie dać charakterystyczną ocenę tej niezwyklej postaci. Być może w przyszłości ktoś pokusi się to zrobić, po zebraniu wszystkich szczegółów z jej życia, pracy i zasług względem Boga i Kościoła polskiego.

Matka Innocenta (Maria Gierszewicz) urodziła się dnia 23 stycznia 1885 r. w Ostrowie Wielkopolskim. W r. 1905 wstępuje do Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek w Poznaniu. W r. 1931 M. Innocenta razem z kilku siostrami zostaje wysłana do Jeruzolimy w celu objęcia opieki nad Domem Polskim. W Jero-

zolimie żył 30 lat kapłan spod Zamościa, Ks. Marian Piñciurek. Pragnął on stworzyć hospicjum dla przyjeżdżających z Polski pielgrzymów. W tym celu zakupił od Arabów dom w Starym Mieście blisko Grobu Bożego i oddał go do dyspozycji Prymasa Polski. Natychmiast okazała się potrzeba sprowadzenia z kraju zakonnic. Wybór padł na Siostry Elżbietanki poznańskie i M. Innocenta jako przełożona objęła tę placówkę. Po przybyciu na miejsce szybko się zorientowała, że Dom jest za szczupły, niewygodny i że trzeba myśleć o stworzeniu czegoś większego. Już w r. 1934, a więc w trzy lata po swym przyjeź-



Nowy Dom Polski.

dzie do Jerozolimy, M. Innocenta kupuje parcelę 2000 m² w Nowym Mieście, przy drodze do Nablus, pod budowę Nowego Domu Polskiego (w pobliżu Szkoły św. Szczepana OO. Dominikanów). Sama zdana na własne siły, robi plany i gromadzi pieniądze, sprzedaje parcele kupione w Betlejem i Jerycho, prowadzi wszystkie rachunki, jest stale w kontakcie z architektami, sama dogląda budowy. A gdy już stanęły mury, wybuchła wojna w r. 1939. Zdaćby się mogło, że budowa utknie na martwym punkcie i że zabraknie pieniędzy na wewnętrzne urządzenie i wykończenie. Tak się jednak nie stało. Skutkiem wypadków wojennych ogromna rzesza tułaczy polskich znalazła się na Ziemi Świętej. Wszyscy pragnęli zwiedzić Miasto Święte, a nie było gdzie przenoćować i ani gdzie się posilić.

M. Innocenta teraz podwoiła swą energię, pracuje z siostrami ponad siły, krząta się jak może i apeluje do ofiarności pielgrzymów. Dzięki zdobytym funduszom Nowy Dom Polski w r. 1945 jest gotów. Jest to biały, murowany, jednopiętrowy budynek z tarasem, z którego roztacza się przepiękny widok na Górę Oliwną i Stare Miasto. Przed domem śliczny ogródek pełen kwiatów i palm. Na parterze mieści się duży hall, jadalnia i 12 pokoiów, na I p. jest

około 18 pokoiów i kaplica. Kaplica posiada wielki ołtarz i dwa boczne, jest dość obszerna, może pomieścić ponad 100 osób.

W szafach zakrystii M. Innocenta zgromadziła sporo ornatów, monstrancje, kilka cennych kielichów i moc wszelkiej bielizny kościelnej. W każdą niedzielę i święto były odprowadzane liczne Msze św., przy wielkiej frekwencji wiernych.

Po ukończeniu budowy Nowego Domu, Matce Innocencie Opatrzność Boża zwierzyła być matką dla wszystkich tułaczy polskich na Ziemi Świętej. Przez progi Domu i przez jej ręce przewalała się fala ludzka, idąca w krocie tysięcy. Dla wszystkich znalazła zawsze posiłek, nocleg, zwłaszcza dobre serdeczne macierzyńskie słowo. Nic więc dziwnego, że rychło zdobyła sobie tytuł Mateczki. Dzięki niej w Nowym Domu panowała zawsze miła atmosfera i ciepło domu rodzinnego. Wszystkich traktowała jednakowo, nie robiła żadnych wyjątków, szczególną troską otaczała chorych i nieszczęśliwych, którzy u niej szukali pociechy i pocieszenia na duchu. Jej spokój, równowaga i pogodny uśmiech działał sugestywnie na wszystkich.

W administracji domem była poniekąd despotyczną, nikomu do niczego nie pozwoliła się wtrącać, sama jedna o wszystkim decydowała, wszędzie była, wszystko sama załatwiała. Codziennie rano dreptała pochylona po mieście za sprawunkami. A gdy już była tak objuczona jak wielbłąd, brała w ostateczności taksówkę. Znał ją w Jerozolimie każdy szofer i powozał. Miała zwyczaj popędzać kierowcę słowami arabskimi szufti-szufti, t. zn. prędzej-prędzej. Zawsze się spieszyła, aby wszystko było na czas załatwione czy zrobione.

Kiedy już cały dom spał, ona często w kuchni z siostrą Błanką przygotowywała produkty na jutrzejsze posiłki. Na zapytanie, dlaczego Matuchna nie idzie na spoczynek, zwykle odpowiadała: nie jestem zmęczona a jutro mam zamówioną znów większą ilość obiadów. Późną nocą można ją było zawsze zastać w kaplicy, gdzie klęcząc przed Najśw. Sakramentem odmawiała swoje wieczorne pacierze.

Nadludzka praca, 16-letni pobyt w klimacie tropikalnym i inne kłopoty sprawiły to, że siły jej szybko się spalały. Z wiosną 1947 r. była zmuszona z powodu sklerozy poddać się operacji usunięcia oka. Ten dopust Boży zniosła z podziwu godnym spokojem. Nie załamała się, ani nie straciła dawnego mrówczego zapału do pracy. Wciąż ma wprost fenomenalną pamięć, wciąż wszystko ją interesuje, wciąż snuje nowe plany na przyszłość. Marzy o kupnie sąsiedniej parceli pod budowę drugiego skrzydła. Marzy o wymianie względnie o sprowadzeniu nowych Sióstr, marzy o stworzeniu w Domu małego szpitalika dla chorych.

Te wszystkie troski, jak i potrzeba zdania relacji swoim przełożonym, skłoniły M. Innocentę do podróży do Poznania. Należy podziwiać odwagę staruszki, która nie lęka się odbyć tej drogi samolotem. Czyni to dlatego, aby szybciej wszystko załatwić i natychmiast wracać.

Bóg jednak chciał inaczej i powołał ją do Siebie. Zmarła na raka wątroby w Poznaniu 16 listopada 1947 r. Spoczęła wśród swoich na polskiej ziemi, która ją wydała, z dala od dzieła, które nad życie ukochoła.

Dzieło wspaniałe, które po sobie zostawiła, będzie widomym pomnikiem i nagrodą za pracę i trudy. Stworzyła to, o czym wielu przed tym myślało, a czego dokonać nie mogli. Ilekroć pielgrzymi z Polski zawitają w mury świętego Miasta, będą mieli zapewniony dach nad głową¹⁾. Matka Innocenta na zawsze pozostanie w pamięci tych wszystkich, którzy ją znali.

Ks. D.

Z DZIEJÓW RUCHU LITURGICZNEGO W POLSCE.

Jeszcze w r. 1947 panujący obecnie Ojciec św. Pius XII napisał encyklikę „Mediator Dei”, w której rzuca jasne światło na właściwe drogi uświęcenia katolików poprzez liturgię. Ale dopiero w roku zeszłym otrzymaliśmy jej piękne wydanie w języku polskim. Przekładu dokonał i komentarzem dość obszernym ją ubogacił O. Wierusz Kowalski OSB (Kielce 1948). Czcigodny tłumacz i komentator szkicuje pobieżnie ruch liturgiczny na zachodzie, znajdując go oczywiście wysoko postawionym, co zaś do Polski i zainteresowania się jej liturgią wypowiada sąd dość ujemny. Tak na str. 25 pisze: „W Polsce ruch liturgiczny zaledwie się budzi. Można nas jeszcze zaliczyć do tych krajów, o których wspomina encyklika, że „w nich duch św. liturgii, jej znajomość i zapał są niekiedy nikłe lub żadne”. Nieco niżej charakteryzując religijność polską, pisze: religijność polska... jest naturaliter liturgica... ma i cechy ujemne, np. jej indywidualizm i uczuciowość”.

Słuszność tego stanowiska Czcigodnego Komentatora zakwestionował już ks. Michał Rękas, który uznał je za krzywdzące i spodziewa się, że „wielu kapłanów i katolików świeckich nie zgodzi się z tym zdaniem tłumacza” (zob. Ruch bibl. i lit. N. 5—6, str. 355).

Czyż rzeczywiście zasługujemy na taki sąd zarówno pod względem zainteresowania się zagadnieniami liturgii jak też przymiotów religijności polskiej?²⁾

¹⁾ Obecnie pracuje w Domu Polskim 5 sióstr, dwie nowe siostry pojadą do pomocy, skoro uzyskają wizę państwa Izrael. Przełożoną jest obecnie S. Augustyna Skibińska.

²⁾ Uwaga O. Wierusza-Kowalskiego:

Czcigodny autor powyższej notatki jednakowoż nie zauważył, że nigdzie nie twierdzą jakoby u nas nie było zainteresowania się liturgią. Ale zainteresowanie się a ruch liturgiczny to dwie rzeczy różne. Ruch taki, jaki go definiuje Encyklika Mediator Dei, to zorganizowana inicjatywa, diecezjalna lub międzydiecezjalna, obejmująca wszystkie dziedziny liturgii i koordynująca rozmaite lokalne przedsięwzięcia. U nas owszem nie brak dobrej woli i sporadycznych inicjatyw; jest wiele zainteresowania ale „ruchu” nie ma i nie było. Brak specjalistów lub zorganizowanych komitetów liturgicznych, na zjazdach teologicznych sekcja liturgiczna nie powstała, paląca sprawa rytuału polskiego leży odłogiem, unormowanie śpiewów i tekstów mszalnych (mimo licznych mszalików) nie przeprowadzone itd. itd.

Nie chodzi tu bynajmniej o kompleks mniejszości w stosunku do Polski, ale zdrowa ocena sytuacji, znajomość możliwości, jakie leżą w narodzie polskim, pozytywna krytyka naszych braków, to wszystkie elementy, które mogą się tylko przyczynić do rozwoju naszego życia liturgicznego.

Poniżej czytelnik znajdzie odpowiedź na wysuniętą kwestię:

Czy w Polsce nie było zainteresowania się ruchem liturgicznym?

Nie mieliśmy wprawdzie takich ognisk liturgicznych jak Solesmes, Beuron, St. André, Mont César, Maria Laach z ich wielkopomnymi wydawnictwami i kongresami — to prawda. Jednak dość wcześnie śpieszyliśmy w ślad za tym ruchem na Zachodzie, zdobywając innych staraliśmy się prędko przyczepiać na grunt ojczysty i dawać coś od siebie. Zgadza się z tym sam Czcigodny Komentator encykliki, który na str. 21 swego wstępu tak pisze: „W Polsce już bardzo wcześnie pojawiły się mszały rzymskie w języku polskim, jak np. Mszał Rzymski wydany w Krakowie u L. Paszkowskiego w r. 1874 lub też piękny mszał OO. Misjonarzy z r. 1895“ i trochę niżej, na str. 24 dodaje: „Jak drogie były psalmy sercu ludu polskiego świadczą choćby liczne tłumaczenia, które począwszy od przekładu Kochanowskiego stale karmiły pobożność katolicką w Polsce. Znajomość psalmów i Pisma św. idzie w parze z rozwojem życia liturgicznego“. We wstępnym artykule Ruchu Biblijnego i Liturgicznego (Nr. 1, z r. 1948), podpisanym także przez O. W. Kowalskiego, jest wzmianka, że „Ruch biblijny i liturgiczny znalazł z czasem u nas silny oddźwięk. Kraków stał się główną siedzibą tego ruchu, tu zakłada Towarzystwo Miłośników Liturgii i wydaje pismo liturgiczne Ks. Michał Kordel... „Mysterium Christi“, które przejęte przez Poznański Instytut Katolicki miało prenumeratorów do 1300“.

Gdyby tylko na tym poprzestać, to i tak nie zasługivalibyśmy, by nas zaliczyć do krajów, w których „duch św. liturgii, jak znajomość i zapał do niej są niekiedy nikle lub prawie żadne“.

A jak jest w istocie?

Nie mam danych ku temu, by napisać historię ruchu liturgicznego w Polsce, postaram się jednak wykazać, co dotąd na polu liturgicznym u nas się dokonało, a mianowicie:

- a) teksty mszalne w Polsce,
- b) zainteresowanie się liturgią, wydawnictwa obce i polskie.

A. Teksty mszalne.

Pomijam mszały dawniejsze, wspomniane już wyżej. Z okresu międzywojennego aż do dzisiaj mamy 10 różnych mszałów:

- 1) Mszał rzymski (łac.-polski), wyd. X, kard. Dalbora 1935, wyd. 4-te.
- 2) Mszał rzymski (łac.-polski), opr. O. Lefebvre, 1952, wyd. 4-te, 30 tysięcy egzemplarzy.
- 3) Mszał niedzielny i świąteczny, opr. Ks. M. Kordel, Kraków 1935.
- 4) Mszał rzymski, opr. Ks. M. Kordel, Kraków 1935.
- 5) Mszał rzymski (łac.-polski) na niedziele i święta, Ks. Szmyd, Lwów.
- 6) Życie chrześcijanina w obrzędach Kościoła, modlitewnik liturgiczny, opr. Ks. Thullie, Lwów—Warszawa.
- 7) Ciebie Boga chwalimy, książka do nabożeństwa liturgicznego, opr. Ks. St. Tworowski, Warszawa 1938, 4-te wyd.
- 8) Mszał na niedziele i święta, opr. Ks. Tomanek, Katowice 1947.

- 9) Ilustrowany mszalik dla dzieci i młodzieży, Ks. Bielawski, Poznań.
 10) Modlitewnik liturgiczny dla dzieci, opr. Ks. Kaja, Potulice 1935.

Oprócz tekstów mszalnych mieliśmy cztery roczniki Nowego Kalendarza Liturgicznego na r. 1935—36 i 1936—37. Po wojnie ostatniej rozeszło się u nas 54 tysiące mszalika Ks. Stedmana z Ameryki.

B. Zainteresowanie się liturgią i wydawnictwa liturgiczne.

Śp. Ks. Arcybiskup Nowowiejski jest pierwszym wśród pionierów ruchu liturgicznego. Jeszcze jako profesor wydaje w r. 1886 dziełko pt. „Śpiew liturgiczny, muzyka i chóry Kościoła Katolickiego“; w latach 1893—1905 drukuje obszerne dzieło z wielu ilustracjami w 3-ch tomach: „Wykład liturgii Kościoła Katolickiego“, IV tom wychodzi w r. 1917, tom V zostaje w rękopisie. Rektor Sem. Duchownego w Lublinie. Ks. Antoni Nojszewski wydaje „Liturgię Rzymską“, Warszawa 1903. Wybitni liturgiści polscy biorą udział w kongresie liturgicznym w Brużes w r. 1926, są też obecni na Pierwszym Międzynarodowym Kongresie Liturgicznym w Antwerpii w dniach od 23—27. VII. 1950 r. (Les Questions liturgiques, 1950, 35 f.). Od r. 1924 istnieje Towarzystwo Muzyki Liturgicznej, którego organem jest od r. 1950 pismo „Hosanna“; od r. 1925 wychodzi pismo „Muzyka kościelna“. Dnia 12 marca 1926 r. J. E. Ks. Bp Nowowiejski w specjalnym liście pasterskim zachęca do pielęgnowania liturgii i chorału gregoriańskiego. Chóry gregoriańskie wśród akademików prowadzi Ks. prof. dr. H. Nowacki. W Warszawie w dniach od 16—25. III. 1950 odbywa się Tydzień Liturgiczny. Na rok 1929 przypadają narodziny „Mysterium Christi“ czasopisma liturgicznego, redagowanego przez Ks. M. Kordela i od tej chwili powstają Kółka Liturgiczne prawie we wszystkich Seminariach Duchownych w Polsce. We Lwowie na kursie duszpasterskim w r. 1929 są wykłady specjalne o duszpasterstwie liturgicznym. Statuty diecezjalne Pińskie z r. 1929 (wydrukowane w r. 1954) poświęcają wiele miejsca życiu liturgicznemu w diecezji.

Wzmaga się działalność wydawnicza. Ukazują się tłumaczenia dzieł wybitnych liturgistów zachodu, jak P. Guerangera, Lefebvre'a, Gihra, Parscha, Casela, oraz wiele publikacji własnych, dotyczących liturgii mszalnej, administracji Sakramentów św., liturgii W. Tygodnia.

Szczyłą się Austriacy swoim O. Parsch'em i Klosterneuburgiem. Dobrze. Ale i my mamy swojego Parscha, a ośmielam się powiedzieć, więcej niż Parscha. Był nim długoletni profesor liturgii na Kat. Uniw. w Lublinie śp. ks. prał. Władysław Kornilowicz (zmarły 1946 r.), a Laski pod Warszawą jego i naszym Klosterneuburgiem. Tylko nasz Parsch nie pisał. Nic to nie szkodzi — zostawił liturgię żywą. Żył liturgią i rokiem kościelnym. Znajomość liturgii i jej ukochanie wlewał w serca wszystkich, którzy się przewinęli przez jego ręce. W licznych rekolekcjach niemal w całej Polsce prowadzonych w domach zakonnych, po dworach, w aulach uniwersyteckich i domach wypoczynkowych mówił i prowadził do ołtarza. Odkrywał przed słuchaczami skarby liturgii Kościoła Rzymskiego, wkładał im do ręki mszał, nauczał sam chorału i mszy recytowanej. Młodzież, zwłaszcza akademicka, przez niego przeszkolona, rozniosła zdobycze liturgiczne na całą Polskę. A już w Laskach dom cały był duchem św. liturgii, gdzie dla wszystkich: sióstr zakonnych, mło-

dzieży ociemniałej, pracowników Zakładu dla Niewidomych msza św. recytowana była regułą (zob. Ks. Stefan Wyszyński, Biskup Lubelski: Ks. Władysław Kornilowicz. Tyg. Powsz. z 15 grudnia 1946, N. 50, s. 1—5).

Podobnie wybitnym pionierem ruchu liturgicznego był ś. p. Karol Csesznák, jeden z pierwszych duszpasterzy akademickich w Polsce odrodzonej (zmarł w dniu 5 maja 1944 roku). Całe życie religijne zasadzał na uczestnictwie w liturgicznej modlitwie Kościoła, której ośrodkiem jest Msza św. Jako konferencjonista, kaznodzieja, spowiednik i profesor wychowywał w duchu pobożności chrystocentrycznej. Spory zastęp akademikzek z prowadzonych przez niego Sodalitji Mariańskich bierze dziś czynny udział w życiu katolickim i kulturalnym Polski jako inteligentne działaczki społeczne lub intelektualistki katolickie (np. Maria Winowska) (zob. Ruch bibl. i lit. N. 4, s. 215—217).

Do rozszerzenia znajomości liturgii przez liczne prace wydawnicze przyczynili się śp. Ks. Michał Kordel i Ks. prał. J. Korzonkiewicz²⁾.

Z tego krótkiego szkicu wynika, że u nas w Polsce było zainteresowanie się liturgią, było trochę zapału a nawet i ducha świętej liturgii; mówią o tym najlepiej skutki naszej pracy. Dlatego powinniśmy dalej pracować w tym kierunku, pogłębiać liturgiczną wiedzę teoretycznie i praktycznie, szanować i pielęgnować nasze tradycje religijne, biorąc nareszcie rozbrat z tym kompleksem niższości, któremu dotąd byliśmy skłonni się poddawać.

Chłaniów.

Ks. Wincenty Depczyński.

NOWE NOMINACJE.

Sekretarzem Papieskiej Komisji Biblijnej został zamianowany — w miejsce zmarłego dominikanina O. Vosté — benedyktyn O. Anastazy Miller, znany tłumacz psalmów na język niemiecki.

Rektorem rzymskiego Instytutu Biblijnego zamianowano — w miejsce ustępującego O. Bea — O. Ernesta Vogta, T. J., profesora egzegezy Nowego Testamentu.

Instytut Biblijny w Jerozolimie otrzymał nowego rektora w osobie Polaka, O. Ludwika Semkowskiego, znanego nam ogólnie z ostatniego wydania Nowego Testamentu w języku polskim i redaktora nowego słownika hebrajsko-lacińskiego.

²⁾ Zdaniem Redakcji właśnie ci dwaj wybitni i świątobliwi kapłani byli właściwymi pionierami i inicjatorami ruchu liturgicznego, ich nazwiska historyk na pierwsze miejsce wysunie.

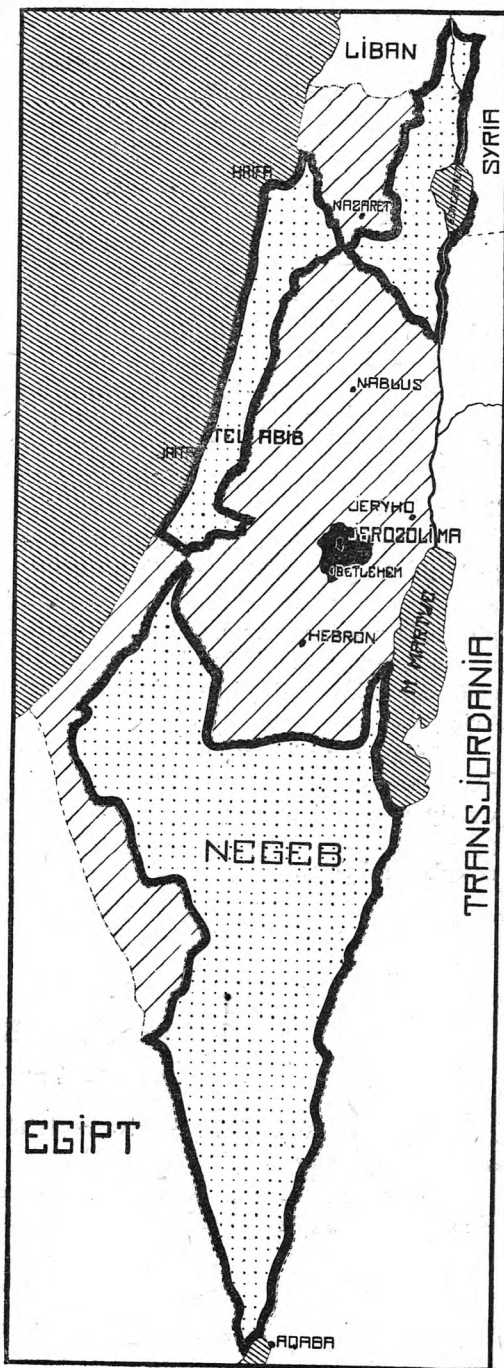
Nie wolno nam też zapominać o działalności na polu liturgii Zgromadzenia księży Chrystusowców (Seminarium Zagranicznego) i o „Popularnym Miesięczniku Liturgicznym: Msza święta“, wydawanym przez nich od szeregu lat z ogromnym pożytkiem dla uświadamiania ogółu wiernych o treści liturgicznej naszych nabożeństw. O naukowym ruchu liturgicznym w Polsce znajdują się również uwagi w „Zarysie dziejów teologii katolickiej w Polsce“, wydanym przez Ks. Klawka (Kraków 1948), str. 51.

PAŃSTWO IZRAEL.

W r. 1897 pierwszy Kongres syjonistyczny zwołany z inicjatywy Teodora Herzla do Bazylei, domagał się utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie. Zna na deklaracja Balfoura z 2 listopada 1917 r. przyznała Żydom siedzibę narodową (national home) w Palestynie, ale do zupełnej realizacji obietnicy nie doszło, bo Palestyna stała się krajem mandatowym Anglii, w którym się Żydzi z pewnymi ograniczeniami osiedlać mogli. Wreszcie dnia 29 listopada 1947 r. ogólne zebranie ONZ powzięło uchwałę o utworzeniu samodzielnego państwa żydowskiego. Mandat angielski nad Palestyną wygasł dnia 14 maja 1948 r. i w dniu tym nastąpiła uroczysta proklamacja „państwa Izrael“.

Po uchwale ONZ doszło w Palestynie do rozruchów, bo Arabowie protestowali przeciw podziałowi ziemi palestyńskiej na część arabską i żydowską, powstała regularna wojna, którą dopiero w roku bieżącym zakończono rozejmem. Obecnie prowadzi się w Lozannie pertraktacje o zawarcie trwałego pokoju.

W międzyczasie ukonstytuowało się „państwo Izrael“. Prezydentem jest Weizman, premierem Ben Gurion, ministrem spraw zagr. Szaret. Izrael używa flagi białej z niebieskimi pasami po bokach i tarczą Dawida w środku; herb ma w środku lichtarz siedmioramienny a z boku dwie oliwki (motyw z proroka Zachariasza).



Uchwała ONZ dzieli kraj na trzy strefy:

- 1) arabską (kreskowaną na mapie), wielkości 11 tysięcy km kwadratowych;
- 2) żydowską (kropkowaną), wielkości 14 tys. km kw. (trochę mniej niż województwo krakowskie);
- 3) neutralną, czyli autonomiczny okręg jerozolimski (wraz z miasteczkami okolicznymi), objętości 187 km kw.

Na terytorium, przeznaczonym Izraelowi, liczone 650 tysięcy Żydów, a 500 tysięcy nie-Żydów. Stolicą państwa jest na razie Tell Awiw, ale rząd czyni usilne starania, by ją przenieść do Jerozolimy. Nie jest to właściwie zgodne z decyzją ONZ i stąd żywa agitacja za zmianą uchwały, by okręg jerozolimski wszedł w obręb państwa Izrael, by zrezygnowano z umiędzynarodowienia miasta. Wysuwa się też propozycję, by Jerozolimę podzielić na strefę arabską i żydowską.

Najnowsza statystyka z 1 lipca podaje, że na ziemiach po rozejmie przez Żydów zajętych jest obecnie 1.075.000 mieszkańców, z czego 160.000 Arabów i 915.000 Żydów, czyli od roku 1947 powiększyła się wskutek imigracji znacznie liczba Żydów, a zmniejszyła wskutek przejścia do wojska arabskiego liczba Arabów.

Łączy się z tym kwestia umiędzynarodowienia wszystkich miejsc świętych. Stolica Apostolska ogłosiła znane 2 encykliki „In multiplicibus“ i „Redemptoris nostri“ (por. Ruch BL, zeszyt 2 i 3), w których domaga się zabezpieczenia prawnego pamiątek tak drogich światu chrześcijańskiemu czyli stoi w zasadzie na stanowisku, jakie zajęła ONZ a poza tym pragnie tylko szczegółowego określenia i usankcjonowania międzynarodowego praw miejsc świętych.

Zarzuty, podnoszone przeciw Stolicy Apostolskiej, jakoby prowadziła akcję anti-izraelową, są niesłuszne i bezpodstawne. Dysonanse, jakie powstały w samej Palestynie między chrześcijanami a władzami izraelskimi, pochodzą raczej z nastrojów wojennych, są po prostu skutkami wojny żydowsko-arabskiej.

Rd.

POLONIA SACRA

Kwartalnik Teologiczny.

Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego wznowił dawne swe czasopismo.

Cena zeszytu 150 zł. Nabyć można w wydawnictwie Mariackim, Kraków, ul. Szpitalna 2.